



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVI

NR 38 • 19 IX 1993 r.

CENA 5500 ZŁ

Z „GŁOSEM” NA WYBORY

STR. 4-5-6-7

Z WŁODZIMIERZEM CIMOSZEWICZEM,
przewodniczącym Sojuszu Lewicy Demokratycznej,
rozmawia Wojciech Sierakowski

ILE WŁADZY DLA LEWICY?

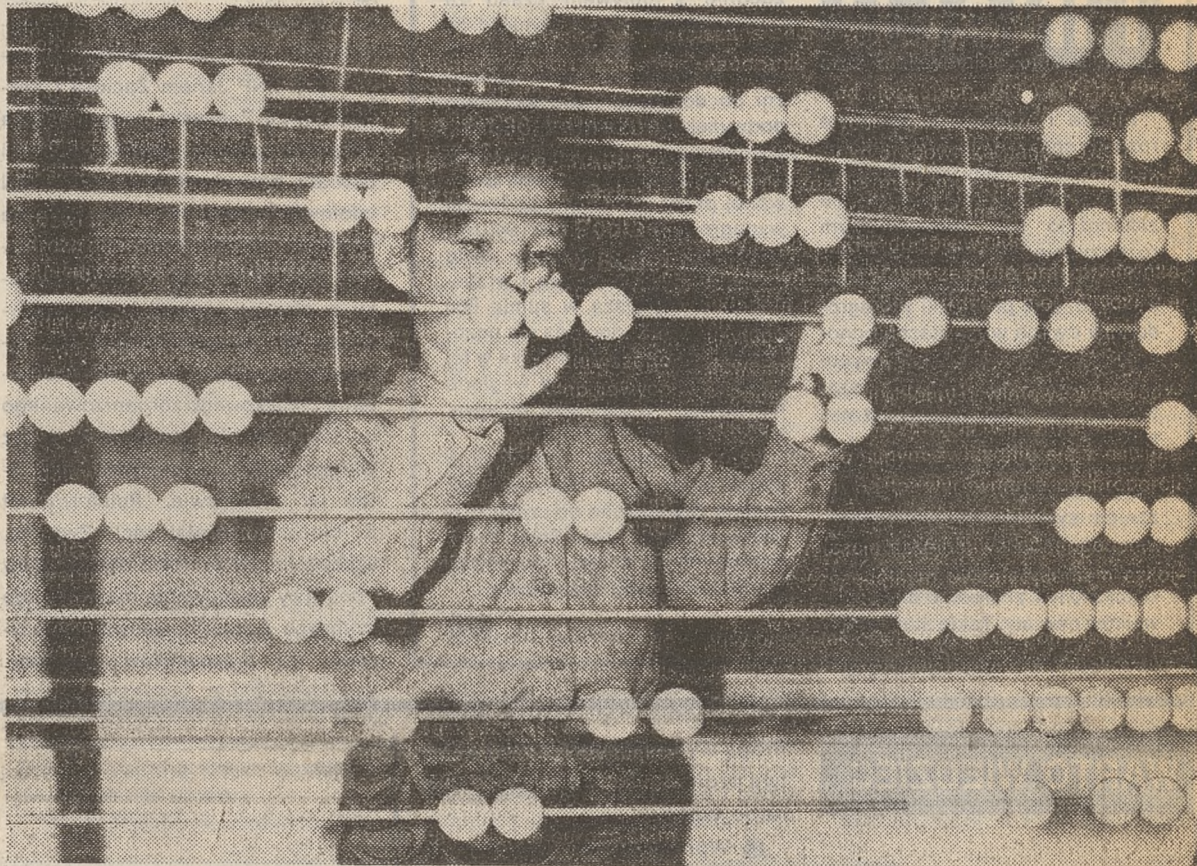
— Panie przewodniczący, w byłym parlamentarnym Klubie Lewicy Demokratycznej na 59 posłów aż 39 było członkami SdRP. Na ile zatem Sojusz Lewicy Demokratycznej reprezentuje tę partię, a na ile pozostałych jego członków?

— Myślę, że tę wątpliwość wyjaśnił proces tworzenia się niejako powtórnego sojuszu — SdRP jest tylko jedną spośród prawie trzydziestu organizacji doń wchodzących. Ale chcę podkreślić, że nawet z tych starych proporcji nie wynika, iż decyzje klubu były podporządkowane interesom tej partii. W klubie parlamentarnym tylko w niektórych sprawach — np. budżetu, powołania i odwołania rządu — stosowana była zasada dyscypliny głosowania, we wszystkich innych dyskutowaliśmy dotąd, aż osiągniemy kompromis. Co też nie oznaczało, że wszyscy tak samo głosowali. Jestem przekonany, że po tych wyborach będzie nas czekało jeszcze więcej dyskusji i doskonalenia tego mechanizmu, bo przecież skład SLD jest znacznie większy.

— Oskarża się was o bezprawne przywłaszczenie pojęcia — lewica. Przewartościowania, jakie się dokonały w ostatnim czasie ujawniły przecież nową lewicę, także po prawej stronie SLD. Co więcej, okazuje się, że istnieje dziś lewica „gorsza” i „lepsza”. Wy jesteście tą pierwszą, bo populistyczną, a w dodatku postkomunistyczną.

— Nie przypominam sobie, byśmy kiedykolwiek mówili, że lewica, to tylko my. Przeciwnie, twierdziłem i nadal twierdzę, że kształt lewicy w Polsce nie jest ostateczny, że konieczne jest nowoczesne jej zorganizowanie, konieczna silniejsza współpraca wszystkich jej odłamów. Staram się być mediatorem pomiędzy ugrupowaniami lewicowymi.

Jednocześnie muszę przypomnieć, że kiedy trzy lata temu kandydowałem w wyborach prezydenckich, byłem je-



Fot. Jan Balana

KAŻDY GŁOS SIĘ LICZY

KRZYSZTOF
KARULAK

FACHOWOŚĆ — ATUT CZY GRZECH

Edukacja dla demokracji, demokracja w edukacji, czy edukacja w demokracji? Podobno trzaskają się nad odpowiedzią na tak stawiane pytanie nauki edukacyjne. Trud trochę daremny, gdyż Ministerstwo Edukacji Narodowej, powołując się na wcześniejsze zamyślenia, skonkretyzowało wizję polskiej oświaty przyszłości ogłaszając dokument „Dobra i nowoczesna szkoła.”

Dziś — z grubsza rzecz biorąc — wiemy nie tyle, jaką szkołą będzie, ale jaką być może. A choć może być „dobra i nowoczesna”, to wykluczyć nie można żadnego innego wariantu powstałego z kombinacji przymiotników użytych w tytule i ich antonimów. Tych innych ewentualności obawiają się recenzenci związani z opozycyjnie nastawionymi związkami zawodowymi — głównie ZNP. Zresztą niektórzy z nich, nawet jeśli nie mówią wprost, to wyraźnie sugerują, że dokument będący przedmiotem ostrej kontrowersji, przygotowany niemal w ukryciu i podany do publicznej wiadomości po zatwierdzeniu go przez rząd, ma charakter manipulacyjny.

Statystyczny obserwator owych kontrowersji gubi się w racjach zaangażowanych w spór stron. Z po-

zoru każde stanowisko wydaje mu się słuszne, mimo iż każde jest diametralnie odmienne. Gdzie leży prawda? Po czyjej stronie się opowiedzieć? — pytają nauczyciele, których nie tak dawno wybrani obrońcy „polskiej racji stanu” zakwalifikowali do „zdesperowanego motłochu”, nie wykluczając możliwości opatrzenia pieczętą z „piżmoszczurem w herbie”.

MEN twierdzi, że wpisane w akt „Dobra i nowoczesna szkoła” konkretne rozwiązania organizacyjne doprowadzą do powstania oświaty zróżnicowanej (w dobrym tego słowa znaczeniu) i stwarzającej możliwości harmonijnego rozwoju każdemu dziecku w zależności od wrodzonych uzdolnień i aspiracji. Szkoła stanie się niejako organizmem samoprzystosowującym

do potrzeb otoczenia, co wyrazi się m.in. w likwidacji „fikcji edukacyjnej”, czyli będzie pełnić stricte funkcje zakładu usługowego, odpowiadającego na autentyczne zapotrzebowania jednostkowe i zbiorowe.

Takiego celu nie zakwestionuje żaden myślący i poważnie traktujący swój zawód nauczyciel. O szkole kształcącej i odpolitycznionej, zawsze marzyli fachowcy. Cel nie jest więc przedmiotem polemik. Rzecz idzie o to, czy programowane sposoby realizacji doprowadzą do jego urzeczywistnienia. Jedno nie ulega wątpliwości — trzeba

uruchomić mechanizmy rozbijające skostniałą praktykę.

Zdaniem autorów z MEN pożądany ruch w oświacie spowodują zmiany strukturalne, którym przewodzi zasada decentralizacji zarządzania: nowe programy nauczania służące z jednej strony edukacyjnemu standardowi a z drugiej zróżnicowaniu wiedzy i umiejętności

„NAUKA” S.A.

PRZEDSIĘBIORSTWO USPOŁECZNIONE

00-654 WARSZAWA ul. Śniadeckich 17
Tel. 29-20-41, 21-98-65; Fax 21-87-18; Teleks 812725

P.T. Dyrektorzy Szkół, Nauczyciele!

Przedsiębiorstwo „NAUKA”, nadal po najniższych cenach, prowadzi ciągłą sprzedaż kaset magnetowidowych z filmami szkolnymi:

- Biologia (3 kasety)
- Geografia (3 kasety)
- Plastyka (3 kasety)
- Wychowanie fizyczne (3 kasety)
- Boczne skrzywienie kręgosłupa — skolioza (ćwiczenia dla dzieci) — (1 kaset)
- Gimnastyka korekcyjna dla dzieci z wadami postawy — (1 kaset)
- Muzyka (2 kasety)
- Bezpieczeństwo ruchu drogowego (1 kaset)
- Historia (5 kaset)
- Historia najnowsza — filmy dokumentalne (12 kaset)
- Oświata zdrowotna (5 kaset)
- Filmy medyczne (13 kaset)
- Filmy fabularne — lektury szkolne (44 tytuły)
- Audycje NURT-u (49 kaset).

Na życzenie prześlemy aktualny cennik i katalogi z dokładniejszymi informacjami. Kasety można zakupić w siedzibie „NAUKI” lub po złożeniu zamówienia, otrzymać przesyłką pocztową.

Oplata gotówką na miejscu w kasie „NAUKI” lub przelewem, po otrzymaniu przesyłki.

Kasety można nabyć także w Przedsiębiorstwach Zaspokojenia Szkół „CEZAS”.

C-1

Warszawa, 7.09.1993 r.

**PAN
PAWEŁ ŁĄCZKOWSKI
WICEPREZES RADY MINISTRÓW**

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego kolejny raz wyraża oburzenie i protest z powodu braku reakcji zarówno Pana Premiera, jak i Ministra Edukacji Narodowej na dotychczasowe wystąpienia Zarządu Głównego ZNP w sprawie metod pracy nad węzłowymi zmianami w obowiązującym prawie oświatowym.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego podtrzymuje swoje negatywne stanowisko — wielokrotnie wyrażane — dotyczące toku prac nad dokumentami — przygotowywanymi przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, które zawierają całkowicie odmienne regulacje systemu zarządzania oświatą oraz statusu zawodowego nauczycieli.

Związek kolejny raz dowiaduje się z masowych środków przekazu o przyjęciu przez Komitet Społeczny Rady Ministrów — tym razem — projektu ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli. Projekt tego dokumentu, który Związek otrzymał 27 sierpnia br., obecnie jest w konsultacji ze środowiskiem nauczycielskim, o czym informowaliśmy Ministra Edukacji Narodowej, wskazując na fakt, że zapowiada on daleko idące zmiany w statusie zawodowym nauczycieli i stąd niezbędna jest szeroka, merytoryczna praca nad ustaleniem najkorzystniejszych uregulowań prawnych.

W związku z tym, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego zaproponował Ministrowi Edukacji Narodowej powołanie wspólnego zespołu resortowo-związkowego.

Nasze dotychczasowe wysiłki kolejny raz zostały zlekceważone.

Z doświadczeń wynika, że po obradach Komitetu Społecznego Rady Ministrów dokumenty nabierają

nowego kształtu. Wobec tego Zarząd Główny ZNP prosi o przesłanie aktualnego tekstu projektu ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli, z którym pragnie zapoznać środowisko nauczycielskie, a tym samym rozpocząć konsultację nowej wersji projektu tej ustawy.

Związek Nauczycielstwa Polskiego ponownie z ubolewaniem stwierdza, że zarówno Pan Premier, jak i cały rząd, nie wsłuchuje się w głos naszego środowiska i nie wyciąga wniosków z jego dotychczasowych protestów świadczących o systematycznym narastaniu niezadowolenia i pogłębianiu się bardzo złych nastrojów w szkołach i placówkach oświatowych. Fakt ten odczytujemy jako swoistą prowokację wobec tego środowiska, prowadzącą do odwrócenia się go od programów i wartości reprezentowanych przez obecne rządzące ugrupowania polityczne.

**dr JAN ZACIURA
prezes Zarządu Głównego ZNP**

BEZ FINAŁU

Drugie i ostatnie w tej turze rozmów spotkanie na temat rządowej propozycji podwyżki wynagrodzeń dla pracowników oświaty nie zakończyło się zadowalającym rozstrzygnięciem. Jak informowaliśmy, strona rządowa przedstawiła propozycję podwyżki wynagrodzeń w dwóch wariantach: jednorazowej w październiku w wysokości średnio 200 tys. zł, i systemowej od grudnia, także w wysokości 200 tys. zł.

Związek Nauczycielstwa Polskiego opowiedział się za rozwiązaniem systemowym. Jednocześnie podtrzymał kategorycznie swoje żądanie podwyżki w wysokości 340 tys. zł średnio dla pracowników oświaty. Takie stanowisko

poparte jest dwoma argumentami. Po pierwsze z informacji z wykonania budżetu za I półrocze wynika, że planowany deficyt, który zgodnie z upływem czasu za 7 miesięcy powinien wynieść 58 proc., wynosi 34 proc. — co oznacza pewne oszczędności i upoważni do domagania się wyższych podwyżek. Po drugie szacunki te wynikają z przyjętej na początku roku i konsekwentnie podtrzymywanej przez ZNP sumy podwyżki wynagrodzeń w wysokości 940 tys. Ponieważ dotychczasowe dwie podwyżki — kwietniowa i wrześniowa — wynoszą w sumie 600 tys. zł. Związek domaga się pozostałych 340 tys. zł. Podwyżka w tej kwocie jest możliwa ze względu na nadwyżki w budżecie państwa, szacowane na 4-5 bln zł.

Strona rządowa podtrzymuje swoje propozycje. Decyzja i tak zostaje zawieszona do czasu rozstrzygnięcia jej przez Sejm. Tylko bowiem Sejm może zdecydować o zmianie ustawy budżetowej.

(LJ)

KRONIKA

● 30 sierpnia w Ciechanowie odbyło się spotkanie nauczycieli i pracowników oświaty, członków ZNP z prezesem ZG ZNP Janem Zaciurą i sekretarzem Anną Zalewską. Jego tematyka dotyczyła głównie obecnej sytuacji oświaty, projektowanych przez MEN istotnych zmian w ustawie o systemie oświaty i statusie prawnym nauczycieli oraz stanowiska i działań Związku w obronie oświaty i jej pracowników. ● 2 września prezes Jan Zaciura spotkał się z uczestnikami szkolenia związkowego zorganizowanego w Stręgielku k. Węgorzewa przez Okręgową Sekcję Emerytów i Rencistów w Warszawie. Poinformował o bieżącej działalności Związku, szczególnie w zakresie obrony praw i poprawy usytuowania materialnego czynnych i emerytowanych nauczycieli i pracowników oświaty.

● 3 września odbyło się w gmachu Polska YMCA w Warszawie spotkanie panelowe zorganizowane przez Zarząd Klubu Polskiej Racji Stanu im. Cypriana Norwida, którego temat brzmiał: „Czy zdamy egzamin dojrzałości?” Wzięli w nim udział kandydaci w wyborach do Sejmu: Bronisław Geremek (Unia Demokratyczna), Zdzisław Sadowski (lista Unii Pracy) oraz prezes ZG ZNP Jan Zaciura (lista SLD), a także Mikołaj Kozakiewicz z PSL. Zakres dyskusji był bardzo szeroki, objęła ona wszystkie zasadnicze problemy społeczno-polityczne. Jej istotnym elementem były — dzięki wystąpieniu prezesa Zaciury — problemy edukacji w kontekście zagrożeń kulturowych i cywilizacyjnych, jakie niesie z sobą kryzys oświatowy. ● 4 września prezes Jan Zaciura uczestniczył w spotkaniach z działaczami ZNP w Jasle, Sanoku i Krośnie. Ich tematyka obejmowała zagadnienia edukacji, sytuacji pracowników, działalności Związku. Spot-

kania były formą promocji kandydatów ZNP do parlamentu w okręgu krośnieńskim: Edwarda Czabana, kandydującego do Sejmu i Romana Buchały, kandydującego do Senatu z listy SLD. ● 4 września odbyło się spotkanie związkowe w Nowym Sączu z udziałem wiceprezesa ZG ZNP Ryszarda Lepika i prezesa Zarządu Okręgu ZNP Jerzego Nalepki, kandydującego na senatora z listy PSL. Dyskusja koncentrowała się głównie na przygotowanych przez MEN projektach zmian w oświacie i statusie pracowników oraz działaniach Związku w obliczu zagrożeń. ● 7 września odbyło się posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP. Omawiano bieżące zadania Związku, wynikające m.in. z rządowych koncepcji podwyżki wynagrodzeń pracowników oświaty, a także przygotowania do posiedzeń Prezydium ZG ZNP oraz Zarządu Głównego ZNP.

**Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ**

WARTO WIEDZIEĆ

CO NOWEGO

● Od 1 sierpnia obowiązuje nowe zarządzenie w sprawie zasad i warunków prowadzenia działalności innowacyjnej i eksperymentalnej przez szkoły i placówki publiczne. Większość decyzji w tej sprawie przekazano radom pedagogicznym. Jedynie innowacja polegająca na wprowadzeniu wewnątrzszkolnych zasad oceniania uczniów wymaga zgody kuratora. Decyzje dotyczące eksperymentów pedagogicznych pozostają w gestii ministra edukacji.

● Szkoły za zgodą kuratora

mogą wydawać szkolne świadectwa promocyjne na drukach własnego wzoru.

● Wprowadzono zmiany do rozporządzenia dotyczącego warunków przyjmowania uczniów do szkół oraz odnoszących się do promowania ucznia do klasy programowo wyższej niż wynika to ze świadectwa szkolnego. Otóż jest to możliwe, ale tylko w przypadku zmian profilu lub typu szkoły i pozytywnego wyniku egzaminu klasyfikacyjnego. Decyzję w sprawie wstępnego egzaminu poprawkowego wraz z określeniem warunków dających możliwość jego przeprowadzenia podejmuje kurator (dotychczas decydowała o tym szkolna komisja rekrutacyjno-kwalifikacyjna). Kurator ma także prawo do zarządzenia dodatkowego terminu egzaminu wstępnego.

Szerzej o wszystkich tych sprawach napiszemy w następnych numerach „GN”

(K.S.)

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji:

PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w III kwartale sumę 7 000 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!



Jeśli chcesz grać w otwarte karty i wygrawać,

to nie zapomnij o tej pozycji.

Zamów już teraz!

Od dzisiaj również przez telefon:

w-wa 27-66-30 oraz 26-34-20 czynny całą dobę

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11. Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Jerzy Kraśniewski, Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Sławomir Lewandowski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomia-

nowska, Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelnego), Krystyna Strużyna, (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”.

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Fotokład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86

Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń i reklam. Zam. 622

DLACZEGO REFERENDUM?

Nie trzeba sięgać zbyt daleko w przeszłość, by udowodnić, że w metodzie tworzenia przez rząd istotnych dokumentów, a priori nie uwzględniono głosu zainteresowanych środowisk. Tak było przy rekomendowaniu programu „Dobra i nowoczesna szkoła”, który miał zyskać rangę konstytucji oświatowej ale też, jak dobrze pamiętamy, stanowił zaledwie wstęp do ogólnonarodowej dyskusji. Dyskusji nie było, co nie przeszkodziło, by na podstawie tego programu opracować kolejny istotny projekt — ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli, który ma znieść Kartę Nauczyciela. Projekt ten przeszedł już przez przedostatni etap

— przyjęcia przez Komitet Społeczny Rady Ministrów i zapewne niebawem zostanie zatwierdzony przez rząd. Bo rząd ma swój harmonogram prac, w którym nie został uwzględniony czas i miejsce na opinie związków zawodowych. I w tym przypadku kierownictwo resortu edukacji deklaruje, że potem chce ten projekt poddać dyskusji w środowisku.

Związki mają prawo do opiniowania dokumentów, gwarantuje to ustawa o związkach zawodowych. **Tylko kiedy i do kogo?** W obu przypadkach ZNP nie mógł mieć wpływu na decyzje rządowe, a podanie ich pod dyskusję po fakcie jest fikcją. Gdzie

zatem i do kogo mogą się jeszcze wypowiedzieć związki? Tylko w komisji sejmowej — to ostatnia szansa wypowiedzenia się, przedstawienia opinii środowiska, a tym samym wpłynięcia na wypracowane w komisji stanowisko. Chociaż i tu zdarzały się praktyki niedopuszczenia związkowych przedstawicieli do głosu. Natomiast głosowanie nad projektem podczas debaty plenarnej Sejmu jest najczęściej decyzją polityczną.

W sytuacji notorycznego lekceważenia głosu środowiska, zwłaszcza w tak istotnych i restrykcyjnych zmianach dotyczących statusu pracowników oświaty uważamy, że konieczne jest zdecydowanie się na referendum wśród pracowników oświaty. Referendum przygotowane i przeprowadzo-

ne z zachowaniem wszelkich reguł naukowych, które będą dowodzić istotności i reprezentatywności zawartych tam odniesień. Tylko taki, mocny głos, przedstawiony w toku początkowych prac nad ustawą może wywrzeć wpływ na ostateczne decyzje.

Trudno dziś przewidzieć, jaki los spotka projekt ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli w nowym Sejmie i być może w nowym rządzie. Ale nie można zapominać, że dziś ten projekt ustawy znajduje się w pakiecie ustaw o budżecie, co znaczy, że decyzje o statusie nauczycieli mogą być powiązane z głosowaniem nad budżetem, a tym samym być przedmiotem przetargów politycznych.

Oświata zasługuje na coś więcej.

LIDIA JASTRZĘBSKA

O PROJEKCIE USTAWY O STOSUNKACH SŁUŻBOWYCH NAUCZYCIELI

PIERWSZE OPINIE CZYTELNIKÓW

Na początku nowego roku szkolnego MEN przedstawił projekt ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli (opublikowany w „Głosie Nauczycielskim” nr 37), która miałaby zastąpić Kartę Nauczyciela. Jak donosiła prasa — na posiedzeniu Komitetu Społecznego Rady Ministrów wiceminister edukacji, Anna Urbanowicz poinformowała o akceptacji projektu przez środowisko i odrzuceniu go przez związki zawodowe.

Oto nasza błyskawiczna sonda, przeprowadzona 8 i 9 września, pozwalająca zorientować się, jak nauczyciele faktycznie oceniają proponowane zmiany.

Józef Kamiński, Łódź, dyrektor burys nr 12: żadnej oficjalnej wiadomości o projekcie nie mamy. Tylko publikacje prasowe — jak dotąd — są podstawą orientacji o przygotowywanych zmianach. Wymiana pierwszych opinii wskazuje, że ewentualne zmiany są przyjmowane z obawami o pogorszenie warunków pracy. Podniesienie pensum nie jest zbyt chętnie akceptowane, ale nauczyciele pogodzą się z nim, jeśli będzie się to wiązało z odpowiednią rekompensatą finansową. Przedłużenie wstępnego okresu pracy do 3 lat jest chyba jedyną rzeczą, która jest pozytywnie przy-

mowana. W tym czasie dyrektor ma możliwość faktycznego ocenienia przydatności zawodowej młodego nauczyciela, ale po tym czasie powinno nastąpić mianowanie. Zdecydowanie negatywne są natomiast reakcje na odejście od mianowania i wprowadzenie kontraktów z ocenami na zakończenie kolejnych okresów. Nauczyciel jest bowiem oceniany permanentnie, przez dyrektora, kolegów, uczniów i rodziców. Przyczyny zwolnień powinny być wyraźnie sprecyzowane, aby uniknąć pochopnych decyzji. Nauczyciele obawiają się, że kryteria oceny będą pozostawały zbyt duży margines subiektywizmu.

Zuzanna Grabowiak, Nowy Dwór Mazowiecki, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego: projekt ustawy omówił kurator na spotkaniu z dyrektorami szkół przed rozpoczęciem roku szkolnego. Na podstawie własnych notatek przekazałam informacje o nim radzie pedagogicznej. Pierwsze reakcje dotyczą więc ogólnych kierunków zmian. Otóż sądzę, że nauczyciele stosunkowo spokojnie przyjmą podwyższenie pensum, ponieważ od tak dawna się już o tym mówi, że chyba się z tym pogodzili. Jako właściwie oceniamy przedłużenie okresu wstępnego pracy. Uważam, że dla

dyrektora jest to wystarczający czas na rzetelną ocenę adepta, a dla niego na poznanie podstaw pracy. Natomiast bardzo źle nauczyciele zareagowali na propozycję kontraktów, głównie zresztą dlatego, że nie wierzą w klarowność kryteriów oceny i w jej obiektywizm.

Wiesława Romaniuk, Międzyzlesie, woj. wałbrzyskie, nauczycielka matematyki w szkole podstawowej: jak dotąd głównym źródłem informacji o projekcie są wiadomości prasowe, dlatego pierwsze reakcje nauczycieli są stosunkowo ostrożne. Tym niemniej są oni zbulwersowani propozycją zniesienia mianowania i wprowadzenia umów kontraktowych. Jest to bowiem wyraźne różnicowanie środowiska, dzielenie na lepszych i gorszych. Frustracja spowodowana zaliczeniem do kontraktowych może — wbrew oczekiwaniom — zniechęcać do pracy. Ponadto nie sposób uwierzyć w całkowity obiektywizm kryteriów oceny. Uważamy też, że jako grupa zawodowa mamy takie samo, jak inni, prawo do wyrażania niezadowolenia w różnych formach — w ostateczności, gdy inne okażą się nieskuteczne, nawet do strajku. Okazuje się zresztą, że ogłaszane protesty, oświadczenia i negocjacje prowadzone przez związki zawodowe mają niewielką skuteczność. Można też mieć pewność, że jeśli będą zapewnione elementarne warunki pracy szkoły i płace nauczycieli zbliżone do średniej krajowej, to nikt nie poderwie nauczycieli do strajku.

Marek Majchrzak, Grodzisk Mazo-

wiecki, dyrektor Zespołu Szkół Mechaniczno-Samochodowych: prasa codzienna jest jedynym — jak dotąd — źródłem wiedzy o projekcie. Gdy projekt do nas dotrze, będzie konsultowany z radą pedagogiczną. Chwilowo nie ma na ten temat żadnych rozmów, także w pokoju nauczycielskim — wszyscy zajęci są pracą związaną z początkiem roku szkolnego.

Janusz Łoniewski, Ciechanów, dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego: na naradzie z kuratorem dyrektorzy zostali zapoznani z projektem. Zostanie on omówiony na specjalnej, szkoleniowej radzie pedagogicznej jeszcze we wrześniu. W gronie — jak dotąd na ten temat się nie dyskutuje. Natomiast według mojej wstępnej oceny w zasadzie właściwy jest kierunek zmian wprowadzający wydłużony okres wstępny, chociaż wydaje się, że szczegółowe rozwiązania dotyczące tego okresu — na ile się orientuję — wymagałyby pewnych korekt. Krokem ku normalności z punktu widzenia dobra szkoły i ucznia jest też ułatwienie rozstań ze słabymi nauczycielami, chociaż każde jest zawsze bardzo trudne, a samo selekcionowanie (bo tak to trzeba nazwać) niezwykle obciążające moralnie dyrektorów.

Legionowo, dyrektor szkoły (imię i nazwisko, nazwa szkoły do wiadomości redakcji): po naradzie w kuratorium przekazałam wstępne informacje radzie pedagogicznej. Dzięki prywatnym kontaktom mam też projekt ustawy, który powielimy i potem odbędzie się szersza dyskusja. Pier-

wsze reakcje są bardzo powściągliwe. Wydaje mi się, że nauczyciele są chyba przygotowani psychicznie do tego, że zmiany mogą być tylko na gorsze, że są zrezygnowani. Chyba się już pogodzili z podniesieniem pensum, chociaż chcieliby, aby wiązało się to z odczuwalną poprawą zarobków. Powstrzymują się z uwagami o innych planowanych zmianach do czasu zapoznania się z projektem.

★

Mając świadomość wszystkich niedoskonałości naszej sondy, świadczymy, że nauczyciele mają — jak na razie — jedynie wstępną, ogólnikową wiedzę o kierunkach zmian proponowanych w projekcie ustawy. Sam projekt nie został przekazany szkołom i — jak dotąd — nic nie wskazuje na to, by na drodze służbowej, choćby na zasadzie dobrowolności, resort edukacji zamierzał konsultować projekt ze środowiskiem na terenie kraju. Czy jednak uzyskiwane na nich ad hoc opinie (nawet zakładając, że pozytywne w odniesieniu do części propozycji) upoważniają do stwierdzenia na takim forum, jakim jest KSRM, że środowisko akceptuje zmiany zawarte w projekcie?

Gwoli prawdy dodajmy, że w ostatnich tygodniach roku szkolnego pracownicy resortu, a także jego kierownictwo odbywało różne spotkania ze środowiskiem na terenie kraju. Czy jednak uzyskiwane na nich ad hoc opinie (nawet zakładając, że pozytywne w odniesieniu do części propozycji) upoważniają do stwierdzenia na takim forum, jakim jest KSRM, że środowisko akceptuje zmiany zawarte w projekcie?

MALGORZATA POMIANOWSKA

W PROGRAMACH PARTII

Kampania wyborcza wymusza na partiach czy ugrupowaniach kreowanie klarownych programów, odnoszących się do poszczególnych dziedzin życia polityczno-społeczno-gospodarczego. Jest to okazja do porównania ich najistotniejszych wątków, które w praktyce parlamentarnej już ulegają zatarciu. W czym są podobne, a co różni partie w ujmowaniu najważniejszych problemów oświaty?

Prawie wszystkie, oprócz Unii Polityki Realnej, przyjmują zasadę bezpłatności szkoły i uważają, że budżet państwa na edukację winien ulec zwiększeniu. Porozumienie Centrum uzależnia to jednak od zwiększenia nakładów na oświatę w ramach ochrony budżetu i zwiększenia jego dochodów. KKW „Ojczyzna” jest zdania, że inwestycje oświatowe powinny stanowić wspólne przedsięwzięcie samorządu, MEN i innych podmiotów, np. wojewody. Polskie Stronnictwo Ludowe uważa, że powinien być to budżet stałego wzrostu i wzbogacania systemu edukacji o nowe rozwiązania, a jego wysokość winna być w granicach 8—10 proc. dochodu narodowego.

Unia Demokratyczna postuluje, aby procent wydatków na oświatę osiągnął poziom nakładów europejskich, czyli 13—15 proc. w ciągu najbliższych 3 lat, co i tak nie pozwoli na zasadniczą zmianę wewnętrznej struktury budżetu — zatem nadzieję na poprawę sytuacji może przynieść tylko zwiększenie dochodów budżetowych państwa. Unia Pracy opowiada się za nie mniejszym, niż 10 proc. dochodem z budżetu państwa, z tendencją rosnącą. Kongres Liberalno-Demokratyczny ogranicza się do stwierdzenia, że pieniądze na oświatę jest za mało oraz że szkoła publiczna powinna być finansowana zarówno ze środków publicznych jak i niepublicznych. Zwiększenie nakładów

na oświatę ma wynikać z decentralizacji oświaty i reformy finansowania gmin. NSZZ „S” uważa, że minimalny poziom w najbliższych latach powinien wynosić 7 proc. produktu krajowego brutto, co oznacza zwiększenie o około 50 proc. w stosunku do obecnych nakładów. Sojusz Lewicy Demokratycznej przyjmuje tu stanowisko ZNP, zatem domaga się zwiększenia nakładów na oświatę do 7 proc. PKB.

PC, KLD, „Ojczyzna”, UD chcą zlikwidowania Karty Nauczyciela, w jej obronie zaś stanęli SLD, „S”, PSL, KPN, UP. „Ojczyzna” powiada, że KN nie służy podnoszeniu przez szkoły poziomu edukacji, zatem opowiada się za wprowadzeniem kontraktów rocznych i kilkuletnich, zwiększeniem pensum w ramach godzin pracy, różnicowaniem płac. Prawo do ich różnicowania powinni mieć rodzice, samorząd szkolny, natomiast państwo nie może dopuścić, by zarobki te spadły poniżej określonego minimum. Zasadniczym argumentem KLD wobec zniesienia KN jest doprowadzenie do zrównania prawa pracodawców z prawami pracobiorców, co oznacza ograniczenie roli pracownika, a także roli związków zawodowych. Prawa pracobiorcy powinien mieć, ale nie tak rozbudowane, jak dziś.

PC umieściło w „Zarysie programu edukacyjnego” zapis o uchwaleniu nowej ustawy edukacyjnej, w której winien być zawarty status nauczyciela. Tym samym przestałaby obowiązywać KN, która stanowi anachronizm ustawodawczy. Unia Demokratyczna — zgodnie z ich zasadą rozwiązywania nabrańskich problemów społecznych w państwie — proponuje zawarcie paktu o edukacji pomiędzy nauczycielami z jednej strony a przedstawicielami rządu i parlamentu z drugiej. Nauczyciele powinni zrezygnować z przywilejów gwaranto-

wanych przez Kartę Nauczyciela, a politycy powinni zapewnić im w zamian godziwą pensję i zapewnić niezmienny procent wydatków w budżecie na oświatę.

PSL jest za gwarancjami socjalnymi i stabilizacją zawodową nauczycieli. Droga do pełnej stabilizacji winna być wydłużona i uwarunkowana np. poziomem wykształcenia, pensum także powinno kształtować się ewolucyjnie, zależnie od rodzaju szkół. A zarzuca KN niewydolność — zdaniem PSL — wynika z niewydolności funkcjonowania władz oświatowych.

„S” uważa za niezbędne całościowe zreformowanie edukacji i nauki, z zachowaniem podmiotowości pracowników i uprawnień związków zawodowych tych sfer, tj. stabilizacji zawodowej i pewnych gwarancji płacowych. Opowiadają się za takimi rozstrzygnięciami, aby podstawowe sprawy — minimalna płaca na wynagrodzonym poziomie, minimum stabilizacji zawodowej, maksymalny wymiar czasu pracy gwarantowało państwo. Poziom stabilizacji powinien być także związany z systemem oceny pracy nauczyciela.

UP opowiada się przeciw likwidacji KN, ewentualnie jej nowelizacji. Pensje powinny oscylować w granicach średniej krajowej i być różnicowane wedle kwalifikacji, pensum winno być widelkowe i uzależnione od stażu pracy, nauczanego przedmiotu, typu szkoły. Jest za utrzymaniem statusu nauczycieli jako pracowników państwowych i stabilizacji przez wysokie progi wchodzenia do zawodu i analogiczną weryfikację, a nie tylko eliminowanie. SLD chce odłożyć w czasie dyskusję nad ewentualnymi zmianami w KN, do czasu zagwarantowania odpowiednich środków na oświatę w budżecie, zapewnić stabilność zawodu przez nadanie nauczycielom statusu pracownika państwowego i finansowaniem nauczycieli przez państwo.

„Ojczyzna”, w tym zwłaszcza

ZChN i konserwatyści, KLD, UD, są za jak najszybszą decentralizacją oświaty, czyli oddaniu jej we władanie gmin i powiatów i zagwarantowaniem rozsądnego wpływu rodziców na działalność szkoły. „Ojczyzna” deklaruje, że administracja państwowa powinna sprawować kontrolę nad realizowaniem przez szkołę minimów programowych. W rękach państwa powinny pozostać mechanizmy umożliwiający dbałość o zachowanie interesu narodowego. KLD decentralizację łączy głównie ze zmianami finansowania szkół, opartymi na wprowadzeniu zasady finansowania ucznia, a nie szkoły, w formie bonów oświatowych, a także formie bardziej skomplikowanej, związanej ze zmianami w ulgach podatkowych. Za bonami oświatowymi opowiada się PC, także za różnorodnością systemu oświaty, choć główny nacisk kładzie na to, aby oświata była tak zorganizowana, aby zagwarantować rodzicom prawo pierwszego i głównego wychowawcy.

PSL, SLD noszą się z zamiarem wniesienia inicjatywy poselskiej o opóźnienie oddawania szkół samorządom. Jednocześnie PSL uważa, że decyzje strategiczne, jak struktura szkolnictwa, zmiany programowe, budżet, plany rozwoju, powinny zostać w rękach rządu. Opowiada się za ideą trzech autonomii: szkoły, nauczyciela i dyrektora. Także UD uznaje, że fundamentem polskiego systemu edukacyjnego powinna pozostać zasada trzech autonomii — każdej szkoły, jej dyrektora i każdego nauczyciela. SLD uznaje, że szkoły powinny przejmować gminy do tego przygotowane i takie, które stać na to finansowo. Oświata powszechna winna być — według UP — państwowa bo tylko taka gwarantuje wszystkim równy dostęp. Inne formy, pluralistyczne, wzbogacają ofertę edukacyjną ale powinny być finansowane przez ich organizatorów.

„S” uważa decentralizację systemu za rzecz konieczną — ale wymaga

to określenia standardów we wszystkich działach edukacji, które muszą być gwarantowane przez państwo. Bon edukacyjny równy dla wszystkich — jako jedyna forma finansowania nie jest — według „S” — możliwy.

Ciekawe zapewne będą stanowiska niektórych partii do przygotowanej przez rząd koncepcji zakazu strajkowania nauczycieli. Zwolennikiem i autorem tego projektu jest „Ojczyzna”, w tym głównie Partia Konserwatywna. KLD ustami jej liderów opowiada się za ograniczeniem roli związków, w tym za zabranianiem prawa do strajku, natomiast inni członkowie, których miałam możliwość o to zapytać powiadają, że nauczyciele powinni mieć takie same prawa pracownicze, jak inni. Zdecydowanymi przeciwnikami zakazu strajków jest PSL — nazywając ów projekt głupotą socjotechniczną, „S”, SLD i UP. Także kandydat do Sejmu z UD wypowiedział się przeciw zakazowi strajku.

Chociaż zewsząd zalewają nas ulotki, programy, deklaracje, choć wstuchujemy się w programy wyborcze partii, trudno jest wyluskać z tego kompletny program na oświatę. Do zebrania tego materiału, choć nie jest on wyczerpujący, przyczyniło się warszawskie kuratorium oświaty, które poświęciło kolejne — już 12 — Forum Oświatowe właśnie programom oświatowym partii. Było to ciekawe i kształtujące spotkanie zainteresowanych oświatą i wyborem między programami oświatowymi partii. Może to zabrzmi jak herezja, że mimo wielu różnic w tych poglądach, wiele było poglądów na oświatę wspólnych, co doczekało się podsumowania jednego z uczestników — że gdyby stworzyć partię oświatową, to mogłoby być to silne przebojowe lobby.

LIDIA JASTRZĘBSKA

KANDYDUJĄ DO PARLAMENTU...

Prezentujemy dziś kolejne sylwetki nauczycieli — członków ZNP, kandydujących do Sejmu i Senatu, desygnowanych i popieranych przez Związek. Wybierając ich — głosujesz za lepszą szkołą i godnym życiem!



ANNA ZALEWSKA, l. 54, mgr filologii polskiej, nauczycielka LO w Mławie. Były prezes Zarządu Oddziału ZNP w Mławie, później — Zarządu Okręgu w Ciechanowie. Od trzech lat sekretarz Zarządu Głównego ZNP.

Jej aktywność społeczna ma swoje źródło we wrażliwości na ludzkie sprawy. Gdy dowiadywała się, że komuś dzieje się krzywda, starała się zawsze pomóc. W wielu przypadkach była to pomoc skuteczna, dzięki uporowi, konsekwencji i umiejętności przekonywania. Te cechy zachowała do dziś. Dlatego do niej właśnie zwraca się wiele osób, gdy zawiadą wcześniejsze próby załatwienia sprawy.

Zdolności negocjacyjne sprawiają też, że uczestniczy ona (a czasami przewodniczy) w zespołach Związku prowadzących rozmowy z rządem i MEN-em. Zawsze wówczas dąży do rozwiązania najkorzystniejszych dla oświaty i dla jej pracowników. Przez ostatnie trzy lata brała udział w rozmowach o ustawie oświatowej. W czasie rozmów z kierownictwem resortu edukacji na temat układu zbiorowego pracy dążyła do przyjęcia takich rozwiązań prawnych, jakie wcześniej Związek określił w swej uchwale. Przewodniczyła zespołowi, który starał się uzyskać zgodę MEN na wycofanie się, choćby częściowe, z programów oszczędnościowych. Gdy merytoryczne argumenty nie przyniosły skutku, ZNP skierował sprawę do arbitrażu społecznego, gdzie właśnie ona broniła racji środowiska i interesu oświaty. Wygrany arbitraż nie przyniósł co prawda oczekiwanych zmian, ale dziś, gdy MEN przywraca godzinę wychowawczą i dostrzega potrzebę przywrócenia zajęć pozalekcyjnych, Anna Zalewska ma poczucie satysfakcji, jakie daje słusność stanowiska.

Uczestniczyła też w licznych rozmowach dotyczących podwyżek i waloryzacji płac pracowników oświaty i to prowadzonych zarówno z resortem, jak i delegacją rządu. Wskazywała wówczas na pauperyzację środowiska, przeciwdziałając się koncepcji ratowania budżetu państwa kosztem warunków pracy i życia nauczycieli. Była ponadto członkiem zespołu negocjującego wypuk uprawnień do ulg na przejazdy kolejowe.

Często reprezentowała Związek na posiedzeniach sejmowej komisji edukacji wyjaśniając, jakie jest stanowisko Związku w konkretnych sprawach i jakie — jego zdaniem — negatywne skutki dla oświaty

i dla środowiska pociągną za sobą inne rozstrzygnięcia prawne.

Sprawność w działaniu, spokój i opanowanie to cechy, które zadecydowały o powierzeniu jej roli koordynatora kwietniowego strajku. O tym, jak się z niej wywiązała, świadczy przebieg i masowość tego strajku.

Łatwość nawiązywania kontaktów, uznawanie priorytetu racji oświaty nad różnymi podziałami środowiskowymi sprawiają, że ma ona dobre kontakty zarówno z działaczami NSZZ „S” różnych szczebli, jak i licznymi kuratorami. Jest też rzeczniczką takiego ułożenia współpracy z władzami samorządów terytorialnych, która zaowocuje poprawą sytuacji materialnej szkół i nauczycieli.

Zawsze znajdowała czas na spotkania z nauczycielami w różnych miejscowościach.

Udawalo się jej wówczas przekonać nauczycieli, że m.in. zapowiadane podniesienie pensum i spodziewane z tego powodu zwolnienia nie muszą nastąpić. Udawala się jej też rzecz o wiele trudniejsza, a mianowicie przekonanie działaczy związkowych z ognisk i oddziałów, że mogą skutecznie walczyć z różnymi niewłaściwymi decyzjami, z naruszeniami prawa ze strony kuratorów, dyrektorów czy władz gmin.

Pytana o największy sukces, odpowiada, że nawet wygrany arbitraż to sukces Związku, a nie jej własny, że ona tylko wywiązała się z przyjętego obowiązku. Ma poczucie, że była potrzebna, że w wielu sprawach i wielu ludziom pomogła i te niby drobne ludzkie kłopoty — pomyślnie załatwione — dają jej największe zadowolenie.

Jej program wyborczy nie ogranicza się do spraw oświaty. Do spraw najważniejszych zalicza poprawę sprawności działania gospodarczego i konsekwencję w przeprowadzaniu reform, ale w takim kształcie, by ludzie mogli czuć się bezpiecznie. Za niezbędne uważa ograniczenie bezrobocia, przy czym tworzenie miejsc pracy jest — jej zdaniem — jednym z obowiązków państwa. Za wręcz groźne dla przyszłości kraju uważa zwłaszcza bezrobocie wśród młodzieży. Zdecydowanie nie opowiada się też za powszechnym i bezpłatnym dostępem do dobrej szkoły na wszystkich poziomach kształcenia. Uważa go bowiem za jeden z elementarnych warunków zapewnienia dzieciom i młodzieży wszechstronnego rozwoju. A także odpowiedniej opieki zdrowotnej i wypoczynku. Jednocześnie też opowiada się za daniem szansy godnego życia emerytom i rencistom, co wymaga systemu emerytalnego pozwalającego na zaspokojenie niezbędnych potrzeb i zapewnienia im podstawowej opieki zdrowotnej. Obserwując sytuację w ostatnich latach i doświadczenia z działalnością związkowej sprawiają, że wśród najważniejszych punktów swojego programu umieściła też poszanowanie prawa, co uważa za szczególnie istotne w okresie dokonujących się przemian ustrojowych.

Kandyduje z listy SLD w woj. ciechanowskim, zajmuje na niej drugą pozycję.

IZABELLA SIERAKOWSKA, lat 47, nauczycielka, mgr filologii rosyjskiej, były prezes Zarządu Oddziału ZNP w Lublinie, wiceprzewodnicząca Rady Naczelnej SdRP. Poseł na Sejm X i I kadencji, członek sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego.



Była jednym z najbardziej znanych postów ostatniej kadencji. Jej niezwykła aktywność, podejmowanie problemów kontrowersyjnych w połączeniu z bezkompromisowością, celnością argumentacji i wyborem określonych metod działania, przysparzały jej rzesze zwolenników i grono przeciwników, atakujących ją — nawet jak na warunki tego Sejmu — wyjątkowo ostro.

Nie zrażała się jednak tymi atakami. Wiedziała bowiem, że atakujący tym bardziej przekraczają granice kultury politycznej, im bardziej ona obnaża obłudę i pustostłowie atakujących. Gdy więc prawica dla poparcia swoich inicjatyw ustawodawczych powoływała się na wolę ogółu społeczeństwa, ona wysuwała projekt sprawdzenia tej woli, czyli referendum. Tak było w czasie pierwszej dyskusji nad ustawą o aborcji, jeszcze w Sejmie X kadencji; potem ten pomysł przejęli Barbara Łabuda i Zbigniew Bujak. Podobnie było, acz z nieco innych powodów, z wnioskiem o przeprowadzenie referendum w sprawie stosunków własnościowych.

Jest ona bowiem zwolenniczką stosowania metod demokracji bezpośredniej w okresie wprowadzania istotnych zmian polityczno-ustrojowych, gospodarczych i społecznych. Uważa za konieczne zapytanie wprost społeczeństwa o przyzwolenie na konkretne koncepcje, gdyż od pewnego czasu wielokrotnie mają miejsce różne protesty przeciwko propozycjom przemian forsowanym przez niektóre ugrupowania.

Jako wiceprzewodniczącą Rady Naczelnej SdRP angażowała się w prace nad wieloma projektami ustaw dotyczących spraw społecznych. Brała udział w pracach nad jednym z najważniejszych projektów SLD — mającą uzupełnić Małą Konstytucję, Kartą Praw Ekonomicznych i Socjalnych. Zaangażowała się w prace nad ustawą o emeryturach i rentach mundurowych, której (uchwalonej przez Sejm) prezydent nie podpisał już po rozwiązaniu Sejmu. Do projektu ustawy o zapobieganiu AIDS wniosła zapisy o konieczności zapewnienia środków finansowych na ten cel oraz o informowaniu uczniów w szkołach o wszelkich aspektach tej choroby. W ustawie o zapobieganiu skutkom bezrobocia — zapisy dotyczące szczególnego uwzględnienia sytuacji będących na zasiłku rodziców niepełnoletnich dzieci są głównie jej autorstwa, chociaż nie wszystkie jej postulaty zostały ostatecznie uwzględnione. Zaangażowała się też w prace nad nowelizacją ustawy o zwalczaniu narkomanii, dążąc do zapisów gwarantujących środki na leczenie osób uzależnionych, wprowadzenia przymusowego leczenia oraz znacznie zaostrzających kary za handel narkotykami i za nakłanianie do ich używania.

W ostatnim okresie dużo czasu poświęciła nowelizacji ustawy o adopcji, której projekt nie zdążył już trafić na obrady Sejmu.

W czasie prac nad ustawami dotyczącymi oświaty, zawsze broniła interesów szkoły, ucznia i nauczyciela. Jako członek sejmowej komisji edukacji wniosła duży wkład w ustawę oświatową, przy czym jej propozycje zmian w zapisach były konsultowane z ZNP. Była jednym z inicjatorów uchwał Sejmu (lub komisji edukacji) dotyczących odwołania ministra Andrzeja Stelmachowskiego, przeniesienia dodatkowych środków na edukację oraz udzielenia przez rząd obszernej informacji w sprawach edukacji. Od początku tego roku postanowiła doprowadzić do nowelizacji ustawy oświatowej, która ustanawiałaby gwarancje budżetu państwa na wynagrodzenia nauczycieli. Pomimo sprzeciwu początkowo ze strony MEN, posłów reprezentujących samorząd terytorialny i uchwały komisji edukacji, odrzucającej jej projekt, udało jej się (w drugim czytaniu) na posiedzeniu plenarnym doprowadzić do ponownego skierowania projektu do komisji, już przy poparciu dla niego zdecydowanej większości posłów.

Gdy nie udawało się przeprowadzić określonej ustawy lub uchwały w Sejmie, podejmowała działania poza jego forum. W sprawie dodatków branżowych do emerytur dla nauczycieli

i rozporządzenia dotyczące nauczania religii w szkole zwróciła się o pomoc do Rzecznika Praw Obywatelskich, który, m.in. i na jej wniosek, wniósł sprawę do Trybunału Konstytucyjnego.

W nowym Sejmie zamierza przede wszystkim kontynuować to, czym zajmowała się wcześniej, gdyż nie ma zwyczaju rezygnować z podjętych spraw, z walki o poprawę sytuacji ogółu społeczeństwa i poszczególnych grup. Mimo że przegrane na parlamentarnym forum nieraz boleśnie odczuwa, traktuje je jako przegrane potyczki, po czym szuka nowych sposobów podjęcia kolejnej bitwy. Jej program w dziedzinie oświaty jest taki sam, jak program SdRP — jest zresztą jednym z głównych jego autorów.

Kandyduje z listy SLD w Lublinie, zajmuje na niej pierwsze miejsce.



ANDRZEJ TODORSKI, lat 47, żonaty (nauczycielka), dwie córki w tym jedna dorosła (pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego), magister historii. Staż w ZNP — 27 lat. Prezes Zarządu Okręgu ZNP w Suwałkach, członek Prezydium Zarządu Głównego ZNP.

Od lat wiele pasji wkładał w budowę Domu Nauczyciela ZNP w Suwałkach. Doprowadzenie do zakończenia budowy, uruchomienie jego działalności, a także uregulowanie statusu prawnego tej placówki uważa za swój zawodowy sukces. Takie przedsięwzięcie mogło udać się także i z tego powodu, że funkcjonowanie gospodarki związkowej, przekształcenia gospodarcze są jego pasją, w gronie prezydium ZG ZNP uchodzi z eksperta od tych dziedzin.

Sytuację oświaty i jej zmiany w ciągu trzech lat ocenia jako tragiczne z powodu pogłębiającego się jej regresu finansowego, co może stać się przyczyną klęski edukacyjnej narodu. Pociągające może być tylko to, że placówki oświatowe jeszcze sobie radzą — dzięki nauczycielom, rodzicom — na pewno zaś nie dzięki administracji oświatowej. Na taką ocenę ma wpływ również fakt, że stanowiska kierownicze ministerstwa edukacji są obsadzone przez działaczy jednej partii — ZChN — co jego zdaniem wpływa destrukcyjnie na wszystko, co dzieje się w oświacie. Zatem wśród zmian niezbędnych w oświacie wymienia zmianę polityki w stosunku do budżetu oświaty, zagwarantowanie spokoju w szkołach, zahamowanie arogancji władzy oświatowej i niekompetencji pracowników w ministerstwie i kuratoriach. Do wartości podlegających szczególnej ochronie w oświacie zalicza: wartości humanitarne, tolerancję i troskę o wykwalifikowanych pedagogów.

Ponieważ specyficzną cechą oświaty suwalskiej jest duża liczba małych szkół, wśród problemów o rozwiązaniu których zabiegają przede wszystkim w swoim okręgu wymienia zahamowanie likwidacji małych szkół. Ponadto — dbanie o rozsądną politykę kadrową w szkołach, staranie się o zwiększenie przez sąsiedztwo nakładów na wydatki rzeczowe w szkołach, poszukiwanie ludzi bezinteresownych, którzy pomogą oświacie.

W Sejmie szczególnie chciałby „zawalczyć” o obronę Karty Nauczyciela i praw nabytych przez środowisko, zwiększenie budżetu na oświatę, przesunięcie terminu prowadzenia szkół przez samorządy, uznanie nauczycieli jako pracowników państwowych.

W wolnym czasie sięga po dobre książki, można go też spotkać w lesie — jako zapalnego grzybiarza.

Kandyduje z listy Unii Pracy (lista 11). Okręg Wyborczy nr 43, miejsce 10.

L.J.



IRENA PETRYNA, zameżna, ma dwóch synów, wykształcenie wyższe — pedagogiczne i rolnicze, dyrektor Szkoły Podstawowej w Waplewie, gmina Olsztynek w woj. olsztyńskim. W zawodzie nauczycielskim i ZNP od 25 lat.

Ma duże doświadczenie społeczne i polityczne w środowisku miejskim, jak i wiejskim. Od 1970 roku jest działaczką ruchu ludowego w gminie, województwie i na szczeblu centralnym w RN PSL. Zdaje sobie sprawę, że dobra szkoła jest kuznią kształcąca najmenniejsze dobro narodowe — dzieci i młodzież. Nic jej nie zastąpi w budowaniu pomyślnej przyszłości narodu i państwa. Niestety szkoła, oświata pozaszkolna i nauka polska na niespotykaną dotąd skalę zostały zdegradowane ekonomicznie i prestiżowo. Jest przekonana, że środki dla sfery budżetowej zapewni alternatywny program gospodarczy, który PSL posiada już od 1990 r., ale przez ostatnie cztery lata był skutecznie odrzucany przez rządzącą większość.

Jej zdaniem podstawą polskiego systemu szkolnego winna pozostać państwowa szkoła powszechna, jednolita programowo, bezpłatna na wszystkich szczeblach kształcenia, demokratyczna w treściach i zasadach organizacyjnych, niezależna programowo i autonomiczna organizacyjnie. Uważa, że nauczyciele, wychowawcy i pracownicy nauki ze względu na ich wyjątkową rolę społeczną i specyficzne poslanictwo powinni być obdarzeni szczególnym szacunkiem. Nauczycielom należy stworzyć warunki niezależności formalnej i materialnej. Stąd też, jak zostanie pośłem, „będzie” usilnie zabiegać o poprawę bytu tej profesji oraz zahamowanie degradacji ekonomicznej i chaosu organizacyjnego w całej oświacie. Jej zdaniem należy stworzyć nauczycielom możliwości budowania i uzyskiwania mieszkań na warunkach uwzględniających przeciętny poziom dochodów.

Irena Petryna jest świadoma, że bez wykształconej i patriotycznej inteligencji staniemy się narodem niezdolnym do kierowania własnym losem.

Kandyduje do Sejmu z listy nr 6 Polskiego Stronnictwa Ludowego w woj. olsztyńskim. (Z)



KRZYSZTOF BASZCZYŃSKI, 40 lat, żona i dwoje dzieci. Z wykształcenia jest pedagogiem. Pracuje 18 lat. Obecnie w Szkole Podstawowej Specjalnej. W ZNP jest od 17 lat, pełnił funkcję prezesa ogniska, prezesa Zarządu Oddziału ZNP, a od 1990 roku jest prezesem Zarządu Okręgu w Łodzi.

W ciągu ostatnich trzech lat obserwuje kilka niepokojących zjawisk — mówi — postępujący upadek oświaty, zwłaszcza przedszkolnej oraz wiejskiej; ubożenie procesu dydaktyczno-wychowawczego; pauperyzację środowiska i łamanie prawa oświatowego.

Nie zauważa żadnych sukcesów oświaty... martwi go natomiast kilka spraw. Przede wszystkim brak zapisów o subwencjach celowych w ustawie o systemie oświaty i minima programowe. To co budzi jego szczególny niepokój to nowelizacja art. 20 Karty Nauczyciela dotycząca zwolnień nauczycieli mianowanych

w przypadku reorganizacji szkół i placówek. Za wysoce niekorzystny uważa dualizm kompetencyjny samorządu i kuratora.

Jego zdaniem odejście od ustawy o kształtowaniu plac jest bardzo niekorzystne dla pracowników. Niepokoją go też zamiary MEN dotyczące mianowania i pensum.

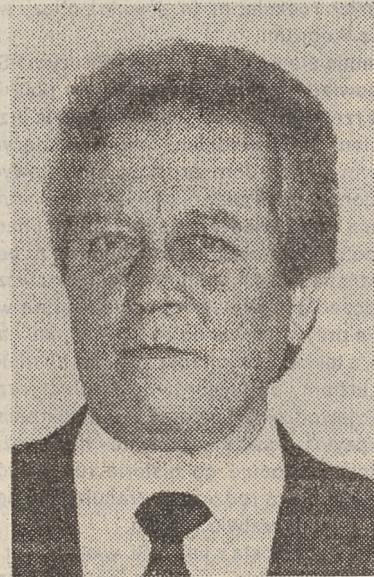
Twierdzi, że trzeba pilnie dokonać zmian dotyczących subwencji celowych oraz zagwarantować place przez budżet. Do pilnych spraw zalicza dokonanie zapisu gwarantującego nauczycielom status pracownika państwowego.

W swoim środowisku zwróciłby uwagę przede wszystkim na podniesienie poziomu edukacji przedszkolnej i szkolnictwa specjalnego oraz opieki pozaszkolnej.

W Sejmie chciałby skupić się na paru sprawach: doprowadzeniu do nowelizacji art. 20 Karty, określeniu statusu prawnego nauczyciela, znalezieniu ustawy o systemie oświaty przede wszystkim jeżeli chodzi o finansowanie. Walczyłby także — co podkreśla — o prawa związkowe.

Uprawia turystykę rowerową. Lubi pracę na działce, gdzie hoduje kwiaty, interesuje się kuchnią: „odpowiada za sobotnio-niedzielne obiady”.

Kandyduje z listy SLD, z okręgu 27, zajmuje piąte miejsce.



KAZIMIERZ MUSIELAK, 57 lat, żonaty, dwoje dzieci. Absolwent pedagogiki w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Obecnie na emeryturze. Prezes Zarządu Okręgu ZNP w Lesznie oraz wiceprezes Oddziału ZNP w Krzemieniewie; z ZNP związany od 1954 r.

Za swój szczególny sukces uważa osiągnięcia w nauczaniu indywidualnym dzieci specjalnej troski pobierających naukę w domu rodzinnym, zwłaszcza rezultat 7-letniego nauczania w szkole podstawowej chłopca z epilepsją.

Aktualną sytuację w oświacie ocenia jako dramatyczną. Za szczególnie niepokojące uważa kierowanie oświatą na wyższych szczeblach przez ludzi, którzy nie znają jej podstawowych problemów i nie wiedzą, jak je rozwiązywać. W tej sytuacji oświatę ratuje tylko bardzo ofiarna i pełna poświęcenia praca przeważającej części nauczycieli.

Najważniejszym zadaniem edukacyjnym — zdaniem Kazimierza Musielaka — jest stworzenie takiej szkoły, w której uczeń będzie naprawdę podmiotem, polubi szkołę i swoich nauczycieli, w której będzie się czuł jak w swojej.

Jako poseł zamierza bronić podstawowych praw uczniów i nauczycieli. Szczególnie pilnym zadaniem w jego okręgu jest wstrzymanie likwidacji żłobków i przedszkoli oraz utrzymanie wielkości zespołów klasowych poniżej 30 uczniów. No i oczywiście — rozwiązanie problemów finansowania oświaty i zarobków nauczycieli, tzn. zapewnienia wydatków na edukację na należytych poziomach.

Jego hasło wyborcze brzmi: „Młodemu pokoleniu odpowiednie wykształcenie, dorosłym — praca, bezpieczeństwo i godność, wszystkim dostatnie życie”.

Hobby: obserwacje meteorologiczne, prowadzenie stacji opadowej; uprawa warzyw w przydomowym ogródku.

Kandyduje do Sejmu z listy SLD, zajmuje na niej czwarte miejsce.

Za swój sukces zawodowy uważa współudział w wychowaniu wielu roczników absolwentów, którzy dzisiaj zajmują ważne pozycje w gospodarce kraju i przy różnych okazjach podkreślają znaczący wpływ szkoły na ich sukces. Jako nauczyciel z długoletnim stażem nie może pogodzić się z postępującym procesem degradacji polskiej szkoły, z programami oszczędnościowymi w oświacie, których konsekwencją jest m.in. likwidacja zajęć pozalekcyjnych i przedszkoli — tak ważnego ognia w edukacji. — Mimo tak dramatycznej sytuacji udało się uniknąć dotąd zwolnień nauczycieli, co uważam za sukces oświaty — twierdzi R. Buchała. Jako pozytywne uznaje również zmiany w zakresie kierunków kształcenia w szkołach zawodowych oraz popularyzację wśród uczniów informatyki.

Jako przyszły senator będzie zabiegać o podniesienie prawnego i materialnego statusu nauczycieli i innych pracowników oświaty, o dostępność do edukacji dzieci i młodzieży ze wszystkich środowisk. Za niezbędne uważa przywrócenie zajęć pozalekcyjnych, opracowanie klarownych zasad powoływania kandydatów na stanowiska kierownicze w oświacie. Do pilnych spraw należy również uporządkowanie aktów prawnych stanowiących tzw. prawo szkolne. W swoim regionie będzie dążyć do wyrównania szans edukacyjnych między wsią i miastem, będzie walczył o nakłady i przekonywał samorządy o konieczności przeznaczania na oświatę większych środków finansowych. Duży nacisk będzie kładł na sprawy związane z rozwojem taniej bazy turystycznej w tym malowniczym regionie.

W obliczu rosnącego bezrobocia konieczna jest ekonomiczna aktywizacja poszczególnych województw, będzie więc zabiegać o tworzenie warunków do powstawania nowych miejsc pracy. Jako emeryt chciałby mieć swój wkład w poprawę sytuacji tej grupy ludzi. Aby mogli oni spać spokojnie muszą funkcjonować stabilne zasady waloryzacji świadczeń — powiedział R. Buchała.

Kandyduje na senatora z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

I.K.



ANNA KAMIŃSKA, lat 36, zameżna, syn, wykształcenie wyższe, nauczyciel wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej w Międzyrzeczu Podlaskim, prezes Zarządu Okręgu w Białej Podlaskiej.

Sukcesem osobistym jest udana rodzina. Zawodowym — zdobycie w 1989 roku pierwszego miejsca w zawodach drużyn wielobojowych w makroregionie kielecko-lubelskim i czternaste w kraju przez chłopców z mojej szkoły — mówi kandydatka na posia, a w 1991 dodaje — wybór na prezesa Zarządu Okręgu. Poprzednio piastowała funkcję prezesa Zarządu Oddziału w Międzyrzeczu Podlaskim. Jej pasją to literatura fantastyczna, sport, turystyka, przyroda, rozrywki umysłowe.

Wraz ze zmianą ustroju należało oczekiwać reformy oświaty — mówi koleżanka Anna Kamińska. — Nie jestem przeciw, ale dotychczasowe nowe rozwiązania nie są najszczęśliwsze. To że mimo trudnej sytuacji finansowej szkoły funkcjonują, i to nieźle, jest oczywiście zasługą dyrektorów i nauczycieli. Uważa, że pedagogom otrzymali dobre wykształcenie, na europejskim poziomie. Dlatego boli upadek prestiżu zawodu. Porażką jest likwidacja zajęć wychowawczych i opiekuńczych. Groźny jest zamiar likwidacji Karty Nauczyciela. Fatalnie odbija się na oświacie obniżanie nakładów finansowych. Musimy bronić statusu nauczyciela, jego bezpieczeństwa socjalnego i zawodowego, w tym zadbać o lepszy system pomocy stypendialnej dla studiujących kolegów.

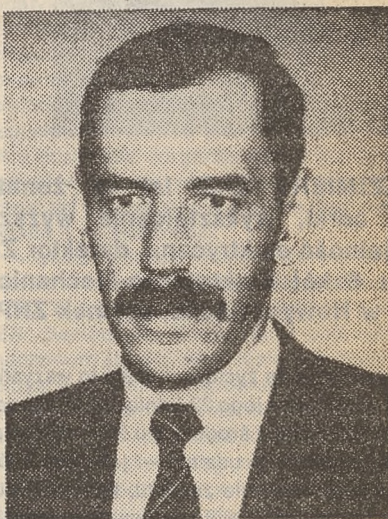
Autentyczne reformy muszą gwarantować odpowiednie nakłady. Właśnie w moim okręgu będę zabiegać o wyrównanie szans edukacyjnych dla uczniów małych szkół wiejskich przez wprowadzenie systemu pomocy rodzinom biednym, zorganizowanie banku wolnych miejsc i pomoc w znalezieniu pracy absolwentom szkół pedagogicznych — mówi koleżanka Kamińska. Będzie się też starać o doposażenie placówek oświatowych w takie pomoce dydaktyczne, jakie

są dostępne w dużych miastach. Pomyśli też o stworzeniu specjalnego systemu opieki dla emerytowanych pedagogów.

W Sejmie podejmie problem rozwoju turystyki przygranicznej i Wolnego Obszaru Celnego swego województwa, upomni się o wyrównanie szans młodzieży na znalezienie pracy na równi z bogatymi regionami kraju. Jednym z najważniejszych punktów jej programu będzie walka o stabilizację i bezpieczeństwo zawodu nauczycielskiego, podniesienie jego prestiżu oraz o ustawową waloryzację płac i emerytur. Wreszcie obrona rynku rolnego i rodzimej produkcji przez uzależnianie granic.

Kandyduje do Sejmu z listy SLD w okręgu nr 3 w Białej Podlaskiej na miejscu 3.

(Z)



SERGIUSZ KARPIŃSKI — matematyk, lat 41, żonaty, jedna córka, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 16 w Bytomiu, członek ZG ZNP, sekretarz komisji ekonomiczno-prawnej, sekretarz Zarządu Okręgu w Katowicach, prezes Zarządu Oddziału w Bytomiu.

Osiemnaście lat staż pracy w oświacie i tyle samo lat działalności w ZNP upoważnia go do stwierdzenia o stale pogarszającej się sytuacji polskiej edukacji. Gorzko brzmi także jego refleksja, że sukcesem oświaty jest to, iż poziom nauczania „nie nadąża” za obniżeniem nakładów na oświatę i za różnego rodzaju programami oszczędnościowymi. Obok notorycznego obcinania nakładów państwa na edukację do jej porażek zalicza — instrumentalne i partykularne traktowanie procesu edukacji i zarządzania.

Pan Karpiński nie ma żadnych wątpliwości, że konieczne jest zachowanie zasady równych szans edukacyjnych na wszystkich poziomach nauczania oraz maksymalne uniezależnienie nauczycieli od lokalnych układów polityczno-personalnych — poprzez określenie statusu nauczyciela jako pracownika państwowego. To ostatnie zdanie miał możliwość wielokrotnie przedyskutować jako członek zespołu negocjującego ZG ZNP do spraw układu zbiorowego. Znalazienie się w tym zespole oraz pracę nad układem ceni sobie bardzo i nie wstydzi się usytuować wśród najwyższych osiągnięć zawodowo-społecznych.

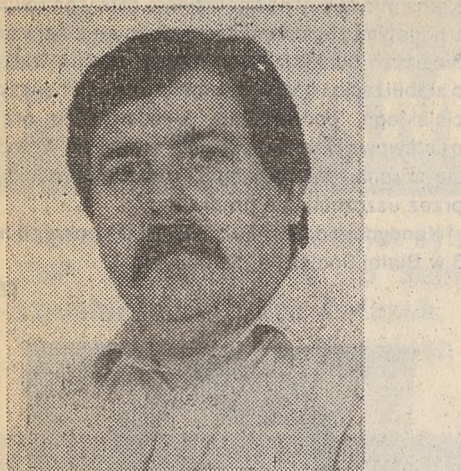
Podstawowe problemy oświatowe województwa katowickiego wymienia na jednym oddechu, co świadczy o silnym związaniu się z oświatą tego regionu. Są to: wyrównanie dysproporcji regionalnych w wysokości nakładów na oświatę, reorganizacja szkolnictwa ponadpodstawowego ze szczególnym uwzględnieniem szkolnictwa górniczego; dostosowanie sieci i struktury placówek oświatowych do potrzeb wynikających z lokalnych uwarunkowań. Obok szukania rozwiązań tych problemów, w Sejmie chciałby zaważać o traktowanie wydatków na oświatę i naukę w kategoriach niezbędnych i opłacalnych inwestycji narodowych, neutralność światopoglądową państwowego systemu edukacji i utrzymanie odrębnego statusu prawnego nauczyciela.

W wolnych od pracy i działalności związkowej chwilach zajmuje go informatyka, brydż i prawo pracownicze.

Kandyduje do Sejmu z listy wyborczej Unii Pracy w Katowicach (nr 11, pozycja nr 4) w Okręgu Wyborczym nr 16.

KANDYDUJĄ DO PARLAMENTU...

CD ZE STR. 5



KAZIMIERZ SAS, lat 46, żonaty, dwie córki, wykształcenie wyższe, specjalność elektryczna, dyrektor Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu, członek ZNP.

Za swój sukces życiowy uznaje to wszystko, co jest związane z jego 22-letnią pracą zawodową w szkolnictwie i środowisku Nowego Sącza. Ma swój skromny udział — jak sam mówi — w dobrym klimacie zespołu, którym kieruje oraz w wysokiej pozycji edukacyjnej placówki, której uczniowie brali udział w licznych konkursach i olimpiadach ogólnokrajowych. Ma również satysfakcję z pracy społecznej na rzecz Nowego Sącza. Przez dwa lata (1988-1990) był przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej, obecnie nadal jest członkiem Rady Miejskiej. Prywatne hobby — to narciarstwo, piłka nożna, społecznikowskie działanie oraz zainteresowania polityczne.

Transformacja systemu społeczno-politycznego kraju musiała w jakimś stopniu odbić się także na oświacie, jednakże sposób w jaki te zmiany w ostatnich latach czyniono nie zawsze był zgodny z przesłankami merytorycznymi — dowodzi Kazimierz Sas. Władze oświatowe z góry założyły, że dotychczasowa kadra kierownicza była niemal bez reszty niesprawna. Co oczywiście okazało się nie w pełni uzasadnione. Jeżeli do tego dodamy coraz skromniejsze środki przeznaczane na materialne i osobowe potrzeby oświaty, to nie dziwi systematycznie pogarszająca się atmosfera wśród zespołów ludzkich.

Wiele pretensji mają nauczyciele, pracownicy oświaty, jak również działacze związkowi — dodaje kandydat z Nowego Sącza — do nieefektywnej współpracy administracji oświatowej ze związkami zawodowymi, która owocowała choćby tegorocznymi, szkodliwymi generalnie, strajkami w szkołach.

Degradacja finansowa oświaty nie zachęca najzdolniejszych absolwentów wyższych uczelni, nie tylko pedagogicznych, do podjęcia pracy w szkołach, a niemałe koszty dokształcania nauczycieli odstrasza wielu z nich do uzupełnienia i wzbogacenia swojej wiedzy. Z głębokim niepokojem obserwujemy dekapitalizację bazy technicznej warsztatów szkolnych, a brak środków na zakup nowych maszyn i urządzeń powodzą opóźnienia techniczne tychże warsztatów w stosunku do przemysłu. Z kolei recesja w tymże przemyśle stwarza duże trudności w racjonalnym organizowaniu praktyk zawodowych.

Kazimierz Sas twierdzi, że tylko dzięki ofiarności nauczycieli i pracowników niepedagogicznych oraz rodziców i innych dobrodziejów polska oświata broni się w miarę skutecznie przed pełną degradacją. A nastąpiła ona z winy tych, którzy poskąpili środków oraz zbyt długo trwającemu destrukcyjnemu „nurtowi rozliczeniowemu”.

W oświacie trzeba bronić elementarnych potrzeb materialnych zapewniających powszechny, bezpłatny dostęp do nauki. Niezbędne jest zatem doskonalenie mechanizmów i kryteriów, wedle których będzie tworzony budżet oświat. Za niezbędne uważa także kolega Sas dokonanie ustawowej regulacji konstruktywnej współpracy administracji i związków zawodowych. W moim okręgu — mówi — będę bronił tych placówek wychowania przedszkolnego, które z powodów społecznych są niezbędne. Zadbam też o autentyczną serdeczną współpracę administracji oświatowej ze związkami zawodowymi, a także z samorządem lokalnym. W Sejmie będę zwalczał partykularizm międzypartyjny i spychanie na margines problemów edukacji. Musi się odbyć generalna debata w izbie

poselskiej o problemach oświaty, która wytyczy kierunki edukacyjne na kilkanaście lat. Kandyduje do Sejmu z listy SLD w okręgu wyborczym nr 28 na miejscu trzecim.

(Z)



BARBARA RYCHLIK — polonistka, lat 58, wdowa, synowie: Marek — matematyk, profesor uniwersytetu, pracuje i mieszka w USA, Grzegorz — jest lekarzem, pracuje w Warszawie, nauczycielka szkół piotrkowskich, w tym 23 lata pracy w Liceum Ogólnokształcącym nr 2, wiceprezes Zarządu Okręgu i członek Zarządu Głównego ZNP.

Jako wytrawny działacz związkowy dała się poznać nie tylko w pracach Zarządu Okręgu ZNP w woj. piotrkowskim, ale i w rozmowach z rzędem i MEN. Jak twierdzi jej najbliżsi współpracownicy posiada talent organizacyjny, jest odważna, konsekwentna i pracowita. Angażuje się w działalność społeczną — jest wrażliwa na ludzkie sprawy.

Stąd też w przyszłym parlamencie chciałaby zająć się przede wszystkim polityką społeczną i socjalną. Uważa bowiem, że te sfery naszego życia są dziś szczególnie zagrożone. Dotyczy to głównie ochrony praw pracowniczych, losu emerytów, osób niepełnosprawnych, szans życiowych dla młodych ludzi, w tym dostępu do dobrej, bezpłatnej oświaty i nauki. Wiele uwagi zamierza poświęcić także dostępności do opieki zdrowotnej, bezpieczeństwu i higienie pracy zwłaszcza wśród kobiet i młodocianych, ochronie rodziny i pomocy tym, którzy utracili pracę.

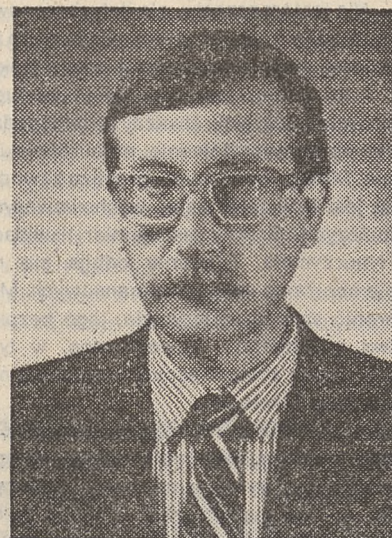
Jednak, jak sama zaznacza, nie pasjonują ją teorie i spory polityczne, lecz skutki polityki, które dotykają przeciętnego obywatela.

Wokół siebie chciałaby widzieć jak najwięcej ludzi, którym się w życiu powiodło. Sprzeciw jej wywołuje natomiast wykorzystywanie stanowisk publicznych dla celów prywatnych, marnotrawstwo ludzkich sił, zdrowia, kwalifikacji i umiejętności. A także rozrzutność i nadmiar przywilejów u osób piastujących stanowiska publiczne.

Barbara Rychlik nie lubi rzucać słów na wiatr, nie składa swym wyborcom przedwczesnych obietnic co do rezultatów swej pracy. Jak na sumienną i pracowitą osobę przysłało zapewnienia, iż dokończy wszelkich starań, aby z powierzonych obowiązków wywiązać się jak najlepiej.

Bezpartyjka, zajmuje 10 miejsce na liście senatorskiej Unii Pracy.

K. S.



FELIKS MUSIAŁ. Lat 38, wykształcenie wyższe, matematyk. Pracował w szkole podstawowej i liceum ogólnokształcącym, był zastępcą inspek-

torą oświaty i wychowania, a także wychowawcą internatu. Od 1985 r. jest nauczycielem w Szkole Specjalnej we Frysztaku w woj. rzeszowskim. Zna więc doskonale sytuację naszej oświaty i najistotniejsze potrzeby i problemy edukacji.

Od 1990 r. — członek Zarządu Okręgu ZNP w Rzeszowie; opiekun Oddziału ZNP we Frysztaku. Ławnik ludowy Sądu Rejonowego w Strzyżowie (rekomendowany przez ZNP). Prezes Zarządu Gminnego ZNP — rejon Strzyżów. W listopadzie 1992 r. jako delegat uczestniczył w obradach Kongresu PSU w Warszawie.

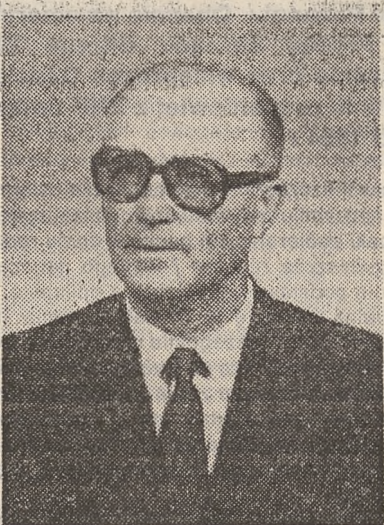
Niewątpliwym sukcesem Feliksa Musiała — wielkiego społecznika, m. in. sekretarza Społecznego Komitetu Telefonizacji wsi Lubla — jest oddanie tu do użytku w ubiegłym roku linii telefonicznej wraz z centralą na 110 numerów. W latach 1986—90 — jako prezes Zarządu Gminnego Szkolnego Związku Sportowego — przyczynił się do znacznego rozwoju sportu i kultury fizycznej w swojej gminie. Organizował — wspólnie z nauczycielami — po kilka obozów wędrownych rocznie, m. in. również obozy wymienne z Węgrami.

Utożsamia się z programem wyborczym PSU, które opowiada się za: postawieniem polskiej szkoły w rękach narodowych priorytetów; przeznaczeniem odpowiednich, odpowiadających światowym standardom, środków budżetowych na funkcjonowanie i rozwój oświaty; racjonalną, gruntowną i odpowiadającą społecznym i narodowym potrzebom, reformą szkolnictwa; za bezpłatną państwową szkołą powszechną na wszystkich szczeblach kształcenia. Szczególną wagę będzie przywiązywał do obrony statusu nauczyciela, a także do dobrych i sprawdzonych metod pracy. „Idziemy do wyborów, by zrobić porządek w województwie i w kraju” — podkreśla.

Lubi czytać książki, głównie historyczne — ostatnio pasjonuje go historia ruchu ludowego. Wspólnie z rodzicami pracuje w 4-hektarowym gospodarstwie rolnym.

Kandyduje na posła z listy PSU w okręgu nr 38 — woj. rzeszowskie, zajmuje na niej ósme miejsce.

(W)



HENRYK KOMAR — historyk, lat 53, żonaty, dwie córki, nauczyciel Zespołu Szkół w Piotrkowie Trybunalskim.

Wraz z podjęciem pracy w szkole wstąpił w szeregi ZNP, gdzie kilkakrotnie obdarzono go zaufaniem społecznym i pełnił funkcję prezesa Ogniska i Zarządu Oddziału.

Z perspektywy czasu fakt, iż przez 29 lat wierny pozostał szkole i uczniom uważa za swe największe życiowe i zawodowe osiągnięcie. Być może dlatego, iż obecną sytuację w oświacie ocenia jako fatalną.

Jego zdaniem jest ona efektem błędnych i nie przemyślanych decyzji, co przy braku dostatecznej ilości pieniędzy spowodowało jej głęboką zapaść. Tak więc uważa, iż raczej trudno, a wręcz niemożliwe jest mówić o jakimkolwiek sukcesie w oświacie.

Dostrzega potrzebę zmian w szkołach, szczególnie takich, które będą miały na celu ich unowocześnienie, a w szkolnictwie zawodowym — przebudowę. Muszą jednak przebiegać one ewolucyjnie, w sposób ciągły, a nie od akcji do akcji lub zgodnie z panującą w danym momencie modą w nauczaniu czy wychowaniu. I przy zapewnieniu odpowiednio większej kwoty przy podziale dochodu narodowego, przeznaczanego na oświatę. Zwraca także uwagę na pilną potrzebę dowartościowania zawodu nauczyciela.

Na pierwszym miejscu stawia jednak interes narodu i państwa, i dopiero w tym kontekście

— interes pracownika. Za najważniejszą uznaje bowiem politykę w skali makro — polityka lokalna jest tylko jedną z jej części. Jednocześnie chciałby, aby w Sejmie dominowało myślenie kategoriami środowisk zawodowych i społecznych. Natomiast na szczeblu lokalnym rozwiązywać powinno się tzw. sprawy ludzkie. Im to, a także oświacie z pewnością służyć będzie dobra współpraca posła z samorządem terytorialnym.

Działalność społeczna i polityczna to dziedziny, którymi od wielu lat, w chwilach wolnych od pracy, pasjonuje się H. Komar — jako poseł będzie miał możliwość poświęcenia się im całkowicie.

Kandyduje do Sejmu z listy wyborczej Unii Pracy (okręg 33).

K. S.

W numerze 33. „Głosu” z 15 sierpnia br. nad tekstem prezentującym kandydata na posła Henryka Komara zamieściliśmy omyłkowo zdjęcie kolegi Eugeniusza Bunia. Dziś prostujemy ten błąd. Drukujemy ponownie ten tekst już z właściwym zdjęciem. Jednocześnie informujemy, że sylwetkę kolegi Eugeniusza Bunia zamieściliśmy w 34. numerze „Głosu” z 22 sierpnia.

Jeszcze raz serdecznie przepraszamy obu kandydatów na posłów.

RYSZARD BELAK, Ma 46 lat, żonę i trójkę dzieci. Z wykształcenia jest inżynierem chemikiem o specjalności ceramika. Pracuje 25 lat. Jest wicedyrektorem Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 1 w Krotoszynie. Od początku pracy nauczycielskiej jest w ZNP. Pełni funkcję prezesa ogniska, prezesa Zarządu Oddziału w Krotoszynie (czwartą kadencję), wiceprezesa Zarządu Okręgu w Kaliszu. Jest także członkiem ZG ZNP.

Uważa, że zarządzanie oświatą nie jest profesjonalne. Ludzie, którzy objęli stery polskiej oświaty mają zbyt małe doświadczenie w administrowaniu oświatą — twierdzi. Jego zdaniem są to często nauczyciele, którzy nigdy nie pełnili żadnych funkcji administracyjnych.

W oświacie niewiele nam się udało — mówi. Wręcz za porażkę uważa błędne zarządzanie, niedoinwestowanie oświaty, nierrealne programy minimum. Za karygodne uważa ciągłe eksperymentowanie kolejnych ekip na żywym organizmie.

Jego zdaniem należy, nie zwlekając, zmienić przede wszystkim nadzorowanie oświaty, zapewnić finanse i zająć się reformowaniem systemu oświatowego, ale perspektywnie, a nie okazjonalnie.

W Sejmie, już konsekwentnie, chciałby walczyć o to, aby oświatą zarządzała profesjonalna i kompetentna ekipa; a także o właściwe ustalenie szkolnictwa zawodowego i oczywiście o zagwarantowanie środków z budżetu dla oświaty. Za równie ważną sprawę, która należy rozwiązać, uważa status nauczyciela jako pracownika państwowego i zmianę ustawy o systemie oświaty.

W swoim okręgu kaliskim chciałby przede wszystkim zwrócić uwagę na finansowanie oświaty i racjonalne gospodarowanie środkami. Baczna uwagę zwróciłby także na zapewnienie nauczycielom poczucia bezpiecznej pracy poprzez wyeliminowanie z życia oświatowego wszelkich form nacisku politycznego.

Nie zauważa żadnych sukcesów oświaty, których sprawcami byłoby MEN. Jeśli już to raczej należałoby mówić o osiągnięciach ZNP — twierdzi — mając na myśli utrzymanie status quo uprawnień nauczycielskich osiągniętego poprzez utrzymanie Karty Nauczyciela jako gwaranta.

Powodzenie czy sukces wiąże z osiągnięciem wysokiego profesjonalizmu zawodowego, a także z uzyskaniem autorytetu wśród związkowców Kaliskiego.

Jest specjalistą ceramiki szlachetnej i stąd interesuje się historią tej dziedziny. Uprawia sport. Pasją jego życia pozostanie już chyba „na zawsze” praca na rzecz drugiego nauczyciela. Kandyduje z listy SLD w okręgu 14, zajmuje na niej miejsce 7.

(K)

TERESA JASZTAŁ, 53 lata, zamężna, jedno dziecko. Historyk. Pracuje już 32 lata i tyleż jest w ZNP, jako aktywny członek. Jest dyrektorem OUPIS we Wrocławiu.

To ogromny sukces, twierdzi, że oświata przetrwała w takiej kondycji do dziś mimo wszystko. Zauważa, że przede wszystkim nauczycielom, którzy zawsze pracowali z oddaniem, czując ogromną odpowiedzialność za powierzono im dzieci i młodzież.

Jest kilka spraw, które spycha oświatę w dół — mówi. Brak kompetencji administracji oświatowej, rozbieżność środowiska nauczycielskiego, przyjęcie programów oszczędnościowych, brak systemu doskonalenia zawodowego, a także silnej grupy nacisku w parlamencie, zmniejszenie nakładów na oświatę, tworzenie szkół elitarnych — oto jej zdaniem — kilka nie załatwionych problemów tak bardzo obciążających oświatę.

Według niej trzeba bronić z całą determinacją powszechności i bezpłatności nauki, systematycznego wzrostu budżetu na oświatę, statusu nauczyciela jako pracownika państwowego, podlegającego jednolitemu nadzorowi pedagogicznemu, a także co wiele razy podkreśla — godnego poziomu życia nauczycieli.

Za niezwykle ważne, wręcz fundamentalne, uważa zagwarantowanie powszechności i bezpłatnej dostępności dzieci i młodzieży do szkół publicznych wszystkich szczebli. Niezbędna — jej zdaniem — jest zmiana ustawy budżetowej i ustawy o systemie edukacji.

Zasiadając w ławach poselskich pamiętałaby przede wszystkim o załatwieniu nakładów na oświatę i statusie zawodowym nauczyciela. Usiłowałaby także walczyć o rolę związków zawodowych w państwie, o moralność w życiu społecznym i godne życie seniorów.

U siebie chciałaby przede wszystkim skupić środowisko wokół problemów oświaty i walczyć z bezrobociem wśród nauczycieli.

Gzysm bardzo ważnym dla niej jest zaufanie jakim obdarza ją wielu nauczycieli „mimo pełnionych funkcji w nadzorze pedagogicznym”. Ceni sobie serdeczne i żywe kontakty z uczniami. Pochlebia jej to, że szukają u niej rady i pomocy.

Interesuje się człowiekiem, polityką, organizacją i zarządzaniem oświatą. Lubi poezję, ciekawi ją przyroda.

Kandyduje z listy SLD, okręg 50, czwarte miejsce.

K.

STANISŁAW LIS, 55 lat, żona, dwie córki. Geograf. W szkole pracuje już 35 lat, obecnie jest dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 1 w Szynwaldzie, woj. tarnowskie. W ZNP znalazł się już w 1958 roku — nigdy nie pełnił w nim żadnej funkcji.

Sytuacja oświaty, zwłaszcza w ostatnich trzech latach, uważa za katastrofalną. Jako pełne nieporozumienie ocenia podporządkowanie kadr oświaty samorządom.

Sądzi, że trzeba bronić powszechności dostępności do oświaty. Za bardzo ważną sprawę uważa zapewnienie opieki zdrowotnej dla dzieci i młodzieży, a zwłaszcza tej niepełnosprawnej. Trzeba by zmienić — według niego — nowelizację przepisów określających nauczyciela jako pracownika samorządowego.

Za niewątpliwą sukces oświaty uważa jej powszechność i dostępność.

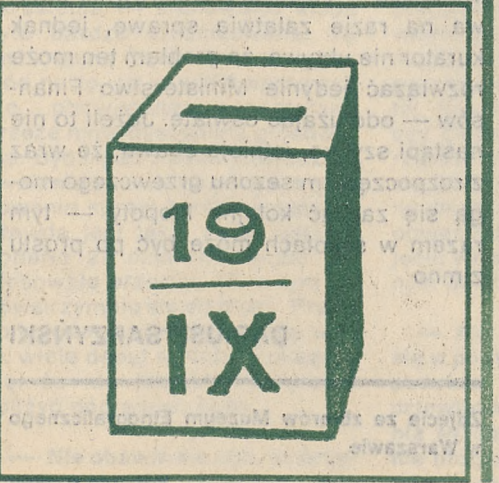
Na Wiejskiej usiłowałby przede wszystkim zmienić ustawę oświatową, tak aby uznano nauczycieli za pracowników państwowych. Chciałby także doprowadzić do tego, aby określono dokładnie status rady pedagogicznej i dyrektora szkoły. Zaproponowałby także reformę systemu wynagradzania w oświacie.

Na swoim terenie zadbałby o rozwój bazy oświatowo-wychowawczej, która jego zdaniem jest daleka od zaspokojenia potrzeb. Chciałby też spowodować, aby określono zakres uprawnień samorządów w stosunku do nauczycieli i dyrektorów szkół.

To że udało mu się w latach 1984—89, kiedy sprawował funkcję przewodniczącego komisji oświaty WRN w Tarnowie, pomóc w wybudowaniu wielu obiektów oświatowych, zalicza do sukcesów.

Uprawia sport. Interesuje się literaturą i polityką. Kandyduje z listy SLD, Tarnów, okręg nr 46.

K.



WORZENIE w szkole nowoczesnej bazy dydaktycznej jest dziś koniecznością, a nie modą. Pracodawców nie obchodzi finansowe kłopoty oświaty. Ich interesuje wyłącznie to, jak przygotowani są absolwenci do pracy z komputerem, faksem, kserokopiarką itp. Dlatego dla **Bogusławy Smolińskiej**, dyrektorki Zespołu Szkół Zawodowych nr 4 w Mławie sprawą najważniejszą jest wyposażenie swoich podopiecznych w podstawowe umiejętności posługiwania się nowoczesną techniką, której znajomość będzie niezbędna w ich pracy zawodowej. Dotyczy to szczególnie uczniów Liceum Ekonomicznego, które stanowi trzon Zespołu (500 uczniów). W skład ZSZ wchodzi ponadto Liceum Zawodowe (30 uczniów) i Zasadnicza Szkoła Zawodowa (60 uczniów).

Dzięki operatywności pani dyrektora oraz pomocy rodziców, różnych instytucji i firm możliwe było otwarcie w tym roku szkolnym pracowni do nauki pisania na maszynie. Wyposażona jest ona w 15 elektrycznych maszyn typu Olivetti (koszt 150 mln zł). Po roku nauki młodzież z LE powinna pisać z prędkością 80 znaków na minutę — mówi nauczycielka **Celina Mielkowska**.

Urządzenie pracowni pochłonęło ją bez reszty. Sama podczas wakacji urządziła salę, zamawiała stoliki, maszyny, żaluzje. Pracownia rzeczywiście wygląda imponująco. Zajęcia w niej będą mieli również słuchacze utworzonego przy ZSZ w tym roku szkolnym 2-letniego

stół, kwiaty, biurko. Na nim w centralnym miejscu leży kaset z telefonami — jest w stałym użyciu. Właścicielka gabinetu dzwoni, jeździ, przekonuje, prosi o pieniądze. Rzadko otrzymuje odpowiedź odmowną.

Drogo kosztują nas te wizyty

mówią szefowie firm, które odwiedza. Jeździ do wojewody, wójtów, różnych zakładów, do ZUS — który zainteresowany jest wprowadzeniem w ZSZ specjalności związanej z ubezpieczeniem społecznym.

Kto szuka ten znajduje — mówi przysłówie — szukam więc wciąż nowych źródeł wzbogacenia szkolnej kasy. Jedną z mławskich spółdzielni handlowo-produkcyjnych przekazała szkole 10 mln zł za udostępnienie sal na walne zgromadzenie. Mławska filia Curtis podarowała kolorowy telewizor, za darmo założy telewizję kablową, jej dyrektor uważa, że szkoła na to zasługuje — mówi dyrektorka. ZSZ sama też potrafi na siebie zarobić — wynajmuje sale lekcyjne, gimnastyczne, organizuje kursy. W ubiegłym roku szkolnym młodzież zarobiła w PGR 30 mln zł. Przecież działa jedyna w Mławie Spółdzielnia Uczniowska, w ubr. wzbogaciła kasę szkolną o 7 mln zł. Znaczną część w budżet-

atmosferę w szkole — mówi polonistka **Maria Czerwińska**. To bardzo ważne kiedy człowiek przychodzi do pracy na pełnym luzie, nie zestresowany i wie, że z każdym problemem może zwrócić się do swojej przełożonej. Cenimy to, że kiedy pani dyrektor zwraca nam uwagę, to robi to łagodnie i po koleżeńsku. Pani Maria uczy już 14 rok języka polskiego w tej szkole i najbardziej martwi ją młodzież przechodząca tu z ogromnymi brakami w ortografii. Pracę utrudniają wciąż zmieniające się programy nauczania i brak lektur szkolnych. Pani dyrektor w miarę możliwości daje pieniądze na uzupełnienie księgozbioru szkolnego, ale jest to wciąż niewystarczające. Zasiłują pani Bogusław jest urządzeniem w wyposażeniu pomieszczeniu czytelnia.

Na zle przygotowanie absolwentów szkół podstawowych skarży się również nauczycielka matematyki (26 lat pracy w tej placówce) **Genowefa Czerwińska**. Jest to w dużym stopniu efekt negatywnej selekcji do zawodu nauczycielskiego. Taka sytuacja nie może trwać dalej, gdyż powoduje nieodwracalne szkody. Jednak podnoszenie kwalifikacji musi iść w parze z odpowiednim wynagradzaniem pedagogów. O pani Bogusławie mówi, że jest świętą dziewczyną, umie doskonale zorganizować pracę w szkole, wszystkie decyzje konsultuje z zespołem, ale potrafi też obronić swoją pozycję, jeśli jest przekonaną o jej słuszności.

Mimo trudności finansowych placówka rozwija się — mówi **Zygmunt Kurek**, który rozpoczął w ZSZ 37 rok pracy. Do 1990 r. szkoła podlegała CZS „Samopomoc Chłopska” i pod „względem” finansowym stała o wiele lepiej niż obecnie pod opieką kuratorium. Placówka cieszy się coraz większą popularnością wśród młodzieży, o czym świadczy ogromna liczba kandydatów. Na prośbę rodziców otwieramy nowe klasy. Kilka lat temu było 16 oddziałów, w tym roku jest ich już 21. Jestem zadowolony z naszej pani dyrektora i cenie w niej to, że potrafi prawidłowo układać stosunki pomiędzy ludźmi, liczy się z opinią grona pedagogicznego, rodziców, młodzieży.

Baleś mi, gdy wchodziliśmy do szkoły — mówi ksiądz **Jan Józwiak**, który pracuje w tej szkole 4. rok. Były wówczas protesty, nie wiedziałam jak mnie przyjąć, czy będę mógł normalnie uczyć. Jednak to co zastałem przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Przyjęto mnie tu przyjaźnie, jak kolegę. Cenię sobie sympatyczną atmosferę i stosunki w tej szkole. Po prostu lubię tę szkołę, tych nauczycieli i tę młodzież. Atmosfera, którą tworzy pani dyrektor pozytywnie odbija się na nas wszystkich. Nie robi problemu tam gdzie go nie ma, nie stresuje młodzieży, potrafi znaleźć wspólny język z każdym.

Marzena Tucholska będzie uczyć w szkole prawoznawstwa. Jest świeżo po studiach i zawsze marzyła o pracy w szkole. Jest szczęśliwa, że może tu uczyć, ponieważ o tej placówce słyszała w samych superlatywach, szczególnie podkreślano jej wysoki poziom i dobre stosunki pomiędzy pedagogami.

Jestem kobietą kontaktową

i przyznają dziecku — mówi o sobie pani Bogusława. Szkoła jest dla ucznia, dziecko nie może się jej bać. Na radach pedagogicznych zawsze, przypominam słowami Anny Radziwiłł, że nauczyciel musi być człowiekiem, który zna i rozumie problemy młodzieży. Musi być to człowiek, który ma poczucie humoru i jest żywiołowie nastawiony do uczniów. Wtedy można bardzo wiele osiągnąć, bo przecież merytorycznie nauczyciel jest przygotowany. Jest to połowa sukcesu, z czego pedagogdy nie zawsze zdają sobie sprawę. Szkoła musi być miejscem, gdzie dziecko przychodzi również chętnie po lekcjach. W naszej organizacji sporo różnych imprez, m.in. dyskoteki, „półmetki”, w których ja również jestem uczestniczką.

Skończyły się wakacje, ale dla pani dyrektora ich właściwie nie było, jedynie tydzień spędziła na Wybrzeżu, resztę czasu poświęciła szkole. — Kiedy jestem w Mławie czuję potrzebę pójścia do szkoły, rodzina ma często o to pretensje i mówi że jestem „chora” na szkołę. I ja rzeczywiście nie myślę o niczym innym jak tylko o swojej „firmie”, przecież tyle jeszcze trzeba zrobić — przyznaje pani Bogusława. W głowie kotłuje mi się od nadmiaru spraw. Rzeczywiście zaniebawiam własne dzieci, one wcześniej niż inne muszą być dorosłe i dużo mi pomagają, mamy własny dom. Nie potrafię złożyć się na szkolne dzieci, natomiast w stosunku do swoich jestem czasem bardzo niecierpliwa...

Pani dyrektor uważa, że ma dużą samodzielność, zwłaszcza w sprawach gospodarczych, natomiast ogromnie męczy ją praca papierkowa, meldowanie o wszystkim w kuratorium, sporządzanie różnych notatek, zatwierdzanie planów itp. Po prostu nie ma na to czasu. Wiele posunięć resortu edukacji jej nie odpowiada. Konkurs na dyrektorków był jedną z lepszych form ich wyłaniania i szkoda, że ministerstwo z tego rezygnuje. Jest za zróżnicowaniem pensum dla nauczycieli. Większe powinni mieć np. nauczyciele w niższej polonistki czy matematyki. Nowy rok szkolny rozpoczyna wprawdzie zmęczona, ale pełna optymizmu, bo taka już jest.

IZA KUJAWSKA

TO NIE MARGINES

Tylko sześć partii startujących w wyborach z list ogólnopolskich, w swoich programach wśród istotnych tematów umieszcza oświatę. Dla Polskiego Stronnictwa Ludowego — dzieci i nauczyciele stanowią szczególnie obszar zainteresowania. Ocenę rzeczywistości oświatowej przedstawia ekspert Stronnictwa prof. **TADEUSZ PILCH**.

— Powiem rzecz banalną — nasza diagnoza stanu oświaty jest jednoznaczna: jej stan jest katastrofalny. Zwłaszcza poziom degradacji, jaki dotknął oświatę wiejską jest szczególnie dotkliwy i niebezpieczny dla rozwoju kulturowego i cywilizacyjnego funkcjonowania środowiska wiejskiego. Z tej diagnozy wyciągamy określone wnioski. Najważniejszym z nich jest zobowiązanie, że jeśli PSL będzie miało możliwość współdecydowania o kształceniu Polski, oświata, jej stan i poziom, a także pozycja nauczyciela muszą być traktowane jako priorytet narodowy.

Doświadczenia najwybitniejszych potęg gospodarczych dowodzą, że inwestowanie w szkołę i nauczyciela jest najbardziej efektywnym sposobem umieszczania środków ekonomicznych dla rozwoju. Natomiast spychanie tego obszaru życia społecznego na margines, stwarzanie warunków, w których wręcz walczy o egzystencję, jest społeczną nieodpowiedzialnością. Bo to niszczenie podstaw kulturowych, które dla życia społecznego są ogromnie ważne.

Niepokój PSL budzą także pewne zamiary reformatorskie resortu edukacji. W samej

idei reformowania mieści się ładunek pozytywnych treści, te jednak w aktualnej postaci są wysoce podejrzane i groźne poprzez ewentualne skutki. PSL uważa, że ten obszar reformy, które ministerstwo proponuje — co ogranicza się w zasadzie do zagadnień programowych przyszłej szkoły — grozi nam stworzeniem dwuprogramowej szkoły, czyli szkoły kuriozum, która skończyła się w XIX wieku. Przy czym ta dwoistość programowa rozłoży się w sposób jednoznacznie niekorzystny dla środowiska wiejskiego, co pozbawi dziecko wiejskie szans równego startu, pełnego udziału w cyklu kształcenia, bardziej dostępnego dla dziecka miejskiego. Jest to nie tylko kwestia sprawiedliwości społecznej, czy kulturowego zagrożenia środowiska, ale także prostych relacji między niedoinwestowaniem oświatowym a zacofaniem gospodarczym środowiska.

Nie wyobrażam sobie, żeby można było sensownie mówić o sytuacji oświaty bez jasnego określenia stosunku państwa do nauczyciela. Pakiet propozycji, jakie przed-



Tadeusz Pilch — kandydat na posła z listy PSL /6/, okręg wyborczy nr 1, pozycja nr 3

stawia MEN nie zawiera rozwiązań, które by tę sytuację radykalnie zmieniały. Natomiast projekt zakazu udziału nauczycieli w strajkach jest, w takiej sytuacji, socjotechniczną głupotą. Po prostu nie należy drażnić środowiska, które wrze, w którym tkwią nabrzmiałe żale i rozgoryczenie. Trudno zrozumieć, dlaczego MEN otwiera front konfrontacji z nauczycielami. Można oczywiście rozmawiać o moralnych racjach udziału w strajku takiej grupy zawodowej. Ale przy pewnym stanie napięcia między władzą i społeczeństwem, a jednocześnie chęci dokonywania wielu zmian, blokowanie aspiracji i uprawnień

oczywistych w cywilizowanym świecie, jest dla mnie niezrozumiałe.

W tej ocenie rzeczywistości mieści się niepokój, który wiąże się z przejściem oświaty pod rządę samorządów lokalnych. PSL jest bombardowany przez wójtów, sejmiki samorządowe niepokojami, że nie są dostatecznie przygotowani, nie posiadają odpowiedniej kadry, kwalifikacji, że nie podołają finansowo. Możliwe, że efektem takiego przymusowego przekazywania będą poważne perturbacje — zwłaszcza na obrzeżach oświaty, czyli wychowania polekcyjnego i pozaszkolnego. Jesteśmy w wielkiej rozterce, czy nie wystąpić w przyszłym Sejmie z inicjatywą przesunięcia terminu przejścia szkół. Jeżeli mielibyśmy za ów fakt administracyjny zapłacić np. dalszą likwidacją 15 proc. przedszkoli, a tak dzisiaj szacujemy, to będzie to cena nie do przyjęcia.

Jeżeli PSL uzyska znaczący wpływ w nowych układach parlamentarnych, jeśli będziemy uczestniczyć w budowaniu rządu, będziemy dążyli do tego, aby zmienić filozofię rozkładania akcentów w polityce społecznej, w tym zmian w kwestii oświaty. Nie zgodzimy się na to, żeby państwo zrezygnowało z obowiązku, jaki ciąży na każdym cywilizowanym państwie — odpowiedzialności za jakość szkoły od szczebli najniższych do najwyższych. Doceniamy znaczenie szkół społecznych i prywatnych, które wzbogacają ofertę dydaktyczną, ale nie może to być nurt dominujący w szkolnictwie.

Mógłby tu ktoś wytoczyć armaty o nazwie — budżet. Otóż budżet jest elementem filozofii wyznawanej dziś w sferze rządowej, która polega na dzieleniu biedy, a nie trosce o pozyskiwanie środków. Odrzucamy też jako demagogiczne pytania: komu zabrać, żeby dać? Skuteczniejsze byłoby skupienie uwagi na poziomie wydajności fiskalnej, czy celnej państwa.

notowała
LIDIA JASTRZĘBSKA
Fot. Jan Balana

ENERGETYCZNE KŁOPOTY W ŁODZI

KRÓTKIE SPIĘCIE

W ostatnich dniach sierpnia o energetycznych kłopotach łódzkiej oświaty pisała niemal cała prasa. W gazetach pojawiły się niepokojące nagłówki: „W łódzkich szkołach będzie ciemno i zimno”, „Ultimatum elektrowni”, „Ciemny wychów dzieci”. Na kilka dni przed rozpoczęciem roku szkolnego zapowiadano nawet, że z tego powodu w niektórych placówkach nie odbędą się lekcje 1 września. **Zaniepokojeni takimi doniesieniami, postanowiliśmy sprawę zbadać na miejscu, właśnie 1 września.**

Szkoła Podstawowa nr 94 przy ul. Zaczę. Jej dyrektorka, pani **Małgorzata Pijanka** zapewniła mnie, że brak prądu w czasie wakacji nie wywołał u nich większych komplikacji. Szkoła rozlokowana jest w dwóch budynkach. W dużym energii elektrycznej nie było tylko przez trzy dni: 18, 19, 20 lipca. W małym zaś przerwa w dostawie energii trwała ponad miesiąc — do 30 VIII.

— Zaraz po wyłączeniu — mówi pani Pijanka — skierowaliśmy pismo do kuratorium. Otrzymaliśmy (z rezerw) połowę kwoty na uregulowanie rachunków i po 2 dniach przywrócono dopływ energii do głównego budynku. Ponieważ uregulowaliśmy połowę należności — zakład energetyczny podłączył jeden budynek. W filii żarówka zaświeciła dopiero w poniedziałek, 30 VIII o godz. 8.00. Zajęcia rozpoczęliśmy zgodnie z planem, ale nawet gdyby prądu nie było i tak by się one odbyły. Żadnych utrudnień w czasie wakacji nie mieliśmy. Liczyliśmy się z tym już od dłuższego czasu, że taka sytuacja może w końcu nastąpić, gdyż od dawna nie mamy uregulowanych rachunków z elektrownią.

Przerwa w dostawie energii nie ominęła nawet Zespołu Szkół Elektrycznych przy ul. Wileńskiej. — Cóż było robić — mówi dyrektor **Stefan Brzeziński**.

— Pod koniec lipca elektrownia nas odłączyła i podłączyła dopiero w ostatni poniedziałek sierpnia o godz. 8.15. Dzwoiliśmy do dyrekcji elektrowni i dowiedzieliśmy się wówczas, że dopiero kiedy zapłacimy, doprowadzą prąd. Zalegaliśmy z wpłaceniem prawie 39 mln zł. W tej chwili pokryliśmy 1/3 długu. Niestety, 10 mln musieliśmy wysupłać z konta specjalnego. Pieniądze te powinny być przeznaczone na inne cele (zakup specjalistycznego sprzętu i pomocy naukowych), ale nie było przecież innego wyjścia...

Dyrektor **Brzeziński** podkreśla, że pozbawienie szkoły prądu w czasie wakacji spowodowało masę komplikacji:

— Akurat w szkole trwał w tym czasie remont — mówi — kiedy stanęły betoniarce, robotnicy musieli ręcznie rozrabiać zaprawę. Ponadto stróż nocny na służbie dysponował jedynie latarką ręczną, a wózków budynku nie świeciła ani jedna lampa... W pracowniach, w których zgromadzony jest wartościowy sprzęt (komputery, mierniki, urządzenia elektryczne), wyłączony został alarm. Stało się po prostu to, co miało się stać, a przed czym ostrzegaliśmy podczas wiosennych strajków.

Dyrektor **Brzeziński** podsumował nie

zapłacone rachunki i okazało się, że jego szkoła zalega z zaplaceniem (za energię, gaz, wodę, wywóz śmieci, centralne ogrzewanie i telefon) 564.705.660 zł, z czego ponad pół miliarda winni są elektrociepłowni. Stąd obawa dyrektora, że w najbliższym czasie również z tym przedsiębiorstwem mogą mieć kłopoty, zwłaszcza że za prąd nie regulują rachunków już od roku. Z tego powodu samych odsetek nabywało się im ponad 35.223.700 zł.

— W niektórych regionach Polski rodzice częściowo sponsorują działalność szkoły — mówi dyrektor. — W Łodzi rodziców na to nie stać, bo wielu z nich jest bez pracy. Staramy się sami zarabiać, wynajmując sale lekcyjne, organizując dyskoteki, kursy komputerowe, które prowadzą nasi wykładowcy, ale niestety w tym roku zarobione pieniądze wpłaciliśmy na konto elektrowni.



Trochę więcej szczęścia mieli w Zasadniczej Szkole Zawodowej Rzemiosł na Przedzalnianej. Prądu nie było tam tylko przez kilka dni — od 23.07 do 27.07 — Pierwszą ratę — 7.700.000 zł — zapłaciliśmy elektrowni 26 lipca — mówi zastępca dyrektora szkoły, pani **Irena Maciaszek** — i zaraz potem podłączyli nas. Pieniądze dostaliśmy z rezerwy kuratorium.

— Jeżeli oświata nie zostanie w najbliższym czasie oddłużona — mówi główna księgowa tej szkoły, pani **Kazimiera Ciechowicz** — to pewnie niedługo elektrociepłownia odetnie nas od ciepłej wody i ogrzewania. Winni jej jesteśmy 561.714.000 zł.

Na ile skuteczna była przeprowadzona akcja? — to pytanie zadałem zastępcy dyrektora ds. ekonomicznych w elektrowni — panu **Janowi Cerskiemu**. — Zmusiliśmy w ten sposób kuratorium do zawarcia umowy o spłacie zadłużenia i płacenia na bieżąco — odpowiada zastępca dyrektora. — W trakcie negocjacji ustaliliśmy terminy spłat i kuratorium przekazało nam też pewną kwotę pieniędzy. Wszystkie zaległości mają być uregulowane do końca br.

Zastępca dyrektora twierdzi, że niektóre szkoły nie płaciły już od ponad roku; wśród dłużników elektrowni znalazło się ponad 160 placówek zalegających z ok. 4 mld zł.

— Prąd wyłączyliśmy 28 największym dłużnikom — tłumaczy pan Cerski — Szkoły te były winne nam ponad miliard złotych. Na początku lipca przeprowadziliśmy pierwsze rozmowy z kuratorium. Kurator powiedział wówczas, że pieniędzy nie ma. Wtedy zaczęliśmy odcinać prąd. Nie możemy dostarczać energii za darmo. Obawiamy się tylko czy kuratorium nie przerwie spłat licząc na to, że po przejęciu szkół przez gminy one pokryją ten dług. Byłaby to dla nas przykra niespodzianka. W takim przypadku zakład przystąpi do ponownego wyłączania, nie bacząc na to, że trwa nauka. Energetyka nie może finansować oświaty.

Zdaniem łódzkiego kuratora **Wojciecha Walczaka** — zawarta z elektrownią umowa na razie załatwia sprawę, jednak kurator nie ukrywa, że problem ten może rozwiązać jedynie Ministerstwo Finansów — oddłużając oświatę. Jeżeli to nie nastąpi szybko, istnieje obawa, że wraz z rozpoczęciem sezonu grzewczego mogą się zacząć kolejne kłopoty — tym razem w szkołach może być po prostu zimno

DARIUSZ SARZYŃSKI

Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Warszawie

Fot. Jan Balana

ILE WŁADZY DLA LEWICY?

CD ZE STR. 1

dynym, który miał odwagę przyznać się do poglądów i wartości lewicowych. Wówczas określenie — lewicowiec — było epitetem, dziś może być przepustką do parlamentu. I z tej zmiany politycy i ugrupowania wyciągają wnioski.

Proszę jednak nie sądzić, iż nie dostrzegam także do tego stopnia szczyrych zmian postaw. Znam wiele osób z tak zwanej lewicy UD i powiedziałbym, że dostrzegam zbieżność poglądów ich i naszego środowiska. Z drugiej strony w ich ugrupowaniach, jak na przykład „Solidarność”, lewicowość jest mylona z radykalnym populizmem do pozaprawnych działań itp. To z kolei ma niewiele wspólnego z naszym widzeniem polityki, jej celów.

— Ostra to ocena konkurentów. Czy równie wyraziście dostrzegacie własne zakręty? Bo przecież i część SLD przeszła metamorfozę, o której obserwatorzy sceny politycznej mówią, że prowadzi ona coraz wyraźniej ku lewemu skrzydłu liberałów.

— Jeśli sięgnąć do praktyki ostatniego Sejmu, to nie dostrzegłem przesuwania się liberałów na lewo, trudno więc wymagać, abym serio przyjmował obecne zapewnienia tej partii o trosce o bezrobotnych.

Uwaga dotycząca pewnego umiarkowania w radykalizmie i działaniach SLD może być rozumiana jako dowód zrównoważenia, gotowości do poszukiwania rozsądnych kompromisów w sytuacji, w której radykalizm, nieustępliwość mogą być groźne dla funkcjonowania państwa. Jest natomiast przykład, którym nasi konkurenci czy przeciwnicy posługują się bardzo chętnie — głosowania nad rządowym programem prywatyzacji i projektami funduszy inwestycyjnych...

— ...czyli za pozostawieniem na stanowisku ministra Lewandowskiego. Czy to nie błąd, który może lewicę drogo kosztować? Ale SLD ma „na sumieniu” także nieudzielenie poparcia projektom zwiększenia podatków od dochodów najwyższych...

— Ależ ten zarzut był aktualny półtora roku temu i wobec tylko części naszego klubu! Podczas głosowania nad budżetem na 1992 r. kilku naszych kolegów nie poparło wniosku o podwyższenie górnej stawki podatku. Czy na tej podstawie można przypisywać coś pozostałym kilkudziesięciu posłom, czy to jest dowód na jakieś trwałe założenia programowe SLD? W toku prac nad budżetem na rok 1993 w sposób jednoznaczny opowiedzieliśmy się za zmianą stawek podatku, obniżeniem go dla niektórych grup, wprowadzeniem tak zwanych ulg inwestycyjnych. I to ówczesna większość sejmowa odrzuciła.

— Jeśli jednak pozostaniemy przy prywatyzacji, to widać, że poszliśmy na paskudny, jak twierdzą konkurenci, kompromis.

— Nie zgadzam się na takie stawianie sprawy, które wskazywałoby, iż oto SLD coś wyliczyło, przerachowało no i poszło się targować. Bo zachowania SLD w tych sprawach nie dają się opisać przy pomocy jednego określenia — stanowisko klubu było bardzo zróżnicowane. To jest zresztą może i krańcowy dowód na to, że w wielu sprawach nie obowiązuje wspominana przeze mnie dyscyplina głosowania. Być może trzeba powiedzieć — niestety — także podczas głosowania spraw bardzo ważnych. Prawda jest taka, że tę ustawę poparło 27 członków klubu. 17 głosowało przeciw, 10, w tym ja, powstrzymało się od głosu. Przed tym głosowaniem odbyliśmy wiele, wiele debat w klubie i okazało się, że nie jesteśmy w stanie zbliżyć poglądów, ocen.

— Nie obawia się pan, że przyznanie, iż nie głosował pan

przeciw, może pogorszyć pańskie szanse wyborcze?

— Nie sądzę, bo myśmy przecież wprowadzili do tego programu bardzo istotne zmiany i poprawki. Myślę tu o dobrowolności przystępowania przedsiębiorstw do programu prywatyzacji, kontroli parlamentu nad doбором składu rad nadzorczych funduszy zarządzających itp. Prawda jest taka, że koalicja rządowa poszła na daleko idące ustępstwa, co część członków klubu uznała za wystarczające do poparcia projektu jako eksperymentu w ograniczonej skali.

— Jak się czuje przewodniczący ugrupowania, siły politycznej, która przedstawiana jest wszystkim jako główna groźba dla stabilności państwa, przyszłości reform, dobrobytu wręcz? Im więcej prognoz przepowiadających wyborczy sukces SLD, tym więcej przestróg przed wami.

— Nie robi to na mnie większego wrażenia. Przez cztery lata po prostu przywykłem do często bezpodstawnych zarzutów. Odpowiadać na każdą bzdurę rzucaną pod naszym adresem nie ma sensu, tak jak trudno chyba oczekiwać od naszych przeciwników politycznych, że przed datą wyborów zmieniają ton. Od kiedy większość sondaży opinii publicznej plasuje SLD na pierwszych miejscach list poparcia, straszenie ludzi Sojuszem jest ulubionym chwytem propagandowym.

Ta wrogość do nas może nawet oznaczać, że to my — SLD — lepiej rozumiemy wyborców. Nie ukrywam, że bardzo satysfakcjonuje mnie fakt, iż coraz więcej ludzi zamierza głosować na nasze listy. To jest dla mnie najlepsze potwierdzenie słuszności naszego programu.

— Bądźmy szczerzy — ludzie za wami idą, bo przede wszystkim mają dość tego co jest i liczą, że wraz z wami wróci bezpieczne opiekuńcze państwo. Może szwedzkiego socjalizmu, może formacji całkiem innego typu, a jeśli już kapitalizmu, to wreszcie z ludzką twarzą. O czym mówicie zresztą otwarcie. Nie ukrywajmy — to z kolei waszej konkurencji daje powód do alarmu, że zwycięstwo lewicy, to klęska reform, stabilności, spokoju.

— Ja naprawdę nie wiem czy z tych „proroctw” przeciwników SLD i szerzej mówiąc — lewicy — ja mam już tylko płakać czy jeszcze się śmiać? Ci, którzy dziś tak alarmują, jakie to plagi spadną na kraj, gdy SLD wygra wybory, chyba w ogóle nie czytali naszego programu! A zapewniam, że choć mówimy w nim o koniecznych zmianach, to jednak nie o powrocie do dawnej metody sprawowania władzy, do pustych pólek, nie kontrolowanej inflacji itp. My naprawdę patrzmy perspektywnie, a nie tylko na rok czy dwa naprzód.

Mówiąc natomiast o państwie zamiast o socjalizmie czy kapitalizmie wolałbym mówić o fundamentalnych cechach państwa, gospodarki, systemu politycznego, za którymi się opowiadamy. Na przykład uważamy, iż w Polsce trzeba dziś bronić systemu demokracji parlamentarnej i przeciwstawiać się próbom narzucenia nam modelu władzy prezydenckiej. Uważamy bowiem, że obecne coraz wyraźniejsze dążenie prezydenta do zwiększenia swej władzy osobistej, kosztem konstytucyjnej władzy demokratycznej, jest niekorzystne dla kraju. Gdyby marzył się SLD powrót do jakiegosś jedy-nowładztwa powinno się postępować inaczej, licząc, że po przejęciu władzy ów system prezydencki będzie jak znalazł...

— Ale może dla chwającego się w podstawach gospodarczych państwa taka władza, jednego człowieka, byłaby korzystniejsza niż władza skłóconych ze sobą, nie mogących osiągnąć kompromisu partyjek.

— Z tego, co się dotąd działo w parlamencie nie można wyciągać wniosku, że to stan w polskiej polityce nieuchronny. Właśnie 19 września ludzie mają wszelkie możliwości by to zmienić. Po drugie, nie ma żadnych racjonalnych przesłanek, z których można by wyciągać wniosek, że władza jednoosobowa będzie mądrzejsza, sprawniejsza od władzy ciała kolegialnych, nawet mających wewnętrzne kłopoty z formułowaniem ostatecznych decyzji. Zwłaszcza, jeśli by to miała być władza obecnie urzędującego prezydenta.

Dlaczego to zajmuje tak wiele mojej uwagi? Bo system sprawowania władzy, to kwestia szersza to także i troska o prawa obywatelskie oraz sposób ich rozumienia. My uważamy, iż prawa te dotyczą

WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ:
Uważamy, że reformując gospodarkę, państwo, nie można lekceważyć ludzi i ich poczucia bezpieczeństwa

Fot. Jan Balana

nie tylko wolności politycznych ale sięgają również po sferę społeczną, ekonomiczną. To nie są kwestie teoretyczne, spory akademickie, to się przekłada na język praktyki: prawo do pracy, nauki, ochrony zdrowia itp. Jeżeli dziś ludzie jeszcze nie dostrzegają czym może się skończyć próba zmiany systemu politycznego, to najwyższy czas uświadomić społeczeństwu zagrożenia. Jeżeli dziś ktoś myśli przede wszystkim o tym, co zrobić, aby zasiłek dla bezrobotnych wypłacany był o pół roku dłużej, to ja zgadzając się z nim, chcę jednak zwrócić jego uwagę na kilka dodatkowych spraw. Bo może być tak, że istotnie odda głos na tego, który obieca dłuższe wypłacanie tego zasiłku, ale potem będzie zdziwiony, gdy okaże się, że przegrał nie mniej ważne sprawy. Dla nas — SLD — to są rzeczy bardzo ważne. Nie chodzi o system partyjny, o pozycje polityków, ale chodzi o pozycję obywatela i jego prawa.

— Bardzo silna jest u was obawa przed łamaniem praw obywatelskich... Można by powiedzieć, że lewica straszy ludzi, mimo że wolności im przybywa.

— Może ja jestem istotnie przewrażliwiony, ale jako delegat z Polski w Radzie Europy ciągle tkwię w dyskusjach o respektowaniu praw ludzkich i obywatelskich. Dlatego na niektóre zjawiska w kraju reaguję inaczej. Jeżeli w wolnym i demokratycznym państwie możliwe jest zawarcie po wręcz tajnych rozmowach umowy międzyrządowej, która w moim przekonaniu narusza obecną Konstytucję albo wkracza w jej materię, która wprowadza nierówności między państwem a Kościołem, to czy można na to machnąć ręką? Jeżeli do ustawy o radiofonii i telewizji wciśnięto

zapis o wartościach chrześcijańskich i racji stanu, to czy jest to potencjalne zagrożenie dla swobody wypowiedzi, czy nie? Tak naprawdę, to tylko kwestia czasu i człowieka, który mając podstawę prawną zechce skorzystać z tych zapisów. Jeżeli pójdziemy dalej tą drogą — zgody na nierespektowanie pryncypiów — to nie zauważymy kiedy znów znajdziemy się w systemie ograniczonej demokracji. Ja przed tym wciąż przestrzegam. Bo tak naprawdę, to u nas już od dawna pryncypia są łamane i naginane do potrzeb władzy. Wszyscy to widzą, ale nikt nie protestuje. Nie dziwny się więc, że kultura prawna jest u nas niska.

— Wróćmy jednak do wzoru systemu gospodarczego dla Polski: kapitalizm z ludzką twarzą czy odnowiony socjalizm?

— Ja nie bez powodu uporczywie unikam wypowiadania się w kategoriach ideologicznych, bo to jest język magii. Ale w odpowiedzi na ciągle podnoszoną



ideę budowy kapitalizmu, który ma tłumaczyć wszystko co się dzieje, my często podkreśialiśmy, że jest różny kapitalizm: latyński, niemiecki, szwedzki itp. Jeśli mielibyśmy wybierać, to opłujemy za tym skandynawskim — z wieloma elementami sprawiedliwości i równowagi społecznej, za austriackim — gdzie około 50 proc. produktu narodowego pochodzi z sektora publicznego. Nie znaczy to jednak, że chcemy coś bezkrytycznie kopiować.

Uważamy, że reformując gospodarkę, państwo, nie można lekceważyć ludzi i ich poczucia bezpieczeństwa, bo wówczas opór może być silniejszy od siły reform. Nie chodzi już o to, że powinno być sprawiedliwie, ale że — musi być choć w minimalny sposób sprawiedliwie. W przeciwnym razie to wszystko się rozleci. Ja nie rozumiem jednej rzeczy — czy ta władza, ten rząd, naprawdę nie zauważają, że ludzie wręcz alergicznie reagują na słowo — reformy? My mamy hasło — reformy muszą służyć ludziom — i oto okazuje się, że na spotkaniach wyborczych sami ludzie żądają byśmy wyrzucili pierwsze słowo. Bo już mają dość takich reform, które dla nich oznaczają tylko złe konsekwencje. Tych społecznych odczuć nie wolno lekceważyć.

— Stwierdzam, że SLD coś z konkurentami jednak łączy — wy też mówicie o minimum. Problem w tym, że to pojęcie bardzo rozciągliwe, głównie w dół.

— Doskonale zdaję sobie sprawę, że obecne zawężenie wydatków państwa na edukację, naukę, służbę zdrowia, kulturę, przekracza granice tolerancji. Nie mam wątpliwości, że zrobimy wszystko, by to zmienić. Ale ponieważ jesteśmy ugrupowaniem poważnie traktującym słowo da-

ne wyborcom, to nie możemy sobie pozwolić na puste obietnice w postaci nagle podwyższonych pensji czy rozwiązaniu „od ręki” wszystkich problemów emerytów i rencistów. To jest wbrew naszemu sposobowi uprawiania polityki. Po drugie — kto rozsądnie myślący w to uwierzy? Składanie takich obietnic jest w moim przekonaniu wyrazem pogardy dla ludzi, uznawaniem ich za durni, których uda się nabrać.

— A więc i u was — bez zobowiązań?

— Przeciwnie, w opublikowanym w sierpniu naszym manifestcie gospodarczym składamy wyraźne zobowiązanie, mam tu na myśli sześć wytyczonych przez SLD podstawowych celów polityki gospodarczej i społecznej. Jednym z nich jest, aby ponownie Polska stała się krajem ludzi uczących się! To mówi wiele zarówno o naszej ocenie sytuacji w szkolnictwie jak i do czego chcemy zmierzać. My na przykład składamy bardzo wyraźne zobowiązanie, że uczynimy wszystko, by każde dziecko bez względu na zamożność rodziny dysponowało podręcznikami. Parę lat temu to byłby banał, ale dziś coraz więcej ludzi nie stać na książki dla dzieci! W naszym programie takich zobowiązań jest więcej. Zobowiązań — nie pustych obietnic.

— Dziś, na kilka dni przed wyborami SLD jest typowane na ich zwycięzcę. Wszystko wskazuje, że możecie współrządzić. Czy tego chcecie, a jeśli tak, to w koalicji z kim? Za jaką cenę?

— Jestem przekonany, że nasz wynik wyborczy będzie bardzo dobry, ale nie tak dobry byśmy tworzyli rząd. Zresztą nie wydaje mi się, by tworzenie przez lewicę rządu leżało dziś w interesie i jej, i kraju. Bo w Polsce istnieje potrzeba tworzenia szerszej koalicji centrolewicowej, reprezentującej interesy największych grup społeczeństwa. Ze wszystkimi, którzy się w tym układzie mieszczą, powinniśmy ściśle współpracować. Moim zdaniem tego typu kryteria spełnia PSL, UP część UD, z nimi jesteśmy gotowi podjąć rozmowy. Rozmowy także o tym, jaki możemy osiągnąć kompromis. Nas bowiem nie interesuje wchodzenie do rządu dla zdobycia tylko iluś tek ministerialnych, lecz by wpłynąć tak na politykę, aby zrealizować wyborczy program.

— Nie uwierzę byście jednak nie dyskutowali o tym, jakie reformy najbardziej SLD interesują.

— Nie ukrywam, że była mowa i o tym, że zależy nam, aby nasi przedstawiciele znaleźli się w tych, które są odpowiedzialne za politykę gospodarczą, ale także na przykład w takich resortach jak sprawiedliwość. Ale nie byłoby to pierwszym postulatem rozmów o kompromisie i jego granicach. Jesteśmy bowiem przekonani, że ewentualnie przyszła koalicja musi być oparta o wspólnotę programów, bo to jest warunek jej trwania i sprawności.

— Jedną z partii lansuje hasło: żegnaj lewico, w waszym sztabie wyborczym zauważyłem inne: etos na stos, władza dla lewicy...

— To oczywiście karykatura autorstwa naszych zwolenników, dowcipkujących sobie z obozu „S”. Choć myślę, że w tym coś pewnie jest...

Szanse Polski wiążą się przecież między innymi z przerwaniem błędnego koła rewanzu, odgrywania się na przeciwnikach politycznych. Jeśli my nie przełamiemy irracjonalnych podziałów społeczeństwa i świata polityki, to będziemy wciąż kręcić się w kółko. Nie zmieniając niczego i grzęznąc w zacofaniu. To hasło jest dla mnie przestrogą przed taką perspektywą. Bo nie taka przyszłość mnie się marzy.

— Dziękuje za rozmowę.

CZY TE LATA SĄ STRACONE?

Podobnie jak życie społeczno-polityczne, gospodarke i kultura, również edukację poddano w Polsce w latach 1989–1993 istotnej — że posłużyć się modnym ostatnio określeniem — transformacji. Na czym ona polega i w jakim zmierza kierunku? A przede wszystkim, czy sprzyja podniesieniu oświaty i szkolnictwa wyższego do rangi narodowego priorytetu, bez czego grozi Polsce dalszy regres cywilizacyjny i kulturowy?

KONCEPCJA KSZTAŁCENIA OGÓLNEGO MEN

W cytowanym wyżej dokumencie (Koncepcja kształcenia ogólnego w polskich szkołach) czytamy, że kryzys współczesnej szkoły wymaga głębokiej rewizji zasad, na jakich ona funkcjonuje, w tym generalnej zmiany programu kształcenia ogólnego. W związku z tym zasadniczym celem tego kształcenia ma być (...) rozwój człowieczeństwa, a nie tylko rozwój zredukowany do wymiaru sprawności intelektualnej. Stąd już nie wiedza naukowa, ale uczeń, jako człowiek w procesie rozwoju ma stać się zasadniczym punktem odniesienia przy konstruowaniu programu i doborze treści nauczania. Z tego właśnie powodu należy odejść od propeudeutyczno-encyklopedycznego charakteru kształcenia na rzecz ujęcia bardziej użytkowego po to (...), aby uczeń miał okazję przyswoić sobie zasób wiedzy i umiejętności potrzebnych mu do adekwatnego funkcjonowania w życiu, do postępowania odpowiadającego naturze i godności człowieka".

W piśmiennictwie pedagogicznym nie spotyka się już na ogół tak patetycznie sformułowanych celów kształcenia. Nie wyraża się również tych celów w sposób zacierający różnicę między zwrotem określającym („rozwój człowieczeństwa”) i określającym („rozwój odpowiadający naturze i godności człowieka”), gdyż prowadzi to do błędnego koła w definiowaniu. A oprócz tego nie oczekuje się, iż można przezwyciężyć „rozwój zredukowany wyłącznie do sprawności intelektualnej” w warunkach — jak u nas — postępującego ograniczania, a nawet redukcji zajęć z dziedziny wychowania fizycznego, estetycznego i technicznego.

„Koncepcja...” zaleca również, aby włączyć do programu treści szczególnie przydatne dla efektywnego pobudzania rozwoju uczniów, czemu m.in. ma służyć „urzędowo określone minimum programowe (...) i elastyczne (podkr. moje — Cz.K.) traktowana poprawność metodyczna”. W związku z tym nasuwa się uwaga, że szczególnie przydatne dla efektywnego pobudzania rozwoju uczniów są nie tyle minima, co raczej optymalne programowe. Elastyczne zaś traktowanie nie poprawności metodycznej grozi deformacją tej poprawności, może przerodzić się w antypoprawność.

Autorki omawianego dokumentu słusznie podkreślają potrzebę istnienia bogatej oferty programowej, która by uwzględniła możliwości uczniów, preferencje i możliwości nauczyciela oraz warunki, jakimi szkoła dysponuje. Ta fakultatywizacja nauczania może z pewnością przyczynić się do jego indywidualizacji, a przez to do poprawy uzyskiwanych wyników. Czy jednak przy postępującej redukcji zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych, które mają być realizowane właśnie na zasadzie wolnego wyboru przez uczniów oraz w postaci pozalekcyjnych zajęć grupowych, owa indywidualizacja nie stanie się jeszcze jedną fikcją, tak jak fikcją okazała się poprawa warunków pracy szkół w następstwie przekazania ich władzom lokalnym, które na ogół nie dysponują wystarczającymi na ten cel środkami?

MEN pragnie zapewnić całej polskiej młodzieży taki sam program kształcenia ogólnego. Ma on zarazem być realizowany przez 11 lat, z czego 8 w szkole podstawowej i 3 w ponadpodstawowej. W tej ostatniej — w zależności od typu szkoły — program będzie poszerzany, co stanie się regułą w szkolnictwie maturalnym. Jeśli tak, to nie będzie to zatem dla ogółu uczniów taki sam program.

W „Koncepcji...” podkreśla się również — przypominamy — że o konstruowaniu programu przesądzać będzie uczeń jako człowiek w procesie rozwoju, a nie dostarczanie mu konkretnej wiedzy w możliwie dużym wymiarze. W tych okolicznościach nasuwa się pytanie, dlaczego w liceach ogólnokształcących ma to być program o charakterze erudycyjnym, tzn. program niewiele okro skrytykowany w tymże dokumencie?

Sumując stwierdzamy, że zamiar zreformowania przez MEN programu kształcenia ogólnego jest jak najbardziej zasadny. Szkoła tylko, że podstawy tego przedsięwzięcia nie stanowi koncepcja o jasno i wyraźnie zarysowanym celu oraz adekwatnych wobec niego kryteriach doboru treści kształcenia. Wykazano to szczególnie dobitnie podczas dyskusji zorganizowanej przez Komitet Nauk Pedagogicznych PAN z udziałem autorów „Koncepcji...” w listopadzie 1991 roku. Spośród licznych zarzutów, z jakimi spotkał się wówczas omawiany dokument, do najważniejszych należą:

- sprzeczność między jego personalistycznym rodzodem a użytecznością kształcenia,
- całkowite pominięcie wychowania przedшкольного przy opracowywaniu programu kształcenia ogólnego w sytuacji, kiedy to właśnie wychowanie tworzy trwałe podwaliny owego kształcenia,
- przypisywanie szkole średniej funkcji sita selekcyjnego, co zdecydowanie koliduje z zamierzonym rozwijaniem „człowieczeństwa u uczniów”
- bezzasadne pominięcie wcześniejszych opracowań naukowych na temat zakresu, treści i kryteriów doboru tematyki kształcenia ogólnego do programów szkolnych,
- akceptowanie przedmiotowości, pasywności uczniów i „podającego” charakteru nauczania, tzn. zasadniczych wad dotychczasowego modelu kształcenia,
- wyrywkowość, niejasność, ogólnikowość, a niekiedy wręcz sprzeczność eksponowanych pomysłów.

Słuszne natomiast są intencje MEN, aby rozluźnić system klasowo-lekcyjnego nauczania, rozbudować formy zindywidualizowanego nauczania i wychowania, zintegrować niektóre przedmioty nauki szkolnej, podzielić zajęcia na obowiązkowe dla wszystkich uczniów i do wyboru, ale również obligatoryjne, zredukować nauczycielską władzę nad uczniem itp. Podobne intencje od wielu już lat cieszą się prawem obywatelstwa w światowej pedagogice. To zaś, że nie są respektowane (lub niedostatecznie respektowane) przez praktykę szkolną, wynika głównie z przesuwania edukacji poza sferę narodowych priorytetów.

Czy w Polsce będzie tym razem inaczej? Ani scharakteryzowany w tym podrzdziale dokument, ani polityka oświatowa ostatnich lat nie rzucają, iż stanie się tak w możliwej do przewidzenia przyszłości.

O DOBRĄ I NOWOCZESNĄ SZKOLĘ

Każdy z następujących po sobie w latach 1989–1993 ministerów edukacji narodowej zaznaczył swoją obecność w transformacji oświaty charakterystycznym dla siebie akcentem. I tak nazwisko H. Samsonowicza kojarzone jest przede wszystkim z omówionymi już w tym artykule priorytetami edukacyjnymi MEN oraz zapowiedzią nauczania religii w szkole „na takiej samej zasadzie, na jakiej uczniowie uczą się podczas zajęć pozalekcyjnych aerobiki”. Następny minister, R. Głębocki, to wykonać „programu przystosowawczego”, o którego szkodliwości dla edukacji także już była mowa. Z kolei A. Stelmachowski nadał nauczaniu religii w placówkach przedszkolnych i szkolnych rangę daleko wykraczającą poza aerobikowe projekcje H. Samsonowicza, skutecznie kontynuował dzieło likwidacji resortowych instytutów naukowo-badawczych oraz zabiegał o rozwiązanie PAN. Z. Flisowski wręcz doprowadził do zatwierdzenia przez rząd Hannę Suchocką ministerialnego projektu reformy oświaty pt. **Dobra i nowoczesna szkoła — kontynuacja przemian edukacyjnych**.

Głównym celem edukacji — w myśl tego dokumentu — jest stworzenie możliwości harmonijnego rozwoju każdego człowieka, jako osoby i jako obywatela państwa polskiego — w sferze kulturalnej, duchowej i materialnej. Aby ten cel osiągnąć, system edukacji powinien być powszechnie dostępny, różny, otwarty na szezeblu średnim i wyższym dla młodzieży o odpowiednich predyspozycjach i aspiracjach; powiązany z potrzebami i wspierany przez środowisko lokalne; wrażliwy na przekształcenia cywilizacyjne oraz potrzeby społeczne, gospodarcze (w tym rynku pracy) i kulturowe; podmiotowy wobec uczniów i nauczycieli oraz współkształtowany przez rodziców; egalitarny poprzez „zapewnienie możliwie jednakowych szans edukacyjnych dzieciom i młodzieży z różnych środowisk”; czuły na potrzeby uczniów niepełnosprawnych oraz wymagających specjalnej troski edukacyjnej; nastawiony na za-

chowanie i umacnianie zdrowia; wreszcie — ustawiczny, tzn. pozwalający „całemu społeczeństwu kształcić się ustawicznie na różnych poziomach nauczania i w różnorodnych formach”.

Dokument zapowiada kontynuowanie zapoczątkowanych w 1989 r. reform, to jest uspołecznienia oświaty oraz jej dostosowywania do potrzeb demokracji i gospodarki wolnorynkowej, mimo barier „wywodzących się z okresu rządów komunistycznych (...) oraz załamania się finansów państwa”. W szczególności zmian wymagają programy nauczania, zarządzania i finansowania oświaty oraz kwalifikacje nauczycieli i pracowników administracji szkolnej. Państwo gwarantuje przy tym: bezpłatne wychowanie przedszkolne w zakresie minimum programowego; bezpłatną naukę na poziomie klasy zerowej oraz w dziennym szkolnictwie publicznym w obszarze ramowych planów nauczania; podstawowe świadczenia opiekuńczo-wychowawcze, w tym opiekę zdrowotną; zajęcia pozalekcyjne organizowane w ramach obowiązkowego czasu pracy nauczycieli; bezpłatne kształcenie w szkolnictwie policealnym, kolegiach zawodowych i w szkolnictwie wyższym w systemie dziennym, przebiegające zgodnie z tokiem nauki; bezpłatną opiekę nad dziećmi i młodzieżą specjalnej troski; bezpłatne poradnictwo psychologiczno-pedagogiczne, wychowawczo-zawodowe i specjalistyczne; a oprócz tego bezpłatne doradztwo dla nauczycieli.

Gdy chodzi o rozwiązania szczegółowe, to analizowany dokument zapowiada przede wszystkim modyfikację struktury szkolnictwa (przy zachowaniu 8-klasowej szkoły podstawowej) oraz wydłużenie obowiązku kształcenia do 18 roku życia. Ponadto ma nastąpić upowszechnienie kształcenia średniego ogólnego i szeroko profilowego zawodowego do — docelowo — 75 proc. ogółu młodzieży. Równocześnie ograniczeniu ulegnie edukacja w szkołach policealnych i pomaturalnych na rzecz kształcenia zawodowego w kolegiach, a wskaźnik scholaryzacji w całym szkolnictwie wyższym wzrośnie do 25 proc. jednostek z każdego rocznika. Poza tym zbudowany będzie kompleksowy system kształcenia na odległość, który zaspokoi edukacyjne aspiracje i potrzeby osób o utrudnionym dostępie do nauki (niepełnosprawni, pracownicy zamierzający podnieść lub zmienić posiadane kwalifikacje itp.).

Zakłada się, że do 2000 roku wszyscy nauczyciele będą musieli legitymować się wykształceniem wyższym. Równocześnie zamierza się uregulować ich status prawny poprzez: wprowadzenie rocznego stażu; zastąpienie mianowania kontraktami na czas określony, przy czym zawarcie następnego kontraktu uzależnione byłoby od uzyskiwanych wyników, a także od nabycia dodatkowych kwalifikacji; nadawanie tytułu nauczyciela dyplomowanego najlepszym pedagogom; co zapewniłoby stabilizację zawodową; podniesienie tygodniowego wymiaru pracy do 40 godzin, w tym zwiększenie pensum dydaktycznego o 10 do 25 proc., czemu miałyby towarzyszyć wzrost płacy nauczycieli (...) do poziomu zbliżonego do średniej płacy pracowników administracji państwowej.

W dziedzinie programów i procesu kształcenia omawiany projekt reformy szkolnictwa przewiduje kontynuowanie zmian zapoczątkowanych przez „Koncepcję programu kształcenia ogólnego w polskich szkołach”, w tym opracowanie do 1994 roku nowych minimum programowych, intensyfikację nauczania języków obcych oraz wdrożenie uczniów do posługiwania się komputerami i nowoczesnym sprzętem informacyjnym.

Sadzę, że to obszerne streszczenie rządowego programu przekształcenia polskiej szkoły w szkołę dobrą i nowoczesną jest niezbędne, aby można było pokusić się o jego względnie pełną ocenę.

Rozpoczyna ją od celu kształcenia i warunków jego realizacji. Wskazując, iż cel ten sprowadza się do stworzenia każdemu człowiekowi możliwości harmonijnego rozwoju... autorki omawianego programu dystansują się — jak można przypuszczać — od tych dywagacji, według których celem kształcenia miał być trudny do zdefiniowania „rozwój człowieczeństwa”. Trafnie też podkreślają, że urzeczywistnienie owego celu wymaga spełnienia wielu warunków natury społecznej, ekonomicznej, kulturowej i pedagogicznej, jak dostępność powszechność, drożność, równość edukacyjnych szans, ustawiczność kształcenia itd.

W tym kontekście rozbieżność między uznawaniem potrzeby respektowania tych warunków przez MEN a ich ignorowaniem w praktyce jest szczególnie rażąca i trudna do wytłumaczenia. A przecież nie tak jeszcze dawno edukacyjni eksperci „Solidarności” byli przekonani, że „stwierdzenia, iż tylko bogaty kraj stać na rozwój oświaty, iż oświata to sfera nieprodukcyjna, swoisty pasożyt utrzymywany przez społeczeństwo, są stwierdzeniami niestudnymi i nieracjonalnymi, choć ciągle jeszcze funkcjonującymi w naszym kraju. Należy doprowadzić do zasadniczej reorientacji w tej sprawie”. („Szkoła polska po sierpniu 1980 r.”)

Na pełną aprobatę zasługuje również zawarta w analizowanym programie teza o konieczności zmian w zakresie programów nauczania, systemu zarządzania szkolnictwem oraz kwalifikacji posiadanych przez nauczycieli i pracowników administracji oświatowej. Jest tak m. in.

dlatego, że takich właśnie zmian domagano się już u nas w połowie lat siedemdziesiątych, a następnie pod koniec lat osiemdziesiątych. Wtedy nie udało się ich przeformować. Czy stanie się tak i teraz? A jeśli nie, to czy dokonywane zmiany będą na tyle istotne, iż spowodują przebudowę, a nie kolejny retusz obecnego systemu? Obawy te znajdują uzasadnienie w zapowiedziach „minimalizacji”, a nie „optymalizacji” programów nauczania, w niedostatecznym przygotowaniu i finansowym wyposażeniu lokalnych władz oświatowych, które od stycznia 1994 roku mają przejąć we władanie szkoły podstawowe, czy wreszcie w rezygnacji z kształcenia wszystkich nauczycieli na poziomie magisterskim.

Wątpliwości budzi także pakiet eksponowanych w „Dobrej i nowoczesnej szkole...” gwarancji edukacyjnych. Gwarancje te bowiem — poznaczając od bezpłatnej nauki w szkole podstawowej, a kończąc na bezpłatnych studiach, także dla pracujących — stanowiły trwałą cechę polskiego szkolnictwa w latach 1945–1989 i oczywisty składnik społecznej świadomości. Czy zatem trzeba by wymienić, zwłaszcza w okrojonej wobec status quo ante postaci? A ponadto, czy jest rzeczą właściwą, że z jednej strony gwarantuje się bezpłatną naukę w dziennym szkolnictwie publicznym, a z drugiej zmusza rodziców do pokrywania znacznej części kosztów tej rzekomo bezpłatnej nauki? I jeszcze jedno. Co to znaczy, że gwarancja obejmuje się kształcenie podstawowe i średnie w zakresie ramowych (podkr. moje — Cz. K.) planów nauczania lub podstawowe (podkr. moje — Cz. K.) świadczenia opiekuńczo-wychowawcze? Czy nie należałoby dokładnie określić treści i zakresu tych terminów? W przeciwnym razie nie bardzo wiadomo, co jest faktycznym przedmiotem gwarancji.

Następnym zagadnieniem dyskusyjnym jest struktura reformowanego szkolnictwa. W interesującym nas tutaj dokumencie nie ma mowy ani o tym, jak długi będzie cykl nauczania początkowego, a także czy i ewentualnie jak zamierza się go powiązać pod względem programowo-organizacyjnym z klasą zerową, ani o tym, jakie przewiduje się możliwości kończenia szkół ponadpodstawowych. Tymczasem niejasności w tej kwestii mogły wywołać programowy i organizacyjny chaos oraz poważnie utrudnić upowszechnianie kształcenia na poziomie maturalnym.

Tym niedopowiedzeniem w sprawie struktury reformowanego szkolnictwa towarzyszą również istotne niejasności o charakterze programowo-metodycznym. Gdyby transformacja miała się sprowadzać wyłącznie (czy nawet głównie) do postulowanego przez MEN zróżnicowania programów oraz silniejszej niż dotychczas ekspozycji nauczania języków obcych i obsługi komputerów, a pomijała problem radykalnej przebudowy modelu kształcenia z autorytarnego i transmisyjno-reprodukcyjnego na partnerski i generatywny, to byłaby niepełna i skazana na niepowodzenie.

Powazne zastrzeżenia budzi wreszcie lansowany przez władze oświatowe zamysł destabilizacji zawodowej nauczycieli w drodze zastąpienia mianowania kontraktami na określony czas. Zawód ten bowiem nie należał dotychczas (i nadal nie należy) do poszukiwanych, a rekrutacja do niego miała (i nadal ma) negatywny przeważnie charakter. W tych okolicznościach kontraktyzacja zatrudnienia może dodatkowo utrwalić owe negatywne zjawiska.

I jeszcze, na zakończenie tego fragmentu wywodów, pytanie dotyczące tytułu rządowego dokumentu: Czy „dobra” szkoła nie musi być zarazem w naszych czasach szkołą „nowoczesną”?

Tyle moich uwag i znaków zapytania co do rządowego programu ulepszenia szkoły. Niemal wypowiadzi krytycznych pod jego adresem formułują również inni autorzy. Odnoszą się one zarówno do sposobu przygotowania owego programu, z którego — wbrew obowiązującym regulacjom prawnym — wyłączono zwroty zawodowe, jak i do takich zagadnień, merytorycznych, jak: **faktyczność deklaracji** na temat bezpłatności dobrej i nowoczesnej szkoły, o czym już dzisiaj świadczą wstępujący udział rodziców w pokrywaniu kosztów edukacji i c

dzieci; **niedobór środków** na prowadzenie zajęć pozalekcyjnych i opiekuńczo-wychowawczych, które mają spełniać — właśnie według założeń omawianego programu — doniosłą rolę w wychowaniu dzieci i młodzieży; **brak całościowej wizji** systemu szkolnego, powiązanego przecież ściśle z siecią instytucji i placówek współzależnych z tym systemem, co jest sprzeczne z lansowanym niedawno przez Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” wymogiem kompleksowości: „W reformowaniu systemu szkolnego nie można podejmować wycinkowych działań bez jasnej świadomości integrującego modelu całościowego...”; **destabilizacja** statusu zawodowego nauczycieli, w tym ich uzależnienie od administracji szkolnej, itp.

Nic zatem dziwnego, że analizowany tutaj dokument wywołał zastrzeżenia Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, który w zajątym przez siebie „Stanowisku...” uznał go za niezgodny ze społecznym zapotrzebowaniem i powszechnymi oczekiwaniami oraz rażąco niekompetentny, proponując przedstawienie własnej koncepcji dalekosiężnej reformy polskiego szkolnictwa i współzależających z nim instytucji edukacyjnych.

Czy władze oświatowe zechcą z tej oferty skorzystać? Niektórzy pedagogowie mają co do tego wątpliwości. O tym, że są to wątpliwości uzasadnione, świadczy np. wymowne milczenie MEN w sprawie pełnego niepokoju o los polskiej edukacji listu otwartego zachodnich intelektualistów skierowanego do premier Suchockiej i ZNP w związku z opublikowaniem projektu „Dobra i nowoczesna szkoła...”.

CO DALEJ?

Nasz system szkolny przeżywa obecnie niezwykle ostry kryzys. Zasadne jest więc pytanie o przyczynę czy przyczyny tego stanu rzeczy. Czy jest nią tylko bieda? A może polityka rządzących grup, które nie interesowały się szkołą jako jedną z głównych instytucji warunkujących postęp gospodarczy, społeczny i kulturowy, ogniskując uwagę — jak Sejm — na dzieciach nienarodzonych i to we wczesnych stadiach rozwoju prenatalnego? A może — dodatkowo — niekompetencja ministerialnych urzędników, na którą uskarża się M. Kozakiewicz?

Bez względu na to, jak odpowie się na powyższe pytanie, **edukacji trzeba nadać rangę narodowego priorytetu**. Jeżeli stanie się inaczej, to obecne władze rychło odkryją swoją pomyłkę. Bowiem ustroje polityczne, ekipy sprawujące władzę, przechodzą i przemijają. Szkoły trwają — przypomniał Jan Szczępański.

Aby przetrwać, należy ich rozwój uznać za najlepszą inwestycję dla przyszłości, a zarazem poddać gruntownej reformie. To stwierdzenie zawarte zostało w „Raporcie o potrzebie strategicznej koncepcji rozwoju Polski i roli nauki w jej formułowaniu”, opracowanej w PAN przez Komitet Prognoz „Polska w XXI wieku”. Bowiem polski system szkolny, czytamy w cytowanym raporcie, „nie nadążał w ostatnich dwóch dekadach za reformami, jakie w tej dziedzinie przeprowadzono na Zachodzie. W rezultacie znalazł się on w stanie zapaści. Jego dysfunkcjonalność (...) polega nie tylko na tym, że składające się nań elementy uległy dezintegracji (...) i przestały pełnić swoją rolę nawet w ramach dotychczasowego modelu, lecz przede wszystkim na tym, iż podważona została jedna z jego największych dotychczasowych zalet, to jest drożność. Zmniejszanie dostępności wychowania przedшкольного oznacza dokonywanie selekcji kształcenia już na najniższym szczeblu tego procesu. Uraga to wręcz liberalno-demokratycznym i humanistycznym normom równości startu, obowiązującym w nowoczesnych państwach”.

„Dlatego „trzeba w tej sprawie głośno alarmować opinię publiczną. Zagroza to bowiem przyszłości naszego narodu w znacznie większym stopniu niż bardziej spektakularnym niepowodzeniu w gospodarce”. Dlatego też „bez dokonania przełomu w stosunku do nauki i oświaty nie mamy szans, aby stać się w perspektywie pełnoprawnym członkiem wspólnoty europejskiej”. Warunkiem zaś sine qua non dokonania owego przełomu jest najpierw zahamowanie „trwającej nadal redukcji środków na edukację poniżej wszelkiego dopuszczalnego poziomu standardów dla krajów europejskich”, a następnie jego wzrost.

Same jednak środki nie przesądzą o pożądanej przebiegu i wynikach nieodwrotnej przebudowy szkolnictwa. Obok nich również ważną rolę mają do spełnienia dwa czynniki, a mianowicie gruntownie przemysłowa, wariantowa i zarazem kompleksowa koncepcja całej przebudowy oraz dobrze przygotowani i zainteresowani jej pomyślną realizacją nauczyciele. Na obu tych polach wiele jest jeszcze do zrobienia.

★

Wróćmy do postawionych na początku tego artykułu pytań, odwracając przy tym ich kolejność. **Czy zatem edukacja ma szansę stać się w Polsce jednym z narodowych priorytetów?** Wydaje się, że w dającej się przewidzieć przyszłości takiej szansy nie ma, wskutek fatalnych — aczkolwiek nie tylko nich — warunków ekonomicznych, w jakich funkcjonuje.

Na czym z kolei polega i w jakim kierunku dokonywana przez MEN transformacja? Na to pytanie, obok przytoczonych w tym artykule danych, odpowiedzi udzieli również jeden z byłych wiceministrów tego resortu, Roman Duda, w lipcowej „Polityce”:

„Ministerstwo stało się ofiarą gier politycznych i upada. Mówi się wprawdzie o jego pożądanej apolityczności, ministrowie jednak zmieniają się jak rakawiczki i podobnie zmienia się polityka resortu (jeśli w tych warunkach w ogóle można mówić o polityce edukacyjnej). W obecnym, podobnie jak w poprzednim, rządzie, dąży się do obsadzenia wedle partyjnego klucza nie tylko stanowiska ministra, ale także wiceministrów, a nawet dyrektorów departamentów i inż. W tych warunkach mowy oczywiście być nie może o kształtowaniu czegoś w rodzaju brytyjskiej civil service, tzn. apolitycznej fachuwej i niezależnej od zmian politycznych służby państwowej.”

CZESŁAW KUPISIEWICZ

11.08.1993

FACHOWOŚĆ — ATUT CZY GRZECH

CD ZE STR. 1

w zależności od możliwości i potrzeb; inny status prawny nauczyciela (okres stażowy, kontrakty na czas określony, inna organizacja czasu pracy, pomiary efektów) ...etc.

Teoretyczna refleksja skłaniałaby do opowiedzenia się po stronie zwolenników reform w kształcie przez nich proponowanym. Istnieje jednak ogromne niebezpieczeństwo, na które sami autorzy wskazują. Na wdrażanie nowych rozwiązań organizacyjnych i programowych właściwie nie ma pieniędzy. Nie słyszałem, by gdzieś na świecie udało się zreformować skutecznie edukację bez dodatkowych nakładów finansowych. U nas nie tylko nie mówi się o dokładaniu, ale wręcz odwrotnie — chętnie się na oświacie oszczędza. **Należałoby więc zapytać, czy w ogóle możliwe jest jednoczesne prowadzenie reformy — rewolucyjnej, ambitalnej — i drastyczne zmniejszanie nakładów finansowych?**

Nigdzie też nie udało mi się przecząć, by ktoś próbował obliczać skutki reformy, jakie spowoduje w czasie pracy nauczyciel. Autorzytatywnie natomiast nauczycielom planuje się zwiększenie zakresu obowiązków, uzasadniając przygotowywaną decyzję standardami europejskimi. A to już jest manipulacja, bo europejskie standardy wyznacza kilka wskaźników. Regulacja czasu pracy wyrwana z kontekstu staje się zabiegami spekulacyjnym. Poza tym wzory bieże się z krajów, które nie prowadzą rewolucyjnych reform. A godzi się w tym miejscu przypomnieć, że badania holenderskie wykazały, iż reforma oświatowa — rozłożona w Holandii na wiele lat — wydłużała czas pracy nauczyciela o 7-9 godzin w tygodniu.

Te i podobne refleksje skłaniają do wątpliwości odnośnie skuteczności całego przedsięwzięcia. O ile — na przykład — można się zgodzić, że inny sposób zatrudniania nauczycieli może zmodernizować, czy też wręcz wymusić modernizację postaw pedagogicznych, o tyle odwrotność do zamierzonego skutek wywoła wydłużanie czasu pracy każdemu — dobremu i złemu. W efekcie ambitali i twórcy nauczyciele albo obniżą loty, albo odejdą do innych placówek. W szkole państwowej pozostaną ci, którym jest obojętne, ile godzin zajęć obowiązkowych na nich nałożono. Wątpliwe jednak, czy z tymi da się urzeczywistnić reformę w zapisanym kształcie.

Po co ukrywać — wydłużenie czasu pracy nauczycieli powodowane jest względami ekonomicznymi i nie ma nic wspólnego z europejską standaryzacją, tak jak nie ma nic wspólnego z przygotowaną reformą.

Skoro jednak „mierzy się siły na zamiary” a nie „zamiar według sił”, to trzeba całą prawdę jasno wyłożyć zainteresowanym, by wspólnie zastanowić się i poszukać sposobów chroniących tych, od których powodzenie reformy, i w ogóle polskiej szkoły zależy.

Adwersarz aktu „Dobra i nowoczesna szkoła” mówią, że jego wdrażanie rzeczywistocie doprowadzi do oświaty zróżnicowanej, ale tylko i wyłącznie według stanu zażożności rodziców uczniów. Inaczej mówiąc: powstaną szkoły dla bogatych i biednych. Bogaci będą mieli świetnie wyposażone placówki prywatne (wyznawanie lub liberalne), zatrudniające fachowców wybranych ze szkół publicznych, nieźle opłacanych, a osiągane wyniki będzie można porównywać z europejskimi standardami. Biedni otrzymają oświatę publiczną, gdzie przeprowadzani, niedoinwestowani, zagrożeni bezrobociem nauczyciel będzie robił, co mu każą — „szkoła powinna nauczyć czytania, pisanie, jednego obcego języka, posługiwania się komputerem i prowadzenia samochodu”. (No, może jeszcze szacunku dla miłośców panujących sił ideologicznych). Takiej interpretacji sprzyja zapis o finansowaniu przez państwo tylko zajęć objętych minimum programowym (Kogo będzie stać na opłacanie zajęć dodatkowych?), w trybie życzeniowym sformułowana informacja o środkach na stypendia dla uzdolnionych, no i przede wszystkim zarys statusu prawnego nauczyciela państwowego vel publicznego.

Jeśli tę część dokumentu „Dobra i nowoczesna szkoła” przeczyta się techniką niezbędną dla zrozumienia istoty frazski. J. Kochanowskiego „Raki”, to otrzyma się wi-

zię przerażającą. Place zależę będą od „wielkości środków przeznaczanych z budżetu państwa” — nie wiadomo jakie, ale na pewno bardzo niskie (Jak wygląda budżet i jak jest dzielony, informują nas mass media nader często.). Owe place porówna się w 1996 roku z placami pracowników administracji państwowej — „porówna”, a „zrówna” to wyrazy o różnym znaczeniu; porównywać można „mrówkę z pociągłem” (I dlaczego administracji państwowej? Administracja państwowa jest narzędziem w ręku sił rządzących — żadna to tajemnica). Zatrudnienie będzie mieć charakter kontraktu „od-do”, a przedłużenie stosunku pracy „uzależnione byłoby (co nie znaczy, że będzie) od uzyskiwanych wyników, a także od nabycia dodatkowych kwalifikacji”.

Korci aż zapytać, jakich kwalifikacji — rzeczywistych czy formalnych?

Czy to ma znaczyć, że w każdym okresie kontraktowego zatrudnienia trzeba wylegitymować się dyplomem innej formy doskonałania zawodowego? A może należałoby zapytać i o to, czy „dodatkowe kwalifikacje” tylko nauczanego przedmiotu, czy może też spraw pozadydaktycznych? To tylko część wątpliwości. I nie mogą się one nie pojawić, skoro pracę pedagogów nadzorował będzie dyrektor powołany w wyniku uzgodnień władzy z władzą (lokalnej z centralną), który nawet nie wiadomo czy będzie musiał wcześniej posiadać tytuł nauczyciela dyplomowanego, skoro ten tytuł ma tylko ułatwiać awans a nie o nim stanowią.

Oczywiście, cytowany akt prawny ma charakter podstawy do opracowania przepisów szczegółowych. Można powiedzieć, że przewidywanie pesymistycznej przyszłości jest „szukaniem dziury w całym”. Ale nie można też zaprzeczyć, że jest on tak mało precyzyjny, iż wykorzystać go można w sposób wulgarystyczny. A na takie zakusy wskazuje wiele sformułowań, jak chociażby to, że brak środków finansowych to tylko „dodatkowa bariera”, bo główna przyczyna hamująca zmiany to „mechanizmy i zachowania wywołujące się z okresu rządów komunistycznych”. „Mechanizmy” — zgoda. „Zachowania” — jakie? A może czyje? (Wiadomo, że to, co przeszkadza, trzeba wytepić). W czasie strajków nauczycielskich mówiło się głośno, że władzy śni się dzień, w którym wszyscy nauczyciele dobrowolnie złożą podanie z uprzejmą prośbą o rozwiązanie stosunku pracy i ochoczo poddadzą się weryfikacji według kryteriów przez nią ustalonych. Niestety, wśród priorytetów nie wymieniano zawodowej perfekcji.

Nie jest moją ambicją zestawianie racji apologetów i adwersarzy odnośnie dokumentu „Dobra i nowoczesna szkoła”. Nie wiem nawet, czy jest to w ogóle możliwe, bo wypowiedziało się na ten temat wyjątkowo wielu wybitnych i jeszcze wybitniejszych znawców od edukacji. Na pewno takie zadanie przekracza możliwości nauczyciela z prowincji, który mimo wyraźnego wzrostu zasobności oświaty w kserokopiarki, faksy, widea i komputery musi dla zdobycia zawodowych informacji odwoływać się do doświadczeń dzieci od lat zabawiających się w „głuchy telefon”. Moje rozważania są raczej prezentacją myślenia wielu nauczycieli stojących poza ósrodkami decydującymi o „być albo nie być” polskiej szkole państwowej i czekających na wyrok, który określi również ich los. A „przechybanki” na górze trwają już kilka lat! Jak do tej pory, niepowodzalny efekt jest jeden

kolejny rok zaczynamy w atmosferze niepewności, chaosu i braku jasnych perspektywy.

I będzie to pewnie kolejny rok znaczony obniżaniem poziomu dydaktycznego szkół (zróżnicowanego — to fakt), bo przecież nie będziemy się przekonywać, jeżeli chodzi o fachowców jest teraz gorzej, niż było za komunistycznych czasów. Obawiam się, że jeśli taki stan przeciągnie się, to w chwili, kiedy dojdzie do consensusu, reformy nie będzie można wdrożyć, gdyż ani nie będzie czym, ani nie będzie z kim. Może dlatego w mojej słowiańskiej duszy wyzwała się czasami ten, który precyzyjnie określa tekst Mlynars-

klego: „Warto pęścić w stół uderzyć, czarna prawdę tak odmierzyć, jak ten Szmul, co na frak miarę brał”.

Podstawowe prawa prakseologii, ale także zdrowy chłopski rozum powiadają, że jeśli akceptujemy cel (a podobno akceptujemy, bo reformy chcemy wszyscy. Zresztą MEN nie pozwala już dyskutować nad kierunkiem zmian i tym samym zamyka pierwszy etap), to następnie dokonujemy rozmieszczenie zasobów materialowych i ludzkich. Aby jednak prawidłowo owo rozmieszczenie zaplanować, trzeba dobrze wiedzieć, czym i kim się dysponuje. Odnosnie zasobów materialowych sytuacja będzie niejasna przez cały czas trwania reformy. Tyle napisane jest w cytowanym dokumencie, bo środki finansowe zależę będą od stanu kasy państwowej i woli gremiów nią dysponujących. Pozwolę więc sobie na drugie pytanie:

czy ktoś w Polsce wie, jaką zawodową wartość przedstawia aktualnie pracująca kadra pedagogiczna?

Jednym z podstawowych grzechów systemu komunistycznego odnośnie naszego zawodu było ocenianie pracy nauczycielskiej dające priorytet postawie ideowej przed fachowością. Niestety, grzech ten powtórzony został po 1989 roku, o czym najlepiej świadczą kolejne weryfikacje oświatowych kadr kierowniczych. A władza wie o nauczycielach mniej więcej tyle, ile przekaze jej kadra kierownicza. Ta rzadko — przedtem i teraz — mówiła o fachowości. I dźwigić się temu nie można. Znamą jest bowiem powszechnie zasada, że jeśli się samemu jest słabym fachowcem, to by utrzymać się na stanowisku, trzeba wyeliminować lub wycisnąć lepszych od siebie. A można to zrobić łatwo — sugerując działania na rzecz reżimu. Obecnie ta zasada święci triumfy. Czasami zdarza mi się słuchać opowieści osób — z reguły tych, co gdyby nie ideologiczny przewrót musieli by do końca zawodowego życia zadowalać się noszeniem halabard, tak kwalifikowała ich fachowość — o przesładowaniach politycznych, religijnych... etc. i wpadam w zdumienie. Gdybym ich nie obserwował przez lata, to groteskowy świat Orwella lub Bukhaka musiałbym uznać za najczystszy realizm. Wydaje mi się, że skryształizowane poglądy polityczne ma tak naprawdę w naszym zawodzie kilka procent. Ks. prof. Józef Tischner mówi o tym, że „komunizm był parodią chrześcijaństwa” i to, czego m.in. nauczył, to przetrzciana odpowiedzialności na innych za swoją małość. Jeśli więc mówimy o zaszcłościach, to ta wydaje mi się najgroźniejsza. A nie jest to sprawa obecnej legitymacji partyjnej. I ona prowadzi do eliminowania najwartościowszych jednostek, tych które umieją poruszać się w demokratycznej, fachowej szkole.

Innym źródłem wiedzy o polskiej szkole była prasa lat osiemdziesiątych, dla której każdy nauczyciel był leniwy, niedouczony, miał sadystyczne zapędy i wysługiwał się reżimowi. Wtedy władza broniąc redu-ty, rzucała na pożarcie płotki. A w oświacie łatwo było znaleźć stosowny materiał, bo przez lata prowadzony nabór do zawodu na zasadzie selekcji negatywnej owocował pokązną grupą dyktantów i nieudaczników. Dziś z każdej półprawdy można zbudować pozornie logiczną i pozornie miarodajną opinię.

Prawdą więc o polskiej szkole jest i to, że wielu zdolnych uczniów zaprzepaściło — i to z winy nauczycieli — wrodzone możliwości, że wielu doprowadzono do najstraszniejszych myśli, a czasami i decyzji, ale też prawdą jest, że wychowała ona wielu wspa-niałych ludzi i wybitnych fachowców budząc podziw znawców pedagogicznej sztuki. A jeśli ktoś nie wierzy, to odsyłam do licznych publikacji Towarzystwa Szkół Twórczych.

Sadzę, że dysponujemy dzisiaj całkiem pokaźnym zasobem ludzkim (może to jest największy polski fenomen), który można i trzeba wykorzystać, jeśli chce się, by reforma nie zakończyła się fiaskiem, a polska oświata była rzeczywiście dobra i nowoczesna. Trzeba tylko umiećowych ludzi znaleźć i ich uczynić siłą napędową programowanych zmian. A jakoś nie słyszałem, by gdzieś odbyło się spotkanie — na przykład — nauczycieli, którzy wychowali laureatów olimpiad i konkursów przedmiotowych.

CZY TU BIJĄ?

Droga prowadząca do Domu Dziecka im. Janusza Korczaka pnie się po otaczających Wałbrzych górach. Przejedźmy obok wielkich rumowisk skalnych, pod niskimi tunelami — pamiętającymi jeszcze czasy przedwojenne. Ze wzgórz, na którym znajduje się dom dziecka rozciąga się panorama miasta — ze strzelistymi wieżami kościołów, dymiącymi kominami i szymbami czynnych jeszcze kopalń. W miejscowej „Porcelanie”, sprzedanej w zeszłym roku po zaniżonej cenie, dogasa trwający dwa miesiące strajk. Program restrukturyzacji górnictwa budzi niezadowolenie społeczeństwa. Najbardziej jednak Wałbrzych zbulwersowany jest informacjami o znęcaniu się fizycznym i moralnym nad wychowanekami Domu Dziecka nr 2. Krzywdą dzieci usunęła w cień problemy gospodarcze regionu.

Wilk w owczej skórze

W domu dziecka mieszka 69 wychowanków, gdy jednak przejeżdżam, jest tylko czwórka, reszta wraz z wychowawcami wyjechała do Giżycka. Nieobecna jest także pani dyrektor **Ewa M.** Od kilku miesięcy przebywa ona, przeziębienie, na zwolnieniu lekarskim lub na urlopie wypoczynkowym.

Dzieci mieszkające w tej placówce pochodzą z trudnych środowisk. Większość dostaje się tu na mocy wyroków sądowych — ich rodzicom, najczęściej alkoholikom, zabrano lub ograniczono prawa rodzicielskie. Powinny trafić do ośrodków szkolno-wychowawczych, ale tam nie ma dla nich miejsca. Gdy przychodzą tu są bardzo zaniedbane, źle ubrane, niedożywione. Z racji tego, że blisko położony jest szpital dziecięcy kierowane są tam osoby wymagające leczenia. Są wśród nich dzieci lekko upośledzone umysłowo. Ośmioro dzieci leczonych jest w poradni zdrowia psychicznego, a 47 jest opóźnionych w realizacji obowiązku szkolnego. Żyją one na uboczu, niczym w getcie niechcianych dzieci.

— Nasze dzieci — mówi **Maria K.**, zastępująca dyrektorkę (pragnąca zachować anonimowość), raczej nie przyjaźnią się z uczniami Szkoły Podstawowej nr 9, do której uczęszczają. Lepiej czują się w klasie, w której jest więcej wychowanków. Zdarza się, że niektóre są bardzo agresywne. Używają wulgarnych słów w stosunku do wychowawców.

Jest to trudna młodzież. Pani pedagog opowiada o chłopcu, którego w żaden sposób nie można było zdyscyplinować. Wstawał kiedy chciał, nie chodził do szkoły, kradł i często uciekał. Miał wypadek drogowy kradzionym samochodem. Niedawno przyjechał do domu dziecka i groził dziewczynom. Opowiada także o chłopcu, który chciał podpalić mieszkanie dyrektorki.

— Ja raz od jednego wychowanka nawet ramię w głowę dostałam — dodaje. Byłam przez niego upatrzona. Ciął się, groził dzieciom. Należał do satanistów, a teraz do oazy. Nie wiem co jest lepsze?

Od Annasza do Kajfasza

Pierwsze sygnały o tym, że w domu dziecka im. Janusza Korczaka (!) dzieje się źle, pojawiły się na początku ubiegłego roku. Do „Telewizji Nocą” przyszedł list, w którym dzieci skarżyły się, że są bite, łzone i poniżane, że wychowawcy (nie wymienieni z nazwiska) podpuszczają je do wzajemnego wymierzania sobie kar cielesnych, że należne im dary i paczki gdzieś się zapodziewiają. List nie był podpisany, kończyło go kilka inicjałów napisanych drukowanymi literami. Pismo to telewizja odesłała do wałbrzyskiego kuratorium oświaty.

W tym samym mniej więcej czasie do wizytator **Marii Widerowskiej** zgłosiło się czterech wychowanków domu dziecka. Dzieci skarżyły się na złe traktowanie w placówce. Żądały wyrzucenia jednego z wychowawców z pracy. Nie wspomniały jednak o tym, że zostały pobite.

— Nie można było wdrożyć postępowania wyjaśniającego i dyscyplinarnego — mówi pani wizytator — gdyż dzieci nie złożyły skargi na konkretną osobę. Podawały jedynie ogólnikowe fakty.

Adresatem dziecięcych skarg stał się również Wydział Rodzinny i Nieletnich wałbrzyskiego Sądu Rejonowego. Wpłynęło do niego osiem anonimów tej samej treści, co list do telewizji, a dodatkowo zawierających opisy poszczególnych przypadków stosowania przemocy wobec wychowanków. Autorka jednego z listów żaliła się, że gdy kiedyś coś przeszkobała, to wychowawca za karę wydał ją w ręce koleżanek i powiedział, żeby zrobiły z nią co zechcą. Inna

dziewczynka napisała, iż nie miała gdzie jechać na święta, a z domu dziecka na ten czas ją wyrzucono.

— Po jakimś czasie — informuje pani **Widerowska** — przyszedł do mnie dyrektor Szkoły Podstawowej nr 9, do której uczęszczają dzieci z Domu Dziecka razem ze swym pedagogiem. Mówili, że dzieci skarżą się na wychowawców i dyrektorkę placówki, że są bite i maltretowane. Nie padły jednak żadne nazwiska. Nie można było więc podjąć działań dyscyplinarnych.

Wobec nasilających się sygnałów o tym, że coś niedobrego dzieje się w podległej jej placówce pani wizytator postanowiła przeprowadzić wśród dzieci anonimową ankietę-test niedokończonych zdań oraz kontrolę finansową. W badaniu wzięło udział 40 wychowanków, którzy odpowiedzieli na 20 pytań. Na pytanie „w moim domu...” 20 wyraziło się o nim pozytywnie, a tylko 4 negatywnie. Kontakty z wychowawcami pozytywnie oceniło 20 wychowanków, a negatywnie 10. Niektóre dzieci podały nazwiska nielubianych pedagogów, ale nie wskazały jednocześnie, że są przez nich bite. Na pytanie: „Gdy mam zmartwienie, to...” aż 20 stwierdziło, że przeżywa je w samotności. Dziesięcioro dzieci opowiedziało się za zmianą wychowawcy, a 9 dyrektorki. Większość dzieci wskazało, iż bite są przez kolegów, tylko dwie osoby stwierdziły, że agresywna wobec nich jest dyrektorka. **Wyniki badań — zdaniem pani wizytator — nie potwierdziły, ale też nie wykluczyły stosowania w placówce niewłaściwych metod wychowawczych. Zapoznana się z nimi Rada Pedagogiczna. Na podstawie tych badań nie można było rozpocząć postępowania dyscyplinarnego, gdyż opinie tam zawarte były różne.**

— W wielu domach dziecka — mówi **Maria Widerowska** — występuje konflikt na linii szkoła — placówka. Dzieci te sprawiają kłopoty w szkole. Są niedobre. Mają pewne uszczerbki charakterologiczne — charakteropatię (zwichrowanie cech osobowości i postaw moralnych). Dlatego wymagają ogromnego wysiłku wychowawczego i anielskiej cierpliwości. Nie każdy nadaje się do pracy z nimi.

Nic nie wykazała także kontrola finansowa placówki. W protokole zapisano, iż ewidencja darów prowadzona jest wręcz wzorowo. Jednak proces przesyłania i rozdzielania darów oceniony był krytycznie przez wychowanków. Holenderscy i szwedzcy darczyńcy, oprócz transportów dla placówki niektóre paczki adresowali imiennie na dzieci. Jedne je dostawały, inne nie — to powodowało protesty młodzieży. Do Szwecji i Anglii wyjechało dwanaścioro wybranych przez wychowawców dzieci. I to także budziło niezadowolenie wśród części wychowanków. Niejasne kryteria przysyłania paczek przez ofiarodawcę i fundowania wyjazdów zagranicznych powodowało narastanie niechęci do wychowawców. Stało się to jedną z przyczyn powstania konfliktu.

Z powodu niemrawych, biurokratycznych działań kuratorium, do którego z prośbą o interwencję zwracali się wychowankowie domu dziecka, sygnały o złym traktowaniu dzieci zaczęły napływać do wałbrzyskiej policji. W kilku anonimowych skargach dzieci wskazywały jako winowajców złego traktowania różne osoby. Jednak najczęściej pojawiały się dwa nazwiska — dyrektorki placówki **Ewy M.** i jej męża **Waldemara**, zatrudnionego tam w charakterze wychowawcy.

Czara goryczy, po nieskutecznych próbach szukania pomocy, została przelana dopiero w marcu tego roku. W Szkole Podstawowej nr 9 odbyło się spotkanie z udziałem inspektora ds. nieletnich. Doszło do niego na wniosek nauczycieli, którym dzieci skarżyły się na pobicie i przychodzący do szkoły posiniaczone i podrapane.

Na spotkaniu dzieci potwierdziły fakt fizycznego i psychicznego znęcania się nad nimi. Policjantka sporządziła notatkę, która stała się podstawą do wszczęcia przez Komendę Rejonową dochodzenia. Nastąpiło to 5 kwietnia. W miesiąc później sprawą zajęła się prokurator **Elżbieta Durko**, przejmując jednocześnie nadzór nad śledztwem.

Pani **Maria K.** twierdzi, że w jej placówce nie maltretowano dzieci, potwierdzić to może każdy wychowawca. Czy „oklepywanie” ich po plecach można nazwać biciem? — pyta.

Gdy jednak pytam, czy mogę porozmawiać z kilkoma wychowankami, słyszę odpowiedź odmowną. Pani **Maria K.** uzasadnia to koniecznością uzyskania zgody od dyrektorki **Ewy M.**, która jednak przebywa na urlopie wypoczynkowym. **Ewa M.** unika spotkań z dziennikarzami, w czasie których wiele spraw można byłoby wyjaśnić. Izolowane są także dzieci znajdujące się w placówce. Czyżby wychowawcy domu mieli coś do ukrycia?

— Do domu dziecka — mówi pani pedagog — przysłała niedawno **Martusia**, przywieziona z pogotowia opiekuńczego. Była ona pobita przez rodziców. Podciągnięto jej przypadek pod całą tę sprawę. Czy tak powinno być?

Lekarzu, lecz się sam

Pani **Maria K.** nic nie wie o zarzutach stawianych przez prokuraturę wychowawcom i dyrektorce. To było postępowanie wyjaśniające — twierdzi. Była ona obecna przy przesłuchaniu kilku wychowanków.

— Dzieci na pytanie czy były bite odpowiadały twierdząco, ale gdy policjant pytał: przez kogo, mówiły, że przez kolegów. Gdyby u nas było tak źle, to nie opiekowalibyśmy się **Ewą** — 16-letnią wychowanką z rocznym dzieckiem. Wychowankowie nie chcą od nas odchodzić nawet po usamodzielnieniu się, chcą u nas dalej pozostać.

Jeżeli jest tak dobrze i dzieci nie chcą odchodzić z placówki, to dlaczego wysuwają tak drastyczne zarzuty wobec wychowawców?

— Ktoś im pomógł — słyszę cichą odpowiedź. Nie sądzę, aby same dzieci zawiadomiły o tym prasę i policję.



Komu więc na tym zależało? Pani **Maria K.** nie wie. Może chodzi w tym wszystkim tylko o usunięcie pani dyrektorki? — głośno się zastanawia. Podobne odpowiedzi słyszę od innych osób związanych z wałbrzyskim środowiskiem oświatowym. Nikt jednak nie chce powiedzieć „kto za tym wszystkim stoi”. Osoba pragnąca zachować anonimowość stwierdza tylko, że jest to prawdopodobnie wewnętrzna rozgrywka pracowników domu dziecka, w której dzieci odgrywają rolę pionków. W tym domu — dowiedziałem się od jednego z nauczycieli — funkcjonują małżeństwa byłych wychowanków z wychowawcami. Może to właśnie powoduje powstanie niezdrowej atmosfery w placówce? Może ta sprawa — słyszę od jednego z pracowników kuratorium — została źle poprowadzona przez władze oświatowe, gdy kilka lat temu z domu dziecka nadchodziły sygnały o przypadkach pobicia, a teraz odgrzebywana jest przez byłych wychowanków.

Opinie te jednak wskazują na jeszcze inne zjawisko. Na przerzucanie winy za to co się stało, z jednej strony na „ograniczone i niegrzeczne” dzieci z drugiej zaś na mityczną osobę (której nikt nie był w stanie wskazać), a której zależało na nagłośnieniu tej sprawy. Przypomina to rozpaczliwe szukanie kozła ofiarnego, winnego całego zła, które działo się w placówce. Władze oświatowe i wychowawcy zapomnieli o tym, że winy trzeba szukać w samym sobie, a dopiero później obarczać nią innych.

Od początku śledztwa pani wizytator **Widerowska** sygnalizowała policji i prokuraturze o nieprawidłowościach związanych z przestępczym wychowaniem wychowanków domu dziecka. Dzieci bez wiedzy dyrektorki domu oraz dyrektora szkoły zabierane były na policję. Przestępczość nieprzeprowadzano bez wiedzy opiekunów prawnych dzieci lub pedagoga, co jest niezgodne z ustawą o postępowaniu w sprawach nieletnich.

Tak tak, nie nie

W maju policja zwróciła się do kuratorium o wydanie dokumentacji dotyczącej domu dziecka. Otrzymała ją, a o fakcie tym zostało poinformowane Ministerstwo Edukacji Narodowej. W piśmie z policji nie formułowano żadnych zarzutów w stosunku do wychowawców placówki.

26 czerwca dyrektorka domu dziecka **Ewa M.** zwróciła się do kuratorium z prośbą o interwencję w organach ścigania. Potwierdziła fakt wyzymania dzieci na przesłuchania bez niczyjej zgody. Stwierdziła także, że dzieci opowiadają w placówce o zadawanych przez policję często drastycznych pytaniach. Policjant prowadzący śledztwo miał pytać kilkuletnie dziewczynki: „czy pan... jest homoseksualistą?”, gdy jedna z nich, nie wiedząc o co chodzi, zapytała: „a co to takiego?”. Policjant miał jej wytłumaczyć obrazowo: „czy łapał za...”

W dwa dni później w rozmowie z panią wizytator policjant prowadzący przesłuchanie potwierdził, że zabrał dzieci ze szkoły i domu dziecka bez wiedzy opiekunów. Jego zdaniem wiedziała o tym pedagog szkolny. Stwierdził, że dzieci przesłuchiwane były w obecności biegłego sądowego lub policjantki wydziału ds. nieletnich, bowiem nie chciały mówić w obecności wychowawców. Potwierdził, że zadawał dzieciom pytania dotyczące homoseksualizmu jednego z wychowawców, ale tylko chłopcom. Nadmieniał jednocześnie, że zgodnie z kodeksem postępowania karnego przy przesłuchaniu wychowanków mających 17 lat, nie musi być obecny ani psycholog, ani pedagog.

W wyniku prowadzonego śledztwa przesłuchano 70 wychowanków (także przedszkolaków). Dziesięć osób potwierdziło fakt krzywdzenia ich przez dyrektorkę lub wychowawcę. Zastanawiające było to, że byli to najstarsi wychowankowie placówki. Młodsze dzieci nie potwierdziły tych zarzutów.

Aspirant **Krzysztof Jedryszczak** stwierdził, że cała sprawa miała prawdopodobnie swój początek w 1986 roku. Dlatego też zdecydował się na przesłuchanie byłych mieszkańców Domu Dziecka nr 2.

— Nie wiążą ich z domem dziecka już żadne układy — powiedział. Nie znajdują się pod niczym wpływem. Inaczej jest z wychowankami obecnymi. Nie mogą wykluczyć, że zmówili się, aby usunąć nie lubianych opiekunów, ani tego, że — jeśli znęcanie się rzeczywiście miało miejsce — sprawcy zażądają od swych ofiar wycofania skargi.

— Śledztwo jest już na ukończeniu — powiedziała nam prokurator **Elżbieta Durko**. Wobec dwóch osób **Ewy M.** i **Waldemara M.** postawione będą zarzuty z art. 184 par. 1 kodeksu karnego („Kto znęca się fizycznie lub moralnie nad /.../ osobą pozostającą w stałym lub przemijającym stosunku zależności od sprawcy albo nad małoletnim /.../ podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat”) oraz art. 156 par. 2 („Kto powoduje /.../ uszkodzenie ciała lub rozstrój zdrowia człowieka i nie spowodował naruszenia czynności narządu ciała na czas powyżej 7 dni, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”). W wyniku dotychczasowego postępowania stwierdzono, że zdarzały się przypadki pobicia wychowanków przez wychowawcę lub na zlecenie pedagoga, a nawet w jego obecności przez przebywające tam dzieci. Udowodniono także fakt pobicia jednego z chłopców co spowodowało konieczność jego leczenia.

Dowiedzieliśmy się także, że **Ewa M.** złożyła rezygnację z funkcji dyrektora placówki, która została przyjęta. Nie dotyczy się jednak wobec niej postępowanie dyscyplinarne bowiem fakt, iż jest podejrzana nie oznacza, że jest winna popełnienia zarzucanych jej czynów.

— Jeżeli są tam ludzie, którzy wykorzystują dzieci fizycznie i psychicznie — mówi na zakończenie **Maria Widerowska**, jestem za ich ukaraniem dyscyplinarnym, a nawet wykluczeniem z zawodu. Ale sprawa nie jest jeszcze zakończona, materiał dowodowy może być obalony przez adwokata. Jest to bardzo delikatna sprawa. Niedawno zajmowaliśmy się podobnym przypadkiem, który miał miejsce w innej placówce opiekuńczej. Wychowanek złożył na policji skargę, że został pobity przez pedagoga. Sprawa ciągnęła się przez prawie dwa lata i okazało się, że pobił go kolega.

W Wałbrzychu z niecierpliwością czekają na rozpoczęcie procesu sądowego. Nikt nie wie, kiedy się jednak rozpocznie. Wiadome jest tylko to, że dorośli skrzywdzili dzieci, że nieudolne działania władz oświatowych doprowadziły do powstania konfliktu, a jego przyczyn nikt nie potrafił zażegnać. Nie okazana na czas pomoc dzieciom zemściła się tym, iż sprawa skończy się aż na sali sądowej, a przecież nie musiła do tego dojść.

MAREK KOZUBAL

FACHOWOŚĆ — ATUT CZY GRZECH

CD ZE STR. 11

Jasno rzecz formułując —

**szkołę trzeba oddać
w ręce autentycznych
fachowców, tych
którzy dowiedli,
że opanowali tajniki
dydaktycznej sztuki.**

W dokument „Dobra i nowoczesna szkoła” trzeba wpisać takie rozwiązania organizacyjne, które zapewnią stanowiska kierownicze i miejsca w doradztwie pedagogicznym specjalistom. Niech dyrektorem czy kuratorem zostaje siostrzeniec burmistrza czy chrześniak wojewody, ale najpierw niech udowodni, że jest znawcą pedagogicznego rzemiosła, niech wylegitymuje się konkretnymi osiągnięciami w pracy nad rozwojem uzdolnień uczniów. Wtedy nie będzie istotne czy po władzę sięgnął wygrywając konkurs, czy plebiscyt rady pedagogicznej, czy też powołano go na stanowisko w wyniku uzgodnień.

O fachowców trzeba dbać — szczególnie w okresie szalejącego kryzysu. Mimo więc trudności finansowych trzeba drastycznie zróżnicować nauczycielskie pobory. Fachowiec musi mieć świadomość, że warto czynić użytek z nabytych umiejętności, a inni muszą się nauczyć, że jedyna droga do poprawy pozycji materialnej wiedzie przez efektywną pracę dydaktyczną. Jeśli tak będzie, to zmniejszy się ranga problemu: kontrakty czy mianowania?

**Fachowiec musi mieć
poczucie bezpieczeństwa,
innym niepokój
bardzo się przyda.**

Od fachowości trzeba też uzależniać wymiar obowiązkowego pensum. Nie można ukrywać, że dla wielu osób szkoła jest odskocznią do działalności ubocznej — prywatne zakłady, większe i mniejsze gospodarstwa rolne, handel, albo też odpłatna działalność na rzecz różnych instytucji i organizacji. Dla wielu z nich praca

w szkole kończy się w momencie zamknięcia drzwi klasy lub pokoju nauczycielskiego. Dla innych trwa ona do późnych godzin nocnych. A to właśnie ci inni spowodowali, że szkoła przetrwała z godnością mimo nie sprzyjających wiatrów i nieodpowiedzialnej polityki. Tylko też oni są w stanie zdecydować o właściwym kształcie polskiej oświaty. Muszą jednak mieć warunki sprzyjające ich działalności. I choć prawdą jest, że innego nakładu czasu wymaga przygotowanie do lekcji w szkole podstawowej i średniej, że inna jest odpowiedzialność w szkole maturalnej nauczyciela języka polskiego i kultury fizycznej, to jednak najistotniejsze różnice płyną ze stosunku do obowiązków zawodowych i dydaktycznej świadomości.

Oczywiście przy proponowanym podejściu bardzo istotne jest rozumienie słowa „fachowiec”. A nie określa go dziś ani magisterski dyplom wyższej uczelni, ani świadectwo studiów podyplomowych. Pewnym wskaźnikiem mogą być stopnie specjalizacji zawodowej, bo ich zdobywanie było uzależnione w niektórych przypadkach od wyników stosowania pedagogiki zróżnicowanej. Niezbędne są narzędzia pomiaru dydaktycznego — trzeba nauczyć się badać dydaktyczne efekty „na wejściach” i „na wyjściach”. I to jest zadanie dla nauk edukacyjnych. W wielu krajach umie się to robić, u nas upowszechnia się pogląd, że praca pedagogiczna jest niewymierna i pozwala na uprawianie „pedagogiki radosnej”. O to czy praca nauczycielska jest wymierna, czy nie, najlepiej zapytać rodziców lub uczniów.

**Nie za sprawą przypadku
rodzice toczą boje
o to, by uczył nie ten,
a tamtem nauczyciel.**

Nie rodzinne fanaberie skłaniają do posyłania dzieci do szkół w odległych miejscowościach, mimo że podobne z nazwy są przez miedzę. A jeśli komuś nie odpowiada ranking, to proponuję eksperyment. Proszę na rok wycofać system szkolnego oceniania — obecność uczniów na zajęciach oraz ich wiedza i umiejętności odpowiadają, kto ma moralne (nie tylko zawodowe) prawo pracować w szkole.

To, o czym piszę, nie jest odkrywaniem Ameryki. Tak jest we wszystkich cywilizowanych krajach, które szczytą się prawdziwą demokracją. Normalnością jest tam zdrowa konkurencja, awanse i płace ściśle związane z efektywnością dydaktyczną, czas pracy adekwatny do nakładanych zadań. U nas, choć słowo „demokracja” nie schodzi z ust, przeciętny człowiek musi pytać — jak znany satyryk — „Gdzie ja... żyję?”. Spory wokół dokumentu „Dobra i nowoczesna szkoła” są tego najlepszym przykładem. MEN chce, aby było demokratycznie, ale też według jego woli. ZNP chce, aby było demokratycznie, ale według jego woli. W rezultacie jedni preferują „swoich”, a drudzy bronią wszystkich bronią także najsłabszych. Każdy ma ileś racji. Fachowcy pozostają więc jakby poza kręgiem szczególnych zainteresowań. Wypada więc zapytać: fachowość — to atut czy grzech?

KRZYSZTOF KARULAK

Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie,
Pracownia Doskonalenia Nauczycieli Przedmiotów Zawodowych
organizuje

II OGÓLNOPOLSKĄ GIEŁDĘ MATERIAŁÓW DYDAKTYCZNYCH DLA PRZEDMIOTÓW ZAWODOWYCH.

Celem giełdy jest zaprezentowanie możliwie wszystkich materiałów dydaktycznych aktualnie dostępnych dla szkolnictwa zawodowego.

Uczestnikami będą: Wojewódzkie Ośrodki metodyczne, szkoły zawodowe, wydawnictwa, firmy sprzedające programy komputerowe, filmy wideo.

Giełda odbywać się będzie w dniach 28-30 września br., w gmachu CODN, Al. Ujazdowskie 28 w godz. 11-17.

Zapraszamy wszystkich, którzy chcieliby:

- obejrzieć
- kupić
- wymienić
- podjąć się produkcji materiałów dydaktycznych

00-389 WARSZAWA
UL. SMULIKOWSKIEGO 6/8
SKR. 900 27 66 30

Oprogramowanie licencjonowane



m.in. OBO SYSTEM, CORDAT, XLAND, NAHLIK SOFT,
SUPER MEMO WORLD, MICROSOFT, BORLAND, LOTUS

Komputery PC 386/486 sx/dx

80386 sx już od 23 mln
80486 dx2/66 już od 40 mln

**Zestawy komputerowe
LIGHTSTONE 386/SLS**

Zestaw sl386 od 35 mln
Zestaw SLS od 67 mln

Podane ceny wyrażone są w złotych, są cenami netto. Należy do nich doliczyć podatek VAT (22%).
Zainteresowanym prześlemy szczegółową ofertę.

NAJLEPSZE SZKOŁY ŚWIATA

„Najlepsze szkoły świata” — pod takim tytułem w amerykańskim tygodniku „Newsweek” ukazał się zbiór artykułów o wyróżniających się placówkach edukacyjnych. W 15. numerze „Głosu” opublikowaliśmy pierwszy — poświęcony włoskim przedszkolom. W 17. prezentowaliśmy wrażenia autora z Nowej Zelandii, w 19. ze szkoły niemieckiej, w 20. ze szkół holenderskich. W 21. informowaliśmy o modelu japońskim, w 26. numerze jeszcze raz o doświadczeniach holenderskich, w 36. o systemie niemieckiego szkolnictwa średniego. Dziś — o nowatorskim programie nauczania sztuk pięknych w Pittsburghu (USA).

DLA DUSZY I UMYŚŁU

W części Pittsburgha, którą trudno by nawet określić jako dzielnicę niższej klasy średniej, chór Liceum Westinghouse bliski jest właśnie podarcia na strzępy taśmy z własnymi nagraniami. — No i co słyszeliście? — pyta nauczycielka, Linda Ross-Broadus. — Braliśmy oddech w niewłaściwych miejscach — odpowiada jeden z uczniów. — Jak to naprawić? — Musimy opóźnić wdech. Krytyka trwa jeszcze kilka minut, po czym następuje kolejna próba. Różnica jest wyraźna: ton znacznie czystszy, poprawa rytmu i dykcji.

Pomoc uczniom w samokształceniu — to główny cel nowatorskiego programu nauczania sztuk pięknych Arts PROPEL wprowadzonego do szkół w Pittsburghu. PROPEL to luźny akronim od słów wykonanie, percepcja i wrażenie — trzy fazy uczenia się w procesie PROPEL. Program powstał na bazie prac psychologa z Harvardu — Howarda Gardniera. W swej książce z 1983 roku pod tytułem „Uspořádání” dowodzi, że „uzdolnienia” artystyczne czy też „talent” są w rzeczywistości swoistą formą inteligencji, która powinna być rozwijana w procesie szkolnym na równi z innymi bardziej tradycyjnymi przedmiotami. Gardner rozglądał się właśnie za miejscem, gdzie mógłby przetestować swoje teorie, gdy Richard Wallace, odpowiedzialny za szkoły w Pittsburghu, zaoferował swoje miasto na laboratorium doświadczalne. PROPEL, twierdzi Gardner, jest „sztuką dla sztuki, lecz także sztuką dla umysłu”.

W ciągu pięciu lat swego istnienia Arts PROPEL uczynił sztuki piękne — często uważane za przedmioty luksusowe — istotnym składnikiem procesu edukacji. Pittsburghowi daleko jeszcze do zamożności, niemniej miasto podjęło się nauczania w ramach programu PROPEL trzech przedmiotów artystycznych: muzyki, sztuk pięknych i pisania artystycznego. Program ten obowiązuje we wszystkich szkołach podstawowych i średnich. Uczniowie uczą się nadawania artystycznego wyrazu swoim wrażeniom i przemyśleniom, a także rozwiązywania problemów i rozwijania swoich umiejętności — co nauczyciele lubią określać mianem „myślenia krytycznego”. Nauczyciele twierdzą, że dzięki PROPEL, nauczyli się tyle samo, co ich uczniowie. — PROPEL całkowicie zmienił moje podejście do nauczania — mówi Ross-Broadus. — Przedtem wytykałam uczniom błędy i sama je poprawiałam. Mówienie podczas lekcji było moją domeną. Teraz uczniowie kontrolują swoją pracę samodzielnie.

Głównym przedsięwzięciem, które zamierzamy przeprowadzić do końca roku szkolnego, jest przeszkolenie nauczycieli w systemie PROPEL — mówi dyrektor programowy, Mary Ann Mackey. Nauczyciele nie są już wyrocznią w sprawach oceny postępów ucznia w nauce. Podstawą takiej oceny jest teczką zawierająca prace ze wszystkich etapów powstawania projektu — od pierwszych szkiców do gotowego dzieła. Zwolennicy systemu PROPEL twierdzą, że taki wskaźnik postępów jest o wiele

lepszy niż wyrzutowe sprawdziany czy też gotowy projekt. Na zajęcia plastyczne, prowadzone przez Karen Price, uczniowie przyprowadzają „tego trzeciego” (przyjaciela, przyjaciółkę lub rodzica), by pomógł ocenić postępy. — Miałam nawet rodziców, którzy sami robili szkice prac swojego dziecka — mówi Karen Price. — Interesują się i troszczą o to, co ich dzieci tutaj robią.

Niezależnie od fachowej oceny prace robią ogromne wrażenie. Uczennica ósmej klasy, Hajara Bey, zacytowała swój portret „Pokrzyżowana”. Połowa ołówkowego szkicu to realistyczny autoportret. Druga połowa została skonstruowana z elementów krzyżówek, z których kilka rozchodziło się w kierunku rogów kartki. A oto jak objaśniła tę pracę: — Byłam zagubiona i załamana. Używa ołówka ponieważ: „Mam do niego zaufanie. Daje mi uczucie, że całkowicie panuję nad tym, co robię”.

PROPEL przyczynił się także do ożywienia zajęć z pisania artystycznego — przedmiotu zaniedbanego w większości szkół. Zamiast rutynowych ćwiczeń gramatycznych uczniowie mogą teraz odwoływać się do własnych doświadczeń i wyobraźni. Na jednej z ostatnich lekcji pisania w siódmej klasie szkoły Greenway tematem były historie rodzinne. — Dzięki samodzielnemu pisaniu uczniowie mogą się nauczyć tyle samo, co poprzez ćwiczenia gramatyczne zadawane przez nauczyciela — mówi Dan Macel, nauczyciel. Nasza rozmowa miała miejsce w pierwszym tygodniu funkcjonowania programu i uczniowie byli dopiero w trakcie przygotowania tematów wypracowań. — Słowa mają nam służyć do tworzenia obrazów — powiedział Macel swoim uczniom, po czym zapytał czy mają jakichś ciekawych krewnych. Jedną z dziewcząt wymienila swojego pradziadka, Indianina. Chłopiec opowiedział o swoim pradziadku, który przybył do Ameryki z Anglii w 1889 roku. Inna dziewczynka wspominała o dziadku, który walczył w II wojnie światowej. Czterej chłopcy, którzy mieli krewnych w wojsku, usiedli razem i pograżali się w gorącej dyskusji. Pod koniec lekcji cała klasa podzieliła się uwagami i spostrzeżeniami. Było to doskonałe ćwiczenie tak dla umysłu, jak i dla duszy.

**Farai Chideya — Pittsburgh
„Newsweek”
Tłum. Dorota Krasniewska**

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 13

LASERY
za 3 500 000 zł
ebo soft
"Głos Nauczycielski"
00-389 Warszawa
ul. Smulikowskiego 6/8

ebo soft
00-389 WARSZAWA
UL. SMULIKOWSKIEGO 6/8 SKR. 900
TEL/FAX 27 66 30, 26 34 20
oferujemy po promocyjnej cenie
1 500 000 zł
Sekretariat uczniowski

ELEKTRONICZNE ZEGARY
włączają dzwonki szkolne
same wyłączają się na niedziele
TANŹSZE OD PENSJI WOŹNEJ
ORAZ
BEZSTRESOWE DZWONKI
poleca PAWTRONIK
01-132 Warszawa, ul. Bałcya 10/11
tel. 659-38-44

ARNING AND PARTNER S.C.
Poznań, ul. Św. Wojciech 8
tel/fax: 515-660, tel. 52-80-21
poleca:
ĆWICZENIA DO GEOGRAFII
KLASA VIII
GEOGRAFIA POLSKI
AUTOR: Michał Preisler

ułatwiasz sobie życie
czytaj miesięcznik "Biblioteka w Szkole"
W poszczególnych numerach m.in.:
przepisy prawne dla placówek oświatowych - zaktualizowane wersje aktów prawnych publikowane w formie "kartek do segregatora", scenariusze uroczystości i imprez szkolnych, zestawienia bibliograficzne, formy pracy z dziećmi i młodzieżą, wademecum nauczyciela bibliotekarza, hospitacja biblioteki - poradnik dla dyrektora szkoły, porady warsztatowe, przepisy katalogowania, recenzje i informacje o nowościach wydawniczych.
Prenumerata u wydawcy, w "RUCH" S.A., na pocztę. Prześlij swój adres, za trzy dni otrzymasz szczegółową informację.
Agencja SUKURS, 00-950 WARSZAWA, skr. poczt. 109.

FFN
MEBLE
SZKOLNE
PRZEDSZKOLNE
AKADEMICZNE
INTERAKTYWNE
NA ZAMÓWIENIE
KOMP. UTERUJĄCE
SZKŁANE
MIESZKANOWE
BUDOWE
Już 3 mln uczniów
korzysta z naszych mebli!
FABRYKA POMOCY NAUKOWYCH
75-950 KOSZALIN
UL. MORSKA 46-50
TEL 43-39-00
FAX 43-44-67
TLX. 0533228



oni
nie muszą
nosić
IDENTYFIKATORÓW
TY TAK
Biuro EBO 00-389 Warszawa
ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900
tel./fax 27 66 30, 26 34 20.

WARSZTAT RYBACKI
Adam Nowak
42-583 Bobrowniki
ul. Kościuszki 253,
tel. 87-32-72
Wykonujemy siatki
ochronne do hal sportowych i
sal gimnastycznych oraz siatki
sportowe do bramki, tenisa
ziemnego i inne. Ceny zbytu
bez podatku VAT i marży. A-2

GEO-POL
Hotel 10 km od
centrum Poznania poleca tanie
noclegi i posiłki, zabezpieczamy
wycieczki do POZNANIA,
KÓRNIKA, PUSZCZYKOWA
oraz SZLAKIEM PIASTOWSKIM.
Informacje i zamówienia:
tel. (0-61) 131-569, fax. (0-61)
130-212, 62-030 LUBON, ul.
Dr. R. Maya 1 b. B-35

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września
OFERUJE: **meble szkolne**
sprzęt sportowy
po niskich cenach
Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować:
WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. 0-66/ 361-350 A-6

Agencja Wydawnicza
"GAWA"
64-920 Pila,
ul. Ludowa 58a/8,
tel./fax (0-67) 12-33-24,
telex 047666
OFERUJE W ROKU
SZKOLNYM 1993/94
przedmiotowe "Zeszyty
muzyczne" dla uczniów klas IV,
V, VI, VII, VIII (wpisane do
rejstru MEN 43/93) zawierające
opracowane tematy lekcji oparte
na omówieniu 100 wybranych
utworów z literatury muzycznej.
Oferujemy ponadto
taśmotekę do "Zeszytów
muzycznych". A-32

Biuro Usług Przewodnickich
"WĘDROWIEC"
przyjmuje listownie i telefonicznie rezerwacje:
przewodników, wejściówek - biletów na Wawel, do
Wieliczki, teatrów, noclegów i wyżywienia.
Zgłoszenia: 31-101 Kraków, ul. Powiśle - parking,
tel. 22-29-21, tel./fax 33-61-63. B-14

KIESZONKOWA ENCYKLOPEDIA LITERATURY I SZTUKI
BOHATEROWIE LITERATURY POLSKIEJ
„Leksykon, jaki oddajemy do rąk Czytelników nie ma dotąd
odpowiednika w polskich przewodnikach encyklopedy-
cznych.(...) W innych krajach leksykony postaci literackich
nie są żadną nowością. Czytelnik, w zależności od potrzeby,
może w nich sprawdzić skrócone losy powieściowego bohatera,
dowiedzieć się, jaką funkcję pełni on w utworze, przypom-
nieć sobie jego imię lub powiązania z innymi postaciami
książki.(...) Nasza kieszonkowa encyklopedia bohaterów literatury pol-
skiej należy do „małych” repertoriów, obejmuje około 1500
postaci z ponad 250 charakterystycznych utworów naszego
piśmiennictwa(…)”
Ze „Wstępu”
w przygotowaniu:
BOHATEROWIE LITERATURY Powszechnej I kwartał 1994
VIDEOGRAF KATOWICE C-39

AGENCJA TURYSTYCZNA "JAN - POL"
SERDECZNIE ZAPRASZA PO PRZERWIE WAKACYJNEJ
NAUCZYCIELI I UCZNIÓW DO DAWNEJ
STOLICY POLSKI - KRAKOWA !!!
W swej dyspozycji posiadamy hotel "Dom Turysty PTTK"
zlokalizowany 200 m od Rynku Głównego i 400 m od Dworca
Głównego PKP. Znany obiekt turystyczny oraz wieloletnie doświadczenie
naszej firmy zapewni Państwu przyjemny i tani pobyt w mieście historii i
kultury.
OTO NASZE PROPOZYCJE PROGRAMOWE:
Pobyty 2-dniowe
KRAKÓW
I. Zwiedzanie Starego Miasta m.in. Kościół Klasztoru-zamku.
Mariacki, M.Narodowe w Sukiennicach, KRAKÓW-ZAKOPANE-WIELICZKA
Spektakl teatralny. I. Zwiedzanie Kopalni Soli w Wieliczce.
II. Zwiedzanie Wzgórza Wawelskiego: Spektakl teatralny.
Komnaty, Skarbiec, Dzwon Zygmunta. II. Wycieczka do Zakopanego, Morskiego
KRAKÓW-WIELICZKA Oka, Wyjazd kolejką na Gubałówkę.
I. Zwiedzanie Kopalni Soli w Wieliczce. III. Zwiedzanie Starego Miasta i Wzgórza
Spektakl teatralny. Wawelskiego.
II. Zwiedzanie Starego Miasta i Wzgórza KRAKÓW-WIELICZKA-PIESKOWA
Wawelskiego. SKAŁA
KRAKÓW-PIESKOWA SKAŁA I. Zwiedzanie Kopalni Soli w Wieliczce.
I. Zwiedzanie Zamku w Pieskowej Skale, Spektakl teatralny.
Ojcowskiego Parku Narodowego z Grotą II. Zwiedzanie Starego Miasta i Wzgórza
Łokietka. Spektakl teatralny. Wawelskiego.
II. Zwiedzanie Starego Miasta i Wzgórza III. Zwiedzanie Zamku w Pieskowej
Wawelskiego. Skale, Ojcowskiego Parku Narodowego a
Grotą Łokietka.
KRAKÓW-OŚWIECIM I. Zwiedzanie Starego Miasta i Wzgórza KRAKÓW-ZAKOPANE-OŚWIECIM
Wawelskiego. Spektakl teatralny. I. Zwiedzanie byłego obozu
II. Zwiedzanie byłego obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka z
koncentracynego Oświęcim-Brzezinka z filmem.
filmem. II. Zwiedzanie Zakopanego, Morskiego
Oka, wyjazd kolejką na Gubałówkę.
Pobyty 3-dniowe Spektakl Teatralny.
KRAKÓW-WIELICZKA III. Zwiedzanie Starego Miasta i Wzgórza
I. Zwiedzanie Kopalni Soli w Wieliczce. Wawelskiego. Spektakl teatralny.
II. Zwiedzanie Starego miasta i Wzgórza Wawelskiego.
Wawelskiego. Spektakl teatralny.
ZAPewniamy: przewodników, bilety wstępu do obiektów muzealnych i teatrów,
wynajem autokarów i mikrobusów, organizację innych imprez według Państwa
życzenia.
PROponujemy: zakwaterowanie w cenie 50 000 zł od osoby
śniadanie + kolacja w cenie 90 000 zł
UŁGI powyższe obowiązują tylko w przypadku organizacji programu turystycznego
przez naszą Agencję Turystyczną "Jan - Pol"
NASZA SPECJALNA OFERTA DLA MŁODZIEŻY
Proponujemy wycieczki turystyczne:
I. WIEDEN zakwaterowanie w hotelu w Bratysławie, pok. 2 i 3 osobowe, 2 posiłki
dziennie tj. śniadanie i kolacja, 2 dni zwiedzanie Wiednia z przewodnikiem.
Cena 972 500 zł - 2 noclegi w Bratysławie
Cena 778 000 zł - 1 nocleg w Bratysławie.
II. BRATYSŁAWA-WIEDEN-BUDAPESZT 2 noclegi w hotelu w Bratysławie, 1
nocleg w hotelu w Budapeszcie, wyżywienie śniadania i kolacje, zwiedzanie Wiednia,
Bratysławy i Budapesztu z przewodnikiem.
Cena 1 339 000 zł
SERDECZNIE ZAPRASZAMY !!!
AGENCJA TURYSTYCZNA "JAN - POL"
31-033 Kraków, Westerplatte 15/16 31-041 Kraków, Mały Rynek 3
tel. (0-12) 22-95-66 w. 509 tel. (0-12) 21-59-06
tel./fax (0-12) 21-27-26 tel./fax (0-12) 21-59-06 C-37

POZNAŃSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU MUZYCZNEGO
Przedsiębiorstwo Państwowe
Rok założenia 1948
ul. Smolna 13, 60-960 Poznań, tel. 790-011, tlx. 0413556
oferują w sprzedaży wysyłkowej (w cenach producenta):
FLET podłużny z tworzywa sztucznego
"EDUCATOR" sopranowy w C, renesansowy -
z aplikaturą niemiecką.
Cena (z VTA-em) 21 400 zł/szt.
PODRĘCZNIK do nauki gry na flecie
"Melodie na flet podłużny" (format A-4)
Cena (zw. z PTU) 29 900 zł/egz.
Ceny nie obejmują kosztów przesyłki, które
osobno pokrywa odbiorca. Płatność za towar i
przesyłkę pocztową następuje przy odbiorze -
za zaliczeniem pocztowym.
Oferujemy także m.in. barokowe flety sopranowe w C
i altowe w F, struny do instrumentów lutniczych oraz
puplity do nut (stołowe, stojące i koncertowe).
Wysyłamy bezpłatnie informacje i cenniki.
Podatnicy VAT proszeni są o podanie w zamówieniu
numera identyfikacyjnego.

330 BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAMY
00 - 389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900
tel. 27 - 66 - 30 fax. 26 - 34 - 20.
Zasady zamieszczania reklam i ogłoszeń w tygodniku
"Głos Nauczycielski": zlecenia przyjmujemy do druku
na co najmniej 17 dni przed realizacją na podstawie
pisemnego zlecenia, zawierającego m.in. numer
identyfikacji podatkowej oraz zobowiązanie do zapłaty
za druk reklamy bądź ogłoszenia drobnego na podstawie
otrzymanej faktury VAT w terminie 14 dni od daty jej
wystawienia.
Stawki podatku VAT od ogłoszeń i reklam: 22% - dla
firm płacących podatek VAT; 7% - dla firm zwolnionych
z płacenia podatku VAT w wysokości 22% oraz osoby
fizyczne. Zniżki: 10% za zapłatę gotówką w biurze lub u
akwizytora. Dopłaty: za zamieszczenie po za kolumną
ogłoszeniową modułu A,B plus 80%, modułu C plus
50%.Bonifikaty z tytułu kontynuacji zlecenia dla
modułów B, C, C1, C2, W: 5% za 3 i więcej, 10% za 5 i
więcej, 15% za 10 i więcej, 20% za 15 i więcej, 25% za 20
i więcej.
Ceny reklam (bez podatku VAT): Moduł A - 500 tys.
zł, Moduł B - 900 tys. zł, Moduł C - 1 700 tys. zł, Moduł
W - 7 mln zł, kolumna red. cz.-b. 24 mln zł, kolumna red.
z kol. zielonym 28 mln zł, Moduł C1 - 3 500 tys. zł,
Moduł C2 - 8 mln zł.Ogłoszenia drobne do 20 słów -
150 tys. zł, za każde następne 20 słów - 200 tys. zł.
Bezpłatne ogłoszenia do 15 słów do rubryk: szukam
pracy, serdeczności, matrymonialne - xero dowodu osob.

PYTAJ!

NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — PONIEDZIAŁEK, GODZ. 11-14
TELEFON 27-66-30

REDAGUJE SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

WYPOWIEDZENIE UMOWY O PRACĘ ZAWARTEJ NA CZAS OKREŚLONY

Pracuję jako nauczycielka w przedszkolu na podstawie umowy zawartej na okres dwóch lat. W umowie nie ma postanowienia o możliwości jej wypowiedzenia. Czy mimo to mogę otrzymać wypowiedzenie? Co będzie w razie likwidacji placówki? Czy wówczas otrzymam odprawę? (K.S. — woj. katowickie)

Art. 33 kodeksu pracy stwierdza, że przy zawieraniu umowy o pracę na czas określony, dłuższy niż 6 miesięcy, strony mogą przewidzieć dopuszczalność wcześniejszego rozwiązania tej umowy za dwutygodniowym wypowiedzeniem. Oznacza to, że jeżeli w treści umowy nie ma takiego zastrzeżenia, to nie może ona w zasadzie zostać wypowiedziana.

Odstępstwem od tej reguły jest w stosunku do nauczycieli art. 20 Karty Nauczyciela. Głosi on, że w razie całkowitej lub częściowej likwidacji szkoły (albo innej placówki oświatowej), a także w razie zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów w placówce, zmian planu nauczania bądź zwiększenia obowiązkowego wymiaru zajęć, dyrektor może rozwiązać z nauczycielem stosunek pracy lub na wniosek nauczyciela przenieść go w stan nieczynny. Nauczycielowi, z którym rozwiązano stosunek pracy z wymienionych wyżej przyczyn, przysługuje odprawa w wysokości sześciomiesięcznego wynagrodzenia zasadniczego. Przepis ten ma zastosowanie wobec wszystkich nauczycieli, a więc również i wobec zatrudnionych na czas określony, nawet jeśli w ich umowie nie ma postanowienia o możliwości wypowiedzenia.

Jak już zaznaczałem, w przypadku rozwiązania umowy o pracę zawartej na czas określony przed upływem terminu z przyczyn dotyczących zakładu pracy, nauczyciel ma prawo do odprawy. Jeżeli jednak nastąpiło wygaśnięcie takiej umowy z upływem czasu, na jaki była zawarta, to pracownikowi nie przysługuje odprawa, nawet gdyby rozwiązanie umowy zbiegło się z likwidacją placówki.

HOSPITACJA

W minionym roku szkolnym byłam hospitowana aż pięć razy. Polegało to z reguły na tym, że pani dyrektor już po rozpoczęciu lekcji wchodziła niespodziewanie do sali, informując mnie, że właśnie rozpoczyna hospitację. Zdarzało się również, że ingerowała w prowadzone przeze mnie

zajęcia. Obawiam się, że sytuacja może powtórzyć się w tym roku. Dlatego chciałabym się dowiedzieć, co obowiązujące przepisy mówią na temat hospitacji. (M.K. — woj. bielskie)

Rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 10 grudnia 1991 r. (Dz.U. nr 122, poz. 537) uznaje hospitację za jedną z form sprawowania nadzoru pedagogicznego. Przedmiotem hospitacji są wszystkie rodzaje zajęć dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych, organizowanych przez szkołę i prowadzonych przez nauczycieli.

Każdy nauczyciel powinien być hospitowany co najmniej dwukrotnie w ciągu roku szkolnego. Przepisy określają jedynie minimalną (ale nie maksymalną) liczbę hospitacji.

Hospitacją należy obejmować całą jednostkę lekcyjną (zajęć). Hospitujący nie może wprowadzać zmian dotyczących tematu zajęć i przyjętego przez nauczyciela metodycznego toku postępowania.

Wnioski i spostrzeżenia z hospitacji należy omówić z nauczycielem bezpośrednio po hospitacji, a w szczególnych przypadkach najpóźniej w ciągu trzech dni po jej przeprowadzeniu.

Do przeprowadzania hospitacji zajęć realizowanych przez nauczycieli upoważnieni są dyrektorzy szkół oraz inni nauczyciele pełniący funkcje kierownicze. W stosunku do zajęć prowadzonych przez dyrektorów szkół uprawnienie to przysługuje osobom zatrudnionym na określonych w rozporządzeniu stanowiskach w urządach organów nadzoru pedagogicznego.

REJESTRACJA BEZROBOTNYCH

Mój mąż przed wakacjami stracił pracę. Nie zdążył jednak zarejestrować się jako bezrobotny, gdyż wkrótce potem wyjechał za granicę. Niebawem wraca do Polski. Będzie mógł więc zgłosić się do urzędu pracy. Jakie dokumenty powinien on skompletować, żeby nie było problemów z rejestracją? (I.L. — woj. łódzkie)

W celu dokonania rejestracji bezrobotny zgłasza się do urzędu pracy właściwego ze względu na stałe lub czasowe zameldowanie. Bezrobotny, który posiada stałe zameldowanie w innej miejscowości niż miejsce czasowego zameldowania, przy dokonywaniu rejestracji składa oświadczenie, że nie jest zarejestrowany w innym urzędzie pracy i nie pobiera świadczeń określonych w ustawie o zatrudnieniu i bezrobociu (zasiłek dla bezrobotnych, zasiłek szkoleniowy).

Rejestracja następuje w dniu przedłożenia kompletu wymaganych dokumentów,

wypełnienia karty rejestracyjnej oraz poświadczenia własnoręcznym podpisem prawdziwości złożonych oświadczeń przez osobę rejestrującą się w obecności pracownika urzędu pracy.

Osoba rejestrująca się zobowiązana jest przedłożyć następujące dokumenty:

- dowód osobisty,
- oryginały świadectw szkolnych lub innych, na podstawie których można ustalić kwalifikacje zawodowe,
- świadectwo pracy z ostatniego zakładu pracy z podanym wynagrodzeniem,
- zaświadczenia o przeciwskazaniach do wykonywania określonych prac,
- dokumenty niezbędne do ustalenia uprawnień lub okresów wypłaty świadczeń,
- zaświadczenie o dochodzie małżonka.

Bezrobotny, będący osobą niepełnosprawną, przedkłada ponadto orzeczenie komisji lekarskiej do spraw inwalidztwa i zatrudnienia.

Bezrobotny jest zobowiązany do niezwłocznego informowania urzędu pracy o wszelkich zmianach danych zapisanych w karcie rejestracyjnej.

Powyższe unormowania zawarte są w rozdziale drugim („Rejestracja bezrobotnych oraz poszukujących pracy”) rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej z 17 grudnia 1991 r. w sprawie szczególnych zasad prowadzenia pośrednictwa pracy... (Dz.U. nr 122, poz. 541).

OGŁOSZENIE I UZASADNIENIE WYROKU SĄDOWEGO

Już miesiąc mija od ogłoszenia wyroku w dotyczącej mnie sprawie cywilnej, a dotychczas nie otrzymałem jeszcze z sądu wyroku z uzasadnieniem. W jakim terminie powinno to nastąpić? (J.B. — woj. łomżyński)

Kodeks postępowania cywilnego (art. 325—331) rozróżnia dwa pojęcia: ogłoszenie wyroku i jego uzasadnienie. Pozostają one ze sobą w pewnym związku, lecz nie

oznacza to, że po ogłoszeniu wyroku sąd zawsze będzie musiał sporządzić jego uzasadnienie.

Sąd wydaje wyrok, gdy po zamknięciu rozprawy uzna, że sprawa jest dostatecznie wyjaśniona do stanowczego rozstrzygnięcia stosunku spornego.

Ogłoszenie wyroku powinno nastąpić na posiedzeniu, na którym zamknięto rozprawę. Jednakże w sprawie zawilej sąd może odroczyć ogłoszenie wyroku na czas do dwóch tygodni. Ogłoszenie wyroku następuje na posiedzeniu jawnym. Nieobecność stron nie wstrzymuje ogłoszenia.

Ogłoszenie wyroku dokonuje się przez odczytanie sentencji. Sentencja wyroku powinna zawierać wymienienie sądu, sędziów, protokolanta oraz prokuratora, jeżeli brał udział w sprawie, datę i miejsce rozpoznania sprawy i wydania wyroku, wymienienie stron i oznaczenie przedmiotu sprawy oraz rozstrzygnięcie sądu o żądaniach stron. Po ogłoszeniu sentencji przewodniczący podaje ustnie zasadnicze powody rozstrzygnięcia, może jednak tego zaniechać, jeżeli sprawa była rozpoznawana przy drzwiach zamkniętych.

Uzasadnienie wyroku sporządza się na żądanie strony, zgłoszone w terminie tygodniowym od dnia ogłoszenia sentencji wyroku. Żądanie spóźnione sąd odrzuci na posiedzeniu niejawnym. Sąd sporządza uzasadnienie wyroku również wówczas, gdy wyrok został zaskarżony w ustawowym terminie.

Uzasadnienie wyroku powinno zawierać wskazanie podstawy faktycznej rozstrzygnięcia, a mianowicie: ustalenie faktów, które sąd uznał za udowodnione, dowodów, na których się oparł i przyczyn, dla których innym dowodom odmówił wiarygodności i mocy dowodowej oraz wyjaśnienie podstawy prawnej wyroku z przytoczeniem przepisów prawa.

Sąd sporządza uzasadnienie wyroku w terminie tygodniowym od dnia złożenia wniosku o sporządzenie uzasadnienia, a gdy wniosek taki nie był zgłoszony — od dnia zaskarżenia wyroku.

Wyrok z uzasadnieniem doręcza się tylko tej stronie, która zażądała sporządzenia uzasadnienia.

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 38/93

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

DAJCIE WŁADZY POŻYC

Przedstawiciele kierownictwa ZNP i redaktorzy „GN” już któryś raz z rzędu, bezskutecznie, zarzucają oświatowej władzy aroganckie, lekceważące i antydemokratyczne traktowanie problemów oświaty. Widocznie rzucanie grochem o ścianę jest dla obu stron ekscytujące. Natomiast dla szeregowych nauczycieli, do których zalicza się niżej podpisany, sprawa jest żalosna przez to, że zupełnie chybiona, wręcz głupia i szkodliwa. I, jeżeli można mieć większe pretensje do którejś ze stron, to chyba do skarżących się. Pretensje o to, że z uporem powtarzają nieskuteczne chwytły, nie starają się zrozumieć mentalności władzy i obrażają jej majestat.

Jak się zdaje skarżącym chodzi o stanowienie prawa zgodne z zasadą „nic o nas bez nas”, czy jak kto woli, o przestrzeganie właściwych lewicy zasad podmiotowości i demokratyczności. Oponenti jakby nie byli świadomi, że takie i podobne zasady nie mogą funkcjonować wobec nauczycieli, pariasów i niewolników; jakby nie wiedzieli o tym, że upominanie się biednych i słabych o swoje prawa zawsze musi się zakończyć, jak

w bajce Ezopa — o żabie, która chciała króla.

W obecnej sytuacji najsensowniej byłoby nie drażnić władzy, bo i tak ona zrobi co zechce. A poza tym przez ciągle przypisywanie jej złych intencji, zgodnie z zasadą samospełniającej się przepowiedni, nastanie UBU — król albo coś gorszego. Niebezpieczeństwo takie jest realne. Świadczą o tym restrykcje wobec strajkujących nauczycieli i płodzenie coraz to bardziej „strzągających” projektów oświatowych przemian.

Prości nauczyciele już pojęli, że nie pozostaje im nic innego, tylko pokorne pełnienie swojej roli, sztuka adaptacji, nauczanie się rozkoszowania wszelką biedą oraz nadzieja na poprawę w następnym pokoleniu, może drugim albo trzecim. Dotarło do nich, że są sobie winni sami, bo taki zawód wybrali. Już nie wyzalają się, nie skarżą, przynajmniej na łamach „Głosu”. Z pewnością już nie będą strajkować tak masowo jak ostatnio. Nb. swym strajkiem stworzyli znaczną rezerwę finansową w budżecie państwa, za co nikt im nie podziękował (ciekawe, na co te pieniądze poszły?). Nauczyciele zmienili taktykę: porzucili kontestację i agresję, nie ważąc

się na krytykę, nawet nie stawiają żadnych pytań. Za to zaczyna rozkwitać czolobitność, lizusostwo, służalczość, donosicielstwo.

Czas, żeby i władze związkowe oraz nauczycielska prasa zaczęły uznawać hierarchię, by uwierzyły w jej światłość, w jej zbawienną, kreatywną siłę. Najpierw powinno się zerwać z retoryką walki, zrezygnować z obraźliwych słów w korespondencji z wicepremierem czy ministrami. W to miejsce trzeba zastosować takie np. zwroty: pan Najmiłościwszy, Najsprawiedliwszy, o niezgłębionej mądrości i dobroci, kryształowej prawości i honorze... najgoręcej przepraszam, że osmielałem się niepokoić Waszą Wysokość (Eminencję Światłość nad Światłościami, Źródło Wszelkiej Dobroci i Szczęśliwości) itp.

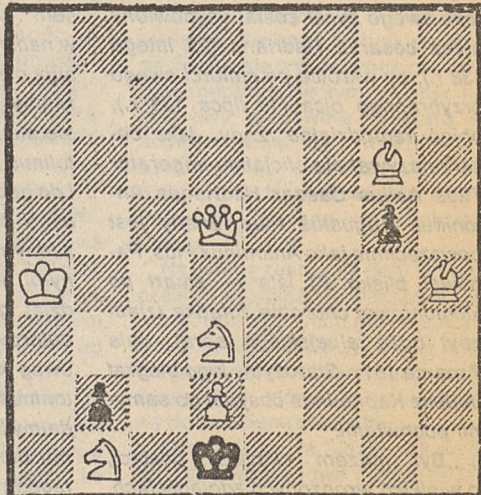
Równocześnie trzeba ingerować w czynności właściwe dla władzy, a przede wszystkim nie mieszać się do jej sposobów stanowienia prawa. Bo to jej działka, jej przywilej i odpowiedzialność. Wysocy funkcjonariusze mają na to patenty w postaci tytułów i stanowisk służbowych umocnionych politycznie. Zgodnie z dzisiejszymi normami, już to ostatnie może starczyć za mądrość, doświadczenie i dobrą wolę służenia oświacie.

Mądrość ludowa mówi, iż panu wszystko wolno. Chodzi o to, by to „wszystko” skłaniało się ku dobremu. Tak się stać może, gdy panu będzie dobrze, coraz lepiej i radośniej. Wtedy ma szansę spełnienia inna maksyma: „gdy się pan śmieje i dwór wesół”. Czyż nie to jest najważniejsze?

KAZIMIERZ WANTUCH
Kraków

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
Bogdana Kuśińskiego



Zadanie nr 33

Mat w trzech posunięciach

Białe: Ka4, Hd5, Sb1, Sd3, Gg6, Gh4, d2

Czarne: Kd1, b2, g5

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

RESZTA NIE JEST MILCZENIEM

„Placiliśmy za wszystkich. Reszty nie trzeba”. Tak kończy się wiersz, a druga część tej frazy stanowi tytuł książki. Zawiera ona rozmowy z Josifem Brodskim i o nim, prowadzone w różnych czasach oraz krajach. Całość zebrał i opracował Jerzy Illg, a rzecz ukazała się w tym roku nakładem katowickiej „Książnicy”.

Rozmówcami poety albo uczestnikami rozmów jemu poświęconych są Polacy, Rosjanie, Szwedzi, krytycy literaccy i publicyści, także litewski poeta Tomasz Venclowa i znana polskim telewizjom poetka rosyjska, Natalia Gorbaniowska. Rozmowy z Brodskim prowadzi również autor wyboru, Jerzy Illg, który 10 grudnia 1987 roku obecny był na uroczystości wręczenia poecie Nagrody Nobla. Bardzo wiele informacji o życiu Brodskiego przekazała znająca go od 1960 roku Zofia Ratajczakowa.

Mamy dziś w kraju nieco łatwiejszy dostęp do wierszy Josifa Brodskiego niż do wiedzy o nim samym. „Reszty nie trzeba” jest więc książką pożyteczną, a większa część jej tekstów ukazywała się przed laty bądź w drugim obiegu, bądź jawnie, ale ze skresleniami cenzury. Teraz otrzymaliśmy „portret mówiony” poety lub „model do składania”, z którego można odtworzyć niektóre cechy osobowości i pewne rozdziały jego biografii. A łatwo się domyślić, że — podobnie jak w przypadku innych intelektualistów rosyjskich — jest to życiorys godny uwagi.

Brodski liczy dziś ponad 50 lat, a mając ich 15, na zawsze porzucił szkołę. Nic mu już nie mogła dać. Mieszkał z rodzicami w Leningradzie w półtora pokoju „komunalnej kwatiri”, szalał po bibliotekach i przed ukończeniem 20 roku życia pisał już dojrzałe i żarliwe wiersze. Chętnie je recytował w gronie przyjaciół, młodych leningradzkich poetów, pozostających na przełomie lat 50. i 60. pod opieką Anny Achmatowej. Ona zresztą dopatrzyła się w chłopcu cech geniusza.

Tylko jak taki młody człowiek miał w ZSRR żyć? Nie chciał być dysydem, a nie umiał myśleć na modłę radziecką. Wiedział jedno, że za wszelką cenę będzie pisał wiersze. Postanowił „nie zwracać uwagi na to, co było wszech-

obecne”. „Guzik mnie to wszystko obchodziło” — wyznaje. System nie zezwolił jednak na taką neutralność ideologiczną. Młodemu poecie nie drukowano jego utworów. Debiutu w roku 1963 i 1964 doczekał się... w Polsce. Wtedy, gdy sam już siedział. Andrzej Drawicz i inni zamieścili wówczas w naszych czasopismach przekłady kilku wierszy przyszłego laureata Nobla.

Za co siedział? Za brak stałej pracy, pasywność i za to, że nie wstąpił do Związku Pisarzy. Jeszcze przed procesem poddano 23-letniego indywidualistę psychiatrycznym badaniom w szpitalu, następnie skazano go na 5-letnie zesłanie do sowchozu koło Archangielska. Miejscowość liczyła 14 chat, ale zesłaniec chwalił sobie szeroki oddech natury i możliwość przebywania z ciekawymi ludźmi. Czasy w Rosji były mimo wszystko już nie stalinowskie i protesty napływające z Zachodu odniosły skutek. Poecie zmniejszono karę do półtora roku i już w 1965 był wolny.

Wolny i odbywający gorączkowe podróże po kraju od Wilna po Krym. Wolny, ale źle i najgorzej widziany. Wreszcie w maju 1972 roku wydano go z ojczyzny Lenina. Na sprawy polityczne wzruszał ramionami, co wcale nie znaczy, że nie interesowała go historia i współczesność. Kiedy jeden z jego rozmówców wspomina o życzliwości, jaką Lenin okazał poecie Błokowi, Brodski wybucha gniewem. Skoro Włodzimierz Ilicz zgładził taką liczbę istnień, to cokolwiek by dobrego uczynił, „dla tego pana i piekła za mało — niestety”.

W rozmowie z Jerzym Illgiem próbuje ocenić Rosję, nie wiem czy tylko radziecką. Mówi: „Do tego, żeby unicestwić miliony potrzeba milionów, które będą unicestwiać”. Zatem „Rosja składa się z ofiar i oprawców” i zła nie dopatruje się pisarz w samym tylko, panującym w niej systemie. To człowiek zdolny jest do niewiarygodnych rozmiarów zła. I od tej prawdy nie ma, zdaniem Brodskiego, żadnego odwołania.

Na prawdziwe współczucie zasługują dziś na świecie „ogromne migracje ludzi, zmuszonych przez okoliczności do szukania sobie innego

miejsca do życia”. Kiedy natomiast wzruszamy się niedolą prześladowanych intelektualistów, zapominamy, że za nimi zawsze ktoś stoi i o nich się upomni. Tymczasem żadna Amnesty International ani żaden Milan Kundera nie obronią cierpiących chłopów rosyjskich, wietnamskich uciekinierów czy Pakistańczyków szukających pracy w Arabii Saudyjskiej. Dlatego inteligentowi nie przystoi mówić o tragiczności jego położenia. Zwłaszcza gdy go wygnano z kraju tyranii do demokratycznego państwa.

W życiu Josifa Brodskiego i jego pokolenia dużą rolę odegrała Polska. W omawianej tu książce wypowiedzi i wzmianki o naszym kraju są częste. W rozmowie z Illgiem poeta rozpromienia się, gdy słyszy nazwiska pisarzy staropolskich. Tłumaczył kiedyś Reja, Sępa Szarzyńskiego, a z innych epok — jak wspomina Ratajczakowa — Norwida, Harasymowicza, no i Gałczyńskiego. Nim się zachwycił, a „Zaczarowaną dorożkę” znał na pamięć. Czesława Miłosza wprost uwielbiał. Zawdzięczał mu wiele, gdyż po kilku pierwszych dniach pobytu w Stanach od niego właśnie otrzymał ważny list. Polski poeta nie tylko podtrzymywał wygnanie na duchu, ale i utwierdzał w przeświadczeniu, że na obczyźnie ma sens pisanie w ojczystym języku.

Cofnijmy się do czasu, kiedy Brodski przebywał jeszcze w ZSRR. Otóż na przełomie lat 50. i 60. on sam, i liczni współcześni mu intelektualiści rosyjscy, uważali Polskę za źródło kultury, okno na Europę i świat. W Rosji drastycznie ograniczony był dostęp do pisarstwa amerykańskiego, angielskiego czy francuskiego. W Polsce przekłady literatury zachodniej były na porządku dziennym. Brodski i liczni jego przyjaciele oraz znajomi zaczęli się pospiesznie uczyć naszego języka, aby dotrzeć do polskich wydawnictw literatury światowej i do tego, co piszą sami Polacy. „Tu wolno było nie tylko coś pomyśleć, ale i wydrukować” — zazdrościli nam mieszkańcy Leningradu czy Moskwy. „Połowę współczesnej literatury Zachodu — zapewnia Brodski — przeczytałem po polsku. Chodziło między innymi o Faulknera, Sartre’a bądź Ionesco i wielu innych no i, oczywiście, o polską poezję oraz prozę. Popularne stały się nie tylko czasopisma społeczno-literackie, ale i „Kino”, „Przekrój” lub też „Szpilki”.

Biorąc to wszystko pod uwagę, Josif Brodski zastanawia się, czy czasem Polska nie jest mu dziś bliższa niż Rosja. Rodzice umarli. Nie ma już tam do kogo tęsknić. Nierzadko mówi jednak poeta o Rosji jako o kraju o niewiarygodnych możliwościach. Sądzi też, że „w tonie języka rosyjskiego będą powstawać zjawiska, które

wszystkich nas będą urzekać”, bo jest to jeden z najwspanialszych języków i wcale nie okaże się ważne, gdzie przebywa człowiek piszący czy mówiący w tym języku. Zresztą wielcy Rosjanie zawsze byli w tym czy innym stopniu wychodźcami z Rosji. Dość wymienić Turgieniewa, Dostojewskiego, Strawińskiego, także Gogola. Tylko biedny Puszkina „nie dostał wizy”...

Siebie jako poetę nie wyobraża sobie Brodski inaczej niż piszącego po rosyjsku. Wcale to nie pomniejsza faktu jego przynależności do dwóch kultur: rosyjskiej i amerykańskiej. Wysoko ceni angielski język. Nazywa go „niezwykle zdrowym”. W angielszczyźnie bowiem sens góruje nad sposobem wyrażania. Widząc zdanie rosyjskie, francuskie, niemieckie czy włoskie, myśli się najpierw, czy ono dobrze brzmi, potem — co znaczy. Język angielski odzwierciedla — zdaniem poety — określoną wizję świata. „Przemawia przezeń duch odpowiedzialności i zdolność ujmowania rzeczywistości bez upiększeń”. Mimo to, jak już powiedzieliśmy wyżej, wiersze umie Brodski tworzyć tylko w języku rosyjskim. Po angielsku pisze prozą, tyle że... jej nie lubi. „Prdzą zupełnie nie mam ochoty pisać”.

Poezja jest jego zdaniem sednem literatury pięknej. I jest o wiele starsza od prozy. Istniała w epoce kamiennej i w salonach. Jest więc własnością zarówno troglodyty, jak i dzisiejszego snoba.

Jest — jak o sobie powie — „Żydem stu-procentowym”, ale równie chyba odległym od religii możeszowej, jak i od prawosławia. Od 15 lat mieszka w Nowym Jorku i uważa to ulubione miasto za swój „życiowy punkt dojścia”. Był profesorem poezji na uniwersytecie Ann Arbor, chociaż uważał i oznajmiał to jako młodzieniec przed radzieckim sądem, że „poetą jest się od Boga” i nie można się poezji wyuczyć. Całym życiem potwierdzał jednak, że temu nadprzyrodzonemu darowi towarzyszyć musi przeogromna praca i wiedza.

Jego osobowość jest religijna, bliska — jak przyznaje — chrześcijaństwu. Nie w pełni jednak. Przecięża poety są — jeśli tak to można określić — pozakonfesyjne. Nie może też zgodzić się z Sartrem, jakoby literatura mogła zastąpić religię. Uważa, iż „w ludziach istnieje pewna przestrzeń domagająca się przeżycia religijnego”. Literatura umie jedynie „wzbudzić zwykły szacunek do jednostki, obdarzyć nas Dawidami Cooperfieldami, lepszymi krewnymi niż ci, których posiadamy”.

Przypomnijmy na koniec, że Polskę odwiedził Josif Brodski w 1990 roku, i że pamięta, w dawnym województwie łwowskim. Do myśli Brodskiego wrócić jeszcze w następnym felietonie.

DZIŚ W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

SIŁA PROPAGANDY

DZIŚ 19 września (Rzymianie mówili: 13 dni przed kalendarzem październikiem), w 86 r. (1907 lat temu), w Lanuvium, starożytnym mieście latyńskim położonym na południowy wschód od Rzymu na zboczach gór Albańskich, urodził się Titus Aurelius Fulvus Boionius Arrius Antoninus. W pięćdziesiątym drugim roku swego życia został usynowiony przez cesarza Hadriana (25 lutego 138 r.); by wkrótce po śmierci swego przybranego ojca (10 lipca 138 r.), objąć samodzielne rządy. Jako cesarz nazywał się oficjalnie Imperator Titus Aelius Caesar Hadrianus Antoninus Augustus Pius, znany jest powszechnie jako Antoninus Pius. Panował blisko 23 lata — zmarł po kilkudniowej chorobie żołądka (zjadł zbyt dużo alpejskiego sera), dnia 7 marca 161 r. Starożytny jego biograf Juliusz Kapitolinus obsypał go samymi pochwałami:

„Był mężem okazałej postaci, o wielkich wrodzonych zdolnościach, łagodnym usposobieniu; odznaczał się szlachetnym wyrazem twarzy, spokojnym charakterem, doskonałą wymową, niezwykłą wiedzą, szczególnym umiarkowaniem. Był gorliwym rolnikiem, człowiekiem łagodnym, hojnym, szanującym prawa innych. Wszystkie te cechy posiadał w stopniu

umiarkowanym i nie chęłpił się nimi, a zresztą pod każdym względem był godny pochwał.”

Ta lepiąca się od przesłodzonych niewątpliwie pochwała, laurka — nie zasługiwałaby na nasze zaufanie, gdyby jej autor żył i pisał za panowania Antoninusa Piusa. Zbyt dobrze znamy to zjawisko, gdy ludzie, czasem ze strachu, ale najczęściej w nadziei na osobiste korzyści, wypisują niesmaczne i bezkrytyczne dytamy na cześć osób znajdujących się aktualnie u władzy. Juliusz Kapitolinus żył jednak znacznie później i do pochwał na rzecz dawno nieżyjącego cesarza nie był z pewnością żadnymi okolicznościami zewnętrznymi przymuszony. Rzecz tym bardziej godna uwagi, że i u innych autorów antycznych nie znajdujemy uwag krytycznych pod adresem Antoninusa Piusa. Nieco uspokojeni oddajmy jeszcze na moment głos naszemu biografowi. „Z natury niezwykle łagodny, w ciągu swego życia nie popełnił żadnego okrutnego czynu”. „Urzędnikom swoim kazał ściągać podatki w sposób łagodny... nigdy nie cieszył się żadnym zyskiem, który byłby ciężarem dla mieszkańców prowincji.” „Majestat cesarski sprowadził do ludzkich rozmiarów, przez co zjednał sobie jeszcze większe uzna-

nie pomimo sprzeciwu urzędników dworskich; ponieważ cesarz nie załatwiał żadnych spraw przez pośredników, nie mogli już oni ani zastraszać ludzi, ani sprzedawać nie istniejących tajemnic.” ... „Z tak wielką dbałością rządził poddanymi ludźmi, że troszczył się o wszystko i wszystkich jakby o swoją własność. Wszystkie prowincje w czasie jego panowania były w stanie rozkwitu. Donosiciele wytępiono. Konfiskata majątków była rzadsza niż kiedykolwiek przedtem.” „Nie przedsięwziął żadnych podróży, mówiąc, że dla mieszkańców prowincji uciążliwy jest orszak towarzyszący cesarzowi, nawet jeśli ten ma skromne potrzeby.” ... „Wielu obywatelom, pędzącym życie beczynne, odebrał roczne wynagrodzenie mówiąc, że nie ma nic bardziej haniebnego, nawet okrutnego, niż jeśli państwo rujnuje ten, kto własną pracą nie przysparza mu żadnych korzyści. Pieniądze pożyczal na cztery procent rocznie, to jest pobierając jak najmniejsze odsetki, by majątkiem swym pomóc jak najliczniejszemu.” mimo wszystko brzmi to niemal tak jak przedwyborczy koncert życzeń i obietnic bez pokrycia. Czego tu nie ma! Umiarkowany system podatkowy, niskoprocentowane kredyty, likwidacja systemu protekcji i łapówek, eliminacja donosicieli, niewykorzystywanie władzy dla osobistej korzyści...

Trudno się dziwić, że nowożytna historiografia, a przynajmniej jej część, odnosi się do tego wszystkiego z łatwo wyczuwalną rezerwą: „był cichy i skromny”, „nie był silną indywidualnością”, „na pewno nie był genialny”, „sprawiał wrażenie zakamieniałego domatora”, „w polityce zagranicznej nie podjął większej inicjatywy”, „zaniechał podróży po prowincjach”, w podręcznikach historii, temu właśnie cesarzowi poświęca się miejsca zdecydowanie mniej, niż jego następcom i poprzednikom. Jest

w tym jednocześnie wyraźna niekonsekwencja. Skoro Antoninus Pius był tak dobrym cesarzem jak to piszą antyczni, skoro imperium rzymskie przeżywało pod jego panowaniem okres pomyślności, to dlaczego pisać o nim jako o człowieku, przeciętnym, banalnym i jakby fajfłatopowatym?

Możliwe, że wszystko wyglądało zupełnie inaczej, że ani Antoninus Pius nie był takim, pozbawionym silnej indywidualności władcą, jakim go przedstawia nowożytna historiografia, ani też cesarstwo pod jego panowaniem nie przeżywało takiej prosperity o jakiej piszą historycy antyczni. Możemy łatwo przypuścić, że ten mądry i doświadczony człowiek (został cesarzem mając ponad 50 lat), pragnął przede wszystkim dwóch rzeczy. Po pierwsze długo panować. Żeby to osiągnąć, należało unikać większych ekscesów, nie podejmować ryzykownych wojen, nie prowokować konfliktów ani społecznych, ani z ówczesnymi elitami. Nie wdając się w szczegóły, cel ten udało się osiągnąć — Antoninus Pius panował blisko ćwierć wieku i umarł we własnym łóżku w wieku 75 lat. Drugim celem zgodnym z ideałami świata, w którym żył, było osiągnięcie sławy. To przecież starszy o 30 lat Tacyt pisał: „Wszystko inne od razu władcy posiadają, o jedno muszą niezmordowanie zabiegać: o błogosławioną po sobie pamięć.” Cel ten osiągnąć było znacznie trudniej. Poprzednicy Antoninusa Piusa byli władcami wybitnymi, Trajan był wielkim wojownikiem, zdobywcą, a Hadrian znakomitym administratorem, a jednocześnie dzięki rozumnej polityce osiągnął wyrażne sukcesy ekonomiczne. O ile hasłem rządów Trajana było: „po pierwsze wojna”, to dla Hadriana ono brzmiało: „po pierwsze gospodarka”. Antoninus Pius musiał rozumieć, że nie będzie w stanie prowadzić wojen bardziej spektakularnych niż Trajan, ani

osiągnąć większych sukcesów gospodarczych niż Hadrian. Postanowił więc przekonać mieszkańców cesarstwa, że jest im dobrze, tak dobrze jak nigdy dotąd nie było. Naczelnym hasłem swej polityki propagandowej uczynił „Pax Romana” — „Pokój Rzymski” — kryło się za tym hasłem poczucie stabilizacji, bezpieczeństwa, spokoju, niczym nie zmaconej pomyślności. Takie antyczne wydanie hasła „aby Polska rosła w siłę, a ludzioro żyło się dostatniej”. Antyczne wydanie propagandy sukcesu.

Jak łatwo się domyśleć, za panowania naszego cesarza wcale tak spokojnie nie było. Wybuchły konflikty na granicach — w Brytanii, nad Renem, Dunajem i na Wschodzie. Miały miejsce niepokoje wewnętrzne, a czasem wręcz bunt, tak było w Judei, Egipcie, Galii. Były też spiski ludzi ambitnych, a tych nigdy nie brakuje, dążących do władzy — Atyliusza Tycjanusa, Pryscjanusa. Cesarz starał się tym wszystkim sprawom nie nadawać rozgłosu, sam nigdy nie wyruszał na front walki, działania wojenne prowadził legaci, zwycięstw nie świętowano, nie odbywano triumfów, władca nie przyjmował szczytnych tytułów. Cesarz nigdy nie wyjeżdżał z Rzymu czy Italii, nie dlatego, że był „domatorem”, tylko by podkreślić, że w cesarstwie wszystko toczy się normalnym trybem i nie wymaga jego osobistej interwencji. Kroków takich można by wymienić więcej — a wszystkie okazały się skuteczne. Okazało się, że po raz ostatni, że jeśli się prowadzi intensywną i konsekwentną politykę propagandową, to można przekonać niemal o wszystkim, wszystkich — i współczesnych i potomnych.

Inna rzecz, że zawsze w którymś momencie prawda wychodzi na jaw i jest to wtedy niezwykle bolesne, dla rządzących i rządzonych. Antoninus Pius miał szczęście, prawda na jaw wyszła dopiero za panowania jego następcy, Marka Aureliusza.